



KATE LITTLE
JAK KUPIĆ UCZUCIE



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Burzowe, ciężkie od deszczu chmury szybko płynęły po niebie. W oddali słychać było groźne grzmoty. Wiatr nasilał się z każdą minutą. Stojąca w drzwiach domu kobieta trzymała w dłoni ślubny bukiet i niespokojnie kogoś wypatrywała.

Jaskrawa błyskawica z hukiem przecięła niebo.

Wskazówki zegara szybko zbliżały się do dwunastki, pory wyłożenia kart na stół.

- To wszystko wygląda jak scena z kiepskiego filmu - powiedziała do siebie Carey Winslow. Wiedziała, co mówi. Zagrała przecież w wystarczająco wielu filmach.

Obserwowała pierwsze krople deszczu spadające na poręcz balustrady. Potem wiatr wzmógł się, a deszcz utworzył ciężką, mokrą kurtynę.

Prognoza, którą słyszała tego ranka, wydawała się sprawdzać i Carey wiedziała już, że burza ogarnie cały stan. Także lotnisko, oddalone od jej domu o kilka godzin jazdy.

Kyle nie przybędzie na czas. Carey poczuła, że na tę gorzką myśl kurczy się jej żołądek. Jego samochód - jakiś tani grat z wypożyczalni, ani półciężarówka, ani tym bardziej porządny wóz terenowy, po prostu nie przebędzie takiej drogi. Dlaczego Kyle odkładał przyjazd tutaj na ostatnią chwilę? To takie typowe dla mężczyzn, pomyślała.

Westchnęła i weszła z powrotem do holu, kładąc na stoliku bukiet z białych różyczek.

- Twojego narzeczonego wciąż nie widać? - Cichy głos Ophelii odbił się echem w wielkim domu. - Sędzia Kendall zaczyna się niecierpliwić. Mówi, że jeśli pan młody wkrótce nie przyjedzie, możesz sobie już nim nie zaprzętać głowy. Niebawem na dobre zacznie się ulewa.

- Tak, wiem. Nie będę dłużej czekać. - Carey wygładziła szyfonową suknię bez rękawów, białą w drobne zielone i czerwone kwiaty. Dodatkową ozdobę stanowiła broszka z

kameę; klejnot odziedziczony po matce. Wianek z miniaturowych białych różyczek we włosach był dopełnieniem tego stroju: jej ślubnego stroju.

Nie była to wprawdzie tradycyjna suknia ślubna z welonem, ale też Carey z całą pewnością nie była konwencjonalną panną młodą. Jej strój, podobnie jak reszta przygotowań, był prowizoryczny. Mniej niż tradycyjny, ale wystarczający dla zachowania pozorów. Akurat na tyle, by wypełnić postanowienia testamentu ojca i odziedziczyć spadek.

Ale bez pana młodego nie zyskam niczego, pomyślała z rozpaczą Carey. A czas ucieka.

- Spytaj sędziego, czy nie chce zjeść obiadu. Ja poszukam mojego „szczęścia”.

- W taka pogodę?! - lamentowała Ophelia. - Z twojej kreacji nic nie zostanie. Poczekaj, aż wróci Willie. On znajdzie twojego przyjaciela.

Ton niezachwianej wiary w męża, jaki usłyszała w głosie Ophelii, szarpnął sercem Carey. Gdy miała zaledwie siedem lat, zmarła jej matka, a ojciec nigdy nie ożenił się ponownie. Ophelia i Willie, którzy stali się niezastąpieni przy prowadzeniu rancza „Szepczące Dęby”, przez ponad dwadzieścia pięć lat byli dla niej jedynym przykładem jak może wyglądać życie mężczyzny z kobietą, gdy jest wypełnione miłością. To był związek, o jakim zawsze marzyła, myśląc, że i dla niej zaczną się podobny w dniu ślubu. Ale, jak wiele dziecięcych, marzeń, i to, niestety, też się nie spełni.

Carey wiedziała, że jeśli Willie Jackson byłby tutaj, to bez względu na pogodę chętnie by jej pomógł. Ale Willie, który właśnie nadzorował pracę na ranczu, był gdzieś na dworze, sprawdzając, czy wszystko jest dobrze zabezpieczone przed wiatrem i deszczem

- Nie mogę czekać na Williego. Jak powiedział sędzia, jeśli będę dłużej zwlekać, mogę sobie tym już nie zaprzętać głowy.

Carey wyjęła jaskrawożółty płaszcz przeciwdeszczowy ze schowka w holu i włożyła go na swój odświętny strój. Zdjęła satynowe pantofelki i odszukała parę wysokich, gumowych butów, używanych zwykle do prac koło domu.

- Twój widok zapiera dech w piersiach. - Ophelia pomachała jej ściereczkądo naczyń, gdy Carey przeszła przez kuchnię, zmierzając do drzwi frontowych. - Przestraszysz pana młodego, jeśli go w ogóle znajdziesz.

- Niemożliwe - burknęła Carey, wciągając wysokie buty. Wiedziała, że jedyne, co mogłoby przestraszyć Kyle'a Keelera, to zmniejszenie mu honorarium.

Poza tym Carey wiedziała, że Kyle, który dokładnie odpowiadał stereotypowi próżnego, zapatrzonego w siebie aktora, był zbyt zachwycony własnym wyglądem, by poświęcić jej choćby jedno spojrzenie. No i przede wszystkim planował, na co wyda zarobione pieniądze.

Kyle Keeler, podrzędny aktor, długoletni przyjaciel, zgodził się na ten układ tylko dla pieniędzy. Carey obiecała mu dużą sumę za zagranie przed ludźmi przez pewien czas roli jej męża. W tym czasie ona miała przejąć spadek: ranczo „Szepczące Dęby”, które planowała sprzedać tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

Mniej więcej po pół roku mogliby się rozwieść. Kyle dostałby swój „łup” i pojechał do słonecznego Hollywood. Carey może wróciłaby na studia, zrobiła magisterium, porzucając swoją dotychczasową, raczej mamą karierę aktorską.

Ophelia знаła jej plany. Ale nie mogła nic zrobić prócz udawania, że ta cała maskarada jest prawdziwym związkiem. Nawet upiekła wspaniałą, trzypiętrowy tort i zrobiła poncz. Carey wiedziała, że Ophelia zawsze uwielbiała przyjęcia.

Spojrzała czule na swoją gospodynię, która stała teraz nachmurzona z rękoma splecionymi na obfitej piersi.

- Jeśli zadzwoni Kyle, powiedz mu, że pojechałam go szukać i wrócę za godzinę - poinstruowała Ophelię. Chwyciła kluczyki od pikapa i spojrzała na zegarek.

Podczas gdy Ophelia z dezaprobatą potrząsała głową, Carey zebrała spódnice w dłonie i pobiegła do samochodu. Duże krople deszczu uderzały w jej twarz i moczyły długie, żółto-brązowe włosy.

Wskoczyła do środka, włożyła kluczyk do stacyjki i modliła się w duchu, żeby silnik zaskoczył. W ostatnich latach życia ojciec zaniedbał wszystko, łącznie z pojazdami. Carey nie miała pojęcia, jak źle stoją sprawy. Jej stosunki z ojcem były napięte, odkąd w wieku osiemnastu lat opuściła dom. Od tego też czasu ich kontakty były sporadyczne.

Stary pikap krztusił się złowieszczco i w Carey zamarło serce. Nagle silnik zastartował z głośnym wyciem. Delikatnie dodała gazu i skierowała auto w stronę głównej drogi. Wycieraczki i nawiew na szyby pracowały na pełnych obrotach, mimo to niewiele przed sobą widziała. Samochód odbijał się na wybojach i dziurach, tak że czuła się jak na rodeo. Mimo wszystko nie zwalniała.

Na głównej drodze skręciła w lewo. Gdyby pan młody jechał z lotniska, wiedziała, że spotka go na tej właśnie szosie.

Szybko przejrzała się we wstecznym lusterku. Ophelia oczywiście miała rację. Westchnęła.

Panna młoda. Chyba narzeczona Frankensteina!

Och, gdyby to był dzień prawdziwego ślubu, z mężczyzną, któremu mogłaby powierzyć swoje serce, któremu mogłaby z miłością złożyć przysięgę małżeńską, pomyślała tęsknie. To z pewnością uczyniłoby Ophelię szczęśliwą.

I ojca, niech spoczywa w pokoju.

Potrząsnęła głową na tę myśl. Och, gdyby spotkała mężczyznę, którego naprawdę chciałaby poślubić! Miała kilka romansów, niektóre zapowiadały się nawet na coś poważniejszego. Ale gdy dochodziło do rozmów o małżeństwie,

sam pomysł stałego związku przyprawił ją o dreszcz przerażenia. Nie była pewna, dlaczego, skoro część jej duszy tak tęskniła za stabilizacją.

Może to z powodu strachu przed utratą niezależności, o którą walczyła tak niezmordowanie, a która w końcu dała jej niewiele więcej niż pustkę w długie, samotne noce. Zwłaszcza tutaj, na ranczu, gdzie było mało rozrywek i nic nie rozpraszało jej uwagi, odczuwała boleśnie swoją samotność.

Tak naprawdę wciąż nie była gotowa do małżeństwa. Nie teraz, mimo że kochała dzieci i często czuła nagłą wręcz potrzebę zostania matką. Ale obecnie kobieta wcale nie musi być zamężna, by mieć dzieci. Niemal każdego dnia hollywoodzkie aktorki zostawały samotnymi matkami. Czuła, że gdy już sprzeda ranczo, pieniądze dadzą jej wolność, którą dobrze wykorzysta. Zaplanuje sobie całkiem nową przyszłość.

Myśląc o tym wszystkim, jednocześnie szukała wzrokiem jakiegoś śladu Kyle'a. Musiała go odnaleźć i zabrać do domu, zanim sędzia stamtąd ucieknie. Jeśli zegar wybije północ, obwieszczając jej trzydzieste urodziny, a ona wciąż będzie panną, straci wszystko.

Ale jeśli Kyle utknął gdzieś w deszczu albo co gorsza, jego samolot musiał lądować gdzieś daleko, nic już jej nie pomoże. Gdzie w ostatniej chwili znajdzie pana młodego gotowego natychmiast ją poślubić?

Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Rozważanie najgorszych możliwości nie przyniesie nic dobrego. Myśl pozytywnie, napominała się, próbując wykorzystać umiejętności nabyte podczas wielu wyczerpujących castingów. Musisz sobie wyobrazić siebie, stojącą przed sędzią i wypowiadającą sakramentalne „tak!”.

Gdy Carey wyobrażała sobie chwilę zawierania swego związku małżeńskiego, wycieraczki z trudem nadażały z usuwaniem deszczu. Pochyliła się i wytarła zaparowaną szybę

rękawem. Widziała cokolwiek zaledwie na parę metrów przed sobą.

Na szczęście nie było wiele do oglądania. Ta droga nie była zbyt uczęszczana nawet przy pięknej pogodzie. A tego ranka nikt rozsądny nie wyjechałby na spotkanie z taką burzą.

Nagle dostrzegła ciemny kształt samochodu, zaparkowanego na poboczu. Samochód wynajęty przez Kyle'a! W jej sercu zakwitła nadzieja. Od razu przypomniała sobie, ile może sprawić pozytywne myślenie. Pogratulowała sobie.

Podjechała bliżej. To nie był jednak samochód Kyle'a. Znowu posmutniała, patrząc na czarnego pikapa z włączonymi światłami awaryjnymi. Na antenie radiowej była zawiązana niebieska, przemoczona przez deszcz kokarda. Niewątpliwie jacyś podróżni mający kłopoty utknęli tu już jakiś czas temu.

- Do diabła! - Carey klepnęła kierownicę dłonią.

Tylko tego potrzebowałam: okazji do odgrywania dobrej samarytanki. Czy ja nie mam teraz ważniejszych rzeczy do zrobienia niż ratować innych? Jeśli wkrótce gdzieś tutaj nie znajdę Kyle'a, zmarnuję swoją życiową szansę.

Minęła zaparkowane auto i ostrożnie zahamowała. Jej samochód ślizgał się i skręcał, ale w końcu bezpiecznie zatrzymała się na skarpie. Wyłączyła silnik i włączyła światła awaryjne.

Gdy obejrzała się, zauważyła małą twarzyczkę, wpatrującą się w nią przez zaparowaną szybę. Był to mały, wystraszony chłopiec.

Nagle zapomniała o zaginionym panu młodym, niezrealizowanych planach i była rada, że się zatrzymała. Otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu, nie zdając sobie sprawy, że za chwilę runie na nią ściana deszczu. Jej buty tonęły w błocie.

Drzwi czarnego samochodu otworzyły się gwałtownie i Carey zaczęła wpatrywać się w kierowcę. Jego poważna twarz,

wyraźne rysy i zdecydowane, ciemne oczy sprawiły, że zabrakło jej tchu. Stała jak wryta.

- Dziękuję, że się pani zatrzymała - powiedział bez uśmiechu. Miał głęboki, szorstki, bardzo męski głos.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała gładko. - Może przesiądziecie się do mojego samochodu, to podrzucę was do mojego domu. To tylko kilka mil stad.

Gdy to mówiła, czuła wyraźnie, że mężczyzna przygląda się jej bacznie i że ją ocenia. Zdała sobie sprawę, jaki widok musi sobą przedstawiać: z wiankiem zwiędłych kwiatów na mokrych włosach, w długiej, mokrej, ubłoconej sukni, kaloszach i przeciwdeszczowym płaszczu.

Nagle za szerokim ramieniem mężczyzny pojawiła się ciemna głowa chłopca. Carey uśmiechnęła się na widok zdziwienia, jakie ujrzała w jego szeroko otwartych oczach. Zupełnie o nim zapomniała.

- Hej, Luke, czy ta pani nam pomoże? - Usłyszała, jak szeptał do ucha kierowcy.

- Oczywiście, że tak. Mówiłem ci, że ktoś nadjedzie - powiedział uspokajającym tonem mężczyzna nazwany Luke. - Tyler nie przepada za burzami - wyjaśnił, rzucając współczujące spojrzenie na dziecko.

- Rozumiem. - Carey zerknęła ponad ramieniem Luke'a na czujną twarzyczkę chłopca. - Tak więc jestem. Wasza oficjalna ekipa ratunkowa. - Uśmiechnęła się szeroko do dziecka. - Ja też nie lubiłam burzy, będąc dzieckiem. Ale mama zawsze mi powtarzała, że to tylko aniołowie grają w kręgle.

Niespokojna twarzyczka Tylera nagle rozbłysła uśmiechem.

- To głupie - powiedział.

- Prawda? - zgodziła się Carey, trochę zbita z tropu.

Napotkała spojrzenie Luke'a i zahipnotyzował ją powolny, jakby niechętny uśmiech, który zupełnie zmienił jego obojętną dotąd twarz. To nie był przebiegły uśmieszek, którym zwykle obdarzali Carey mężczyźni. Był inny. Kompletnie inny.

W opalonych policzkach Luke'a pojawiły się głębokie dołki. W ciemnych oczach dojrzała nagły błysk, gdy skrzyżowały się ich spojrzenia. Carey uśmiechnęła się, odnosząc dziwne wrażenie, że już w pierwszym momencie ich spotkania ten mężczyzna ją zafascynował.

Wyłumaczyła sobie, że była to po prostu wdzięczność za bezpieczeństwo i wygodę, jaką ofiarowała jego małemu, przerażonemu pasażerowi. Ot, zwyczajne spojrzenie wymienione między dwojgiem dorosłych zapewniających opiekę dziecku.

Ale jego twarz błyskawicznie znowu się zmieniła i była taka jak w pierwszym momencie, gdy go zobaczyła. Czuła, że on żałuje, iż pozwolił sobie nawet na taki moment bliskości.

Odwrócił się gwałtownie do chłopca i powiedział:

- Pomogę ci wysiąść z mojej strony, bo z twojej jest wielka kałuża. I nie zapomnij swojego kapelusza.

- Poczekam na was w samochodzie - powiedziała krótko Carey. Odwróciła się i poszła do auta, starając się wytworzyć tak potrzebny dystans między sobą a pasażerami.

Jej reakcja na tego mężczyznę była po prostu śmieszna. To przez stres; tego dnia wszystko szło źle, jak na złość, bo tak bardzo jej zależało, by wszystko było dobrze.

Wkrótce Lukę i Tyler pojawili się przy jej pikapie. Lukę otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł wsiąść chłopcu.

- Poczekaj tutaj z tą panią przez chwilę - polecił mu Luke. - Ja muszę wrócić do samochodu. Będę za minutę.

Gdy zostali sami, chłopiec przypatrywał się jej bacznie.

- Mam na imię Tyler - powiedział grzecznie, przypominając jej, że sama się jeszcze nie przedstawiła.

- Ja jestem Carey - odpowiedziała. - Carey Winslow. - Nie wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć, gdy on wpatrywał się w nią poważnym wzrokiem, dodała: - De masz lat?

- Cztery. Prawie pięć.

Carey, która nie miała żadnego doświadczenia w kontaktach z małymi dziećmi, nie wiedziała, o czym z nim rozmawiać. Zagrzmiało gdzieś niedaleko i zobaczyła, że chłopiec znowu się przestraszył.

- Lubisz konie? - spytała, by zająć czymś jego uwagę. .

- Chyba tak - powiedział z wahaniem. Ta odpowiedź ją zdziwiła. Który czteroletni chłopiec nie lubi koni?

- Z bliska widziałem je tylko kilka razy. Nigdy nie jeździłem na koniu - wyjaśnił. Znowu spojrział na nią bardzo poważnym wzrokiem. - Luke lubi konie. Często ma z nimi do czynienia.

Carey, która potrafiła rozpoznać prawdziwego kowboja na pierwszy rzut oka, zaśmiała się lekko.

- Może pewnego dnia nauczysz cię jeździć konno. Polubiłbyś to.

- Tak, może - odpowiedział. Wciąż na nią patrzył, ale nie uśmiechnął się.

Carey poszukała Luke'a wzrokiem i zobaczyła, że przenosi bagaże z jednego samochodu do drugiego. Zerknęła na zegarek, modląc się, by jak najszybciej mogła dostarczyć tych dwu niefortunnych podróżnych do domu i znowu wyruszyć na poszukiwania.

- Carey, mogę cię o coś spytać? - Głos Tylera przerwał jej rozmyślenia.

- Pewnie.

- Czy ty jesteś... jesteś księżniczką? Jak w bajkach?

- Jego pytanie sprawiło, że omal nie wybuchnęła śmiechem, ale powaga malująca się na twarzy i w ciemnobrązowych oczach chłopca spowodowała, że nie zrobiła tego. Jego oczy były podobne do oczu Luke'a, pomyślała, pomimo że nie wiedziała, jakie jest między nimi pokrewieństwo.

Potrząsnęła głową, sznurując usta, żeby nie uśmiechnąć się zbyt szeroko.

- Nie jestem żadną księżniczką, tylko zwykłą kobietą... Dlaczego sądzisz, że jest inaczej?

Chłopiec wzruszył ramionami i choć był to nieznaczny gest, zauważyła go.

- Pomyślałem, że może jesteś, bo wyglądasz jak księżniczka na obrazku w jednej mojej książce. Przecież masz na głowie koronę i długą sukienkę, i w ogóle

- wytłumaczył. Wyglądał na trochę zakłopotanego.

- Och! - Spojrzała na swoją długą suknię, potem przypomniała sobie mokry wianek kwiatów na głowie.

- Rozumiem... jestem w takim stroju - próbowała wyjaśnić - bo dziś jest specjalna okazja.

Wydawało się, że ta odpowiedź całkowicie chłopca zadowala, gdyż na jego twarzy zagościł wyraz zrozumienia.

- Masz na myśli przyjęcie?

- Tak. Coś w tym rodzaju - odpowiedziała wymijająco, myśląc o trzypiętrowym torcie i całej wazie pon-czu.

Drzwi od strony pasażera otworzyły się i podmuch wiatru wtargnął do przytulnego wnętrza samochodu. Luke szybko strząsnął krople deszczu ze swego stetsona, wsiadł do auta i zatrzasnął drzwi. Tyler szybko przysunął się do Carey, żeby zrobić mu miejsce.

- Spróbuj ruszyć, a jeśli utknęliśmy, wysiądę i popchnę samochód - powiedział Luke.

Odsunął z czoła wilgotne włosy szybkim, zamaszystym ruchem. Nagle zauważyła, że przydałoby mu się golenie, choć ten brak w najmniejszym stopniu nie pomniejszał jego czaru. Z trudem zmusiła się do odwrócenia wzroku.

- Myślę, że uda nam się ruszyć - odpowiedziała, powoli włączając silnik. Koła samochodu obracały się w miejscu przez pełną napięcia chwilę, potem nagle samochód wyjechał z błota i wtoczył się na drogę.

Carey westchnęła z ulgą i usłyszała takie same westchnienie dobiegające z miejsca, gdzie siedział Luke.

- Nie powinnaś była parkować tak daleko na poboczu. Mogliśmy utknąć w błocie - zauważył.

- Ale nie utknęliśmy, więc nie ma o czym mówić

- odpowiedziała z uśmiechem, choć właściwie zirytowała ją potrzeba, jaką odczuwała, by się tłumaczyć temu obcemu człowiekowi. Na litość boską, powinien być szczęśliwy, że przejeżdżała obok i zatrzymała się, by go podwieźć.

- Nawiasem mówiąc, mam na imię Carey - dodała.

- Carey Winslow.

Kątem oka zauważyła, że zerknął na nią ponad głową Tylera. Potem znów patrzył na drogę.

- Lukę Redstone - odparł. - A to jest Tyler... mój siostrzeniec.

- Tak, wiem. Już zawarliśmy znajomość. - Carey popatrzyła z sympatią na chłopca.

Lukę też na niego spojrział. Pytająco, tak jakby martwił się, co chłopiec powiedział podczas jego nieobecności.

- Rozmawialiśmy o koniach - wyjaśnił Tyler cichym głosem swojemu wujkowi.

Lukę wydawał się usatysfakcjonowany tą odpowiedzią i jego twarz ponownie przybrała poważny, zamyślony wyraz.

- I wiesz, zapytałem ją o to - dodał Tyler jeszcze ciszej. - Miałaś rację. Ona nie jest... nią. Ubrała się tak na przyjęcie.

Na moment oderwawszy wzrok od zdradliwej drogi, Carey zauważyła, że ten ostami komentarz wywołał szeroki uśmiech na twarzy Lukę'a.

- Tak, to wszystko wyjaśnia - odpowiedział Tylerowi. A do Carey powiedział: - Zwróciłem uwagę, że nie jesteś odpowiednio ubrana na taką pogodę.

Odwrócił się i taksującym spojrzeniem wolno omiół całą jej sylwetkę. W jego ciemnych oczach pojawiło się rozbawienie.

Carey wiedziała, że wygląda okropnie, z tymi mokrymi kwiatami w potarganych włosach i w ubłoconej sukience oblepiającej nogi. Zdenerwowało ją, że Lukę ośmiela się oceniać jej wygląd. A nawet rozgniewało.

- Właściwie to nie jest przyjęcie - powiedziała Carey, niepewna, jak wiele chce powiedzieć o swoich aktualnych kłopotach. - Miałam dzisiaj wziąć ślub.

Wyniknęło jej się. A może powiedziała to po to, by z jego twarzy zniknął ten rozbawiony wyraz.

I zauważyła, że udało jej się osiągnąć cel.

- Wziąć ślub? Dzisiaj? - W kącikach jego oczu uformowały się intrygujące zmarszczki.

- Owszem - odparła Carey, naciskając mocno, choć ostrożnie, na hamulec, gdy pikap ześlizgnął się na błotniste pobocze.

Zdawała sobie sprawę, że jej pasażerom na sekundę zabrakło tchu, gdyż czekali, by udało jej się uratować ich przed zsunięciem się ze zbrocza.

Udało się. Samochód znowu znalazł się na równej drodze.

- Moje gratulacje - powiedział cicho Luke.

- Dziękuję. - Carey nie była pewna, czy gratuluje jej umiejętności prowadzenia samochodu, czy nadchodzącego ślubu, ale nie zaprzętała sobie głowy pytaniem.

Przez chwilę milczał, a potem dodał:

- Mogę spytać, dlaczego jeździsz w ulewnym deszczu po okolicy, skoro masz wziąć ślub? Uciekłaś od biednego pana młodego?

Ostatnie zdanie powiedział lekkim tonem, ale w jego słowach kryła się przygana. Najwyraźniej nie miał zbyt dobrego zdania o kobietach.

- Właściwie to stało się całkiem odwrotnie. - Carey wpatrywała się w drogę; zbliżali się już do rancza. - Jak dotąd, pan młody się nie pojawił. Pojechałam go szukać. .. i znalazłam was.

Poczuła, że Luke na nią patrzy i odwróciła się, by napotkać jego wzrok. Nie mogła powiedzieć, by w jego oczach wyczytać można było przeprosiny za pokpiwanie z niej, ale jednak było w nich coś łagodniejszego.

- Pewnie utknął gdzieś przez ten deszcz - starał się znaleźć jakieś wytłumaczenie.

- Pewnie tak - zgodziła się Carey. Luke nie ma nawet pojęcia, ile ją to spóźnienie może kosztować.

W większości przypadków spóźniający się pan młody jest przyczyną nerwowego oczekiwania i drobnej zmiany terminu. Ale zwykle ceremonia odbywa się tak czy inaczej. W jej przypadku to będzie po prostu katastrofa.

Nie czuła jednak potrzeby, by wiele tłumaczyć Luke'owi Redstone'owi. Nawet nie chciała próbować. Wszystko w nim, od znoszonego kapelusza z szerokim rondem do wytartych nosków czarnych butów, mówiło, że jest człowiekiem praktycznym, prostolinijnym, który nigdy nie zrozumiałby ani nie zaakceptował takiego układu małżeńskiego. Jej zamiary były w hollywoodzkim stylu, a on był w stu procentach amerykańskim kowbojem.

Musiła przyznać, że sama też nie była z tego planu dumna. Pomimo że nie było w nim nic nielegalnego, jak zapewniała ją jej prawniczka, to jednak na pewno z rozmysłem źle wypełniała ostatnią wolę swego ojca.

Milczeli, tylko wycieraczki skrzypiały na szybach i opony samochodu wydawały stłumiony dźwięk na mokrej drodze.

Carey nie wiedziała, czemu obchodzi ją, co Luke

Redstone o niej sądzi. I szybko odsunęła te myśli w głąb podświadomości. Zabierze tych dwóch nieszczęśników do domu, pozwoli im się wysuszyć i ogrzać. Jednak potem tak szybko, jak tylko będą mogli odholować samochód, obaj znikną z jej życia i nie zobaczy ich już nigdy więcej.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jesteśmy prawie na miejscu - oznajmiła Carey, gdy z głównej szosy skręciła w lewo, na drogę wiodącą do rancza.

- Tutaj mieszkasz? - spytał ją Luke.

- Tutaj mieszkał mój ojciec. Ja tutaj dorastałam, ale przeprowadziłam się do Kalifornii zaraz po skończeniu szkoły średniej. Wróciłam tu niedawno - dodała.

Spojrzała na Luke'a, chętnie odpowiadając na niezadane pytanie. Człowiek taki jak on, wyraźnie strzegący swojej prywatności, nigdy nie wyciągałby od niej osobistych informacji. Nie przeszkadzało to jej ujawnić mu kilka podstawowych faktów ze swego życia.

- A gdzie jest twój ojciec? - spytał. Jego ton sugerował, że wydaje mu się niemożliwe, by samotna kobieta, zwłaszcza jeżdżąca w czasie deszczu w ubraniu księżniczki z bajki, mogła podjąć tak trudnemu zadaniu, jakim jest prowadzenie całego rancza.

- Zmarł - odpowiedziała Carey, nie odwracając głowy.

- Przykro mi - powiedział Luke.

- Dziękuję. - Carey skinęła głową.

Od śmierci jej ojca minęło już sześć miesięcy, ale wciąż nie umiała spokojnie o tym mówić.

Te długie miesiące, które upłynęły od śmierci Jonaha Winslowa, były wypełnione mieszanymi uczuciami żalu i urazy. Ona i jej ojciec nigdy nie pokonali dzielących ich różnic ani nie przebaczyli sobie dawno zadanych ran. Zawsze krzepki ranczer Jonah Winslow nigdy nie przypuszczał, że stan jego zdrowia pogorszy się tak raptownie i jego serce przestanie nagle pracować jak stary, zużyty silnik.

To niewydolność serca, orzekli lekarze. Taką informację otrzymała po swoim powrocie. Leczenie w tym stadium zaawansowania choroby mogło tylko opóźnić nieuniknione i nie

przyniosłoby większych efektów. Przeszczep także nie wchodził w grę ze względu na wiek i ogólny stan zdrowia pacjenta.

Planowała odwiedzić ojca podczas letnich wakacji, ale Ophelia zawiadomiła ją telefonicznie, jak poważna jest sytuacja, więc Carey przyspieszyła swój przyjazd.

Gdy wróciła do domu, spostrzegła od razu, że nieustraszony olbrzym, jakim był jej ojciec, stał się chudym starcem, którego nie miała serca zasmucać. Dziękowała Bogu, że zdążyła przyjechać na czas, by spędzić z nim ostatnie tygodnie życia.

Jej ojciec odszedł spokojnie we śnie, po niecałych dwóch tygodniach od jej powrotu. Kilka dni po pogrzebie, gdy Carey wciąż jeszcze nie mogła poradzić sobie z szokiem i smutkiem, dowiedziała się o pechowym -a raczej śmiesznym i bzdurnym zastrzeżeniu w testamencie ojca.

Za duże pieniądze wynajęła adwokatów, by obalili testament i dokument był wielokrotnie kwestionowany przez ostatnie miesiące. Ale bez rezultatu. Kilka tygodni temu dowiedziała się, że sąd podtrzymał ostatnią wolę jej ojca i żądanie wyrażone w jego testamencie musi zostać spełnione, by mogła otrzymać spadek.

Na samą myśl o tym krew w niej wrzała. Życzliwość i czułość, które odkryła w sobie dla ojca podczas jego ostatnich dni, zostały wyparte przez świadomość, że nawet po swojej śmierci chce sprawować nad nią kontrolę; chce ją dopasować do swoich standardów; chce zaplanować jej życie.

Przejechali pod łukiem, na którym wyryta była nazwa „Szepczące Dęby” i Carey zauważyła, że Luke się wyprostował.

- To tutaj mieszkasz?

- Tak - Odwróciła się w jego stronę, ciekawa, dlaczego to go tak dziwi.

Spojrzał w dół na swój zegarek i uśmiechnął się.

- Więc wygląda na to, że nie spóźnię się na spotkanie w sprawie nowej pracy.

- Spotkanie w sprawie pracy? - Teraz to Carey się zdziwiła. - Tutaj?

- Umówiłem się z człowiekiem o nazwisku... - Luke sięgnął do kieszeni i wyciągnął skrawek papieru. - O, już wiem. Nazywa się Willie Jackson. Słyszałem, że potrzebuje kogoś do prowadzenia rancza i zadzwoniłem rano z miasta. Powiedział mi, żebym przyjechał. Właśnie byłem w drodze, gdy zepsuł mi się samochód. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, prawda?

- Rzeczywiście, zdumiewające - odparła Carey. Więc może te dwie zabłąkane dusze nie znikną z jej życia tak szybko, jak sądziła. Przyszło jej na myśl, że Luke Redstone zamieszka na ranczu jako nadzorca - a myśl ta była jednocześnie podniecająca i przerażająca.

Nawet jeśli przejdzie przez krzyżowy ogień pytań Williego, ostateczna decyzja i tak będzie należała do niej. A ona nie była pewna, czy chce go zatrudnić, choć kandydaturę mężczyzny podróżującego z małym chłopcem w poszukiwaniu pracy trudno będzie odrzucić bez żadnej racjonalnej przyczyny.

Nie wiedziała, dlaczego obecność tego człowieka tak ją rozstraja. Rzadko spotykała mężczyzn, którzy naprawdę robili na niej wrażenie.

Luke zaintrygował ją od pierwszej chwili.

Podobało jej się to i jednocześnie nie mogła tego znieść.

W duchu potrząsnęła głową. Żyjąc w Hollywood, była otoczona wieloma atrakcyjnymi mężczyznami. Niektórzy byli naprawdę niezapomniani. Wierzyła jednak, że potrafi zachować dystans i kontrolować swoje reakcje, żeby wpięć poznać, co kryje się pod atrakcyjnym opakowaniem, zanim pozwoli sobie na coś więcej.

Ale z jakiś dziwnych powodów ten mężczyzna należał do całkiem innego gatunku. Jego wygląd, twarz i emanujący z niego spokój były całkowicie zniewalające.

Proste, czarne, mokre od deszczu włosy przyklepiły mu się do czoła, podkreślając rysy - szerokie kości policzkowe, ostro

zarysowaną, kwadratową szczękę, prosty, wąski nos i stanowcze, szerokie i zmysłowe usta. Zwraçały uwagę te jego oczy, prawie czarne i takie przepastne. Pomyślała, że nigdy nie widziała tak ciemnych oczu.

Wystarczająco ciemne i głębokie, by kobieta mogła w nich utonąć. Ale Carey przyrzekła sobie, że będzie się pilnować.

- Czy to już tu? - wymruczał sennie Tyler. Podczas jazdy chłopiec siedział tak cicho, że Carey

niemal o nim zapomniała. Gdy zerknęła w dół, zobaczyła, że dziecko prawie śpi, ukołysane ciepłem i monotonnym szumem silnika.

Jego drobne ciało tuliło się ufnie do Luke'a; mężczyzna obejmował chłopca ramieniem.

Luke zwichrzył włosy Tylera swoją wielką dłonią.

- Prawie, kolego. Zobacz, przed nami widać już dom.

Rzeczywiście, dom był już widoczny i Carey podjechała prosto do niego, zadowolona, że w końcu dotarli. Tyler podniósł się i przetarł oczy.

- G jejku! - zawołał. - Muszę iść do ubikacji. Carey nie mogła się powstrzymać od uśmiechu i usłyszała też stłumiony śmiech Luke'a. Wymienili szybkie spojrzenie nad głową chłopca i poczuła osobliwy ucisk w swojej piersi, gdy napotkała jego oczy.

Szybko odwróciła wzrok podjeżdżając pod drzwi frontowe tak blisko, jak tylko się dało.

Dostrzegła samochód sędziego Kendalla i cieszyła się, że wciąż czeka. Domyślała się, że to Ophelii zawdzięcza ten prawdziwy cud. Wyobrażała sobie, że sędzia pracuje właśnie nad pochłonięciem ostatniej potrawy z pięciodaniowego, przepyszego obiadu.

Luke wyskoczył z samochodu i wyciągnął ramiona, by chwycić Tylera.

- Lepiej wejdźmy do środka i poszukajmy toalety. - Usłyszała, jak szepcze do chłopca.

- Wytrzymam - oburzył się Tyler.

Luke zaproponował, że zanieś go na ganek, a chłopiec nalegał, że sam pójdzie. Zjedną ręką ukrytą w dłoni Luke'a, wysiadł z auta i ślizgał się na drodze pełnej kałuż. Carey zauważyła, że dziecko ma na nogach tylko trampki, a nie kalosze czy kamasze.

Luke przedstawił się jako wujek dziecka. Ale wyglądało na to, że chłopiec jest całkowicie pod jego opieką. Może Luke nie miał teraz pieniędzy na droższe buty, pomyślała. Wydało jej się, że ten mężczyzna naprawdę potrzebuje pracy.

Luke i Tyler grzecznie poczekali przy drzwiach, zanim Carey nie wbiegła na ganek pod osłonę daszka. Otworzyła drzwi i wprowadziła ich do środka, pokazując, gdzie mogą zostawić przemoczone kurtki i buty, i potem wskazała toaletę.

- Przyjdźcie potem do kuchni. Pewnie umieracie z głodu - powiedziała, podążając w tamtą stronę. - Ophelia zrobi wam coś do jedzenia. Ophelio?!

Carey stanęła w otwartych drzwiach kuchennych, gdzie została powitana przez wyczekujące spojrzenie gospodyni.

Ophelia pomachała jej świstkiem papieru i kontynuowała relacjonowanie jego treści, zanim oddała kartkę:

- Przed chwilą dzwonił twój kolega, Kyle - powie-! działa. - Nie dotrze tu z powodu burzy. Ale nie powiedziałam o tym sędziemu - dodała szeptem. - Kończy teraz swój obiad.

Wskazała głową na jadalnię, gdzie Carey ujrzała sędziego rozpartego wygodnie przy długim stole. Wydawał się zupełnie zadowolony i nie wyglądał na człowieka, któremu się śpieszy. Przed nim stała patera z ciastem i kawa, a on sam zajęty był rozwiązywaniem krzyżówki w gazecie.

Carey ostrożnie zamknęła drzwi między jadalnią a kuchnią. Wzięła kartkę, którą Ophelia trzymała w dłoni, pomimo że znała już jej treść. Zaciśnęła mocno zęby i powieki, tupiąc nogami, by dać ujście swojej frustracji.

- Niech to jasny szlag trafi! Cholera, cholera, cholera! Cholera!

Gdy otworzyła oczy, Luke Redstone z Tylerem u boku przyglądali jej się badawczo. Luke uniósł kąćki warg i prawie się uśmiechnął. Nagle jednak spojrzał w dół i chrząknął.

- Złe wieści od pana młodego?

- Bardzo złe - odpowiedziała Carey, a w jej głosie brzmiała prawdziwa desperacja. Gdy napotkała wzrok Luke'a, zobaczyła, że ma ochotę zapytać o coś więcej i zaoferować pomoc.

- A kim są ci dwaj mężczyźni, których ze sobą przywiozłaś? - Zaskoczyło ją pytanie Ophelii. Starsza kobieta przypatrywała się Luke'owi i Tylerowi.

- Samochód pana Redstone'a zepsuł się, a ja zatrzymałam się, żeby im pomóc.

- Nazywam się Luke Redstone, proszę pani. A to mój siostrzeniec, Tyler - Luke postąpił krok do przodu i grzecznie podał Ophelii rękę. Potrząsnęła nią i Carey musiała przyznać że nawet Ophelia nie pozostała obojętna na wdzięk i zniewalający uśmiech Luke'a.

Carey usiadła na kuchennym krześle i zaczęła ściągać kalosze. Tyler podbiegł do niej i, nieproszony, zaczął jej pomagać.

- Utknęliście na drodze? W taką pogodę! To szczęście, że Carey was znalazła. - Ophelia zakrzętnęła się wokół Tylera i wzięła jego małe rączki w swoje dłonie. - Masz ręce zimne jak lód, maleńki. Trzeba cię rozgrzać, zanim się przeziębisz.

Zaprowadziła go do stołu i posadziła. Wychowała pięcioro dzieci, a teraz była już dumną babcią jedenaściorga wnucząt, więc wiedziała, jak postępować z dziećmi. Z dorosłymi zresztą też, skoro już o tym mowa. A jeśli Tyler przez pomyłkę wziął Carey za jakąś baśniową księżniczkę, to teraz wpatrywał się w Ophelię jakby w końcu odnalazł dawno zaginioną babcię.

- A teraz dam Wam coś do jedzenia. - Ophelia odwróciła się do kuchenki. - Mam kanapki z pieczoną wołowiną i smaczną zupę jarzynową. Co wy na to?

- Kusząca propozycja. Jeśli to tylko nie za duży kłopot - odpowiedział Luke.

- To żaden kłopot. - Ophelia wyjęła talerze z kredensu. Luke postawił je na stole.

- A ty, Carey? Zjesz coś? - spytała.

- Nie, dziękuję. - Carey siedziała i wpatrywała się w podłogę, kręcąc młynka zziębniętymi palcami. Uświadomiła sobie całą powagę sytuacji.

Kyle nie przyjedzie.

Lotnisko w Denver zostało zamknięte, wszystkie loty odwołane. Jego samolot zmienił kierunek i był zmuszony lądować w Wyoming.

Ślub nie odbędzie się przed północą.

Nie ma małżeństwa, nie ma spadku.

Ranczo i wszystkie oszczędności ojca oraz jego lokaty, z wyjątkiem drobnej sumy i jakichś akcji, przejdą na jej kuzyna, Rogera Burketta. Złośliwy w dzieciństwie, w dorosłym życiu był jeszcze gorszy. Roger węszył tu od czasu śmierci jej ojca, licząc godziny do czasu, aż ranczo będzie jego, jeśli Carey nie uda się wyjść za mąż.

Może jej ojciec tego właśnie chciał? Kodycył o ostatecznym terminie wyjścia za mąż był po prostu kolejnym sposobem napominania Carey. Jej ojciec zawsze pragnął syna, dziedzica rodu Winslowów, który przejąłby ranczo. Roger od lat udawał kogoś innego, byle tylko dopasować się do marzeń Jonaha.

Łzy trysnęły jej z oczu i starła je wierzchem dłoni. Carey nie była materialistką. Mogłaby przyjmować prezenty, jakie ojciec nieraz oferował jej przez te wszystkie lata, próbując skusić ją, by rzuciła aktorstwo i wróciła na ranczo. Ale ona zachowała swoją niezależność, znosząc trudy ubożego życia, bez słowa skargi.

Serce jej krajało się na myśl o stracie rancza i to nie ze względu na pieniądze. Zrozumiała wiele w ciągu ostatnich miesięcy. Dużo myślała o ojcu, który dał swojej córce tak mało miłości i aprobaty, gdy była dzieckiem. Dlatego teraz Carey czuła się uprawniona do otrzymania jedynej rzeczy, poprzez którą mógł dać jej znak, że naprawdę ją kochał - prezentu w postaci „Szepczących Dębów”.

- Carey? Wszystko w porządku, kochanie? - Carey poczuła rękę Ophelii na swoim ramieniu. Parujący talerz zupy pojawił się przed nią na stole. - Musisz coś zjeść. Nie możesz rozsądnie myśleć z pustym żołądkiem. Masz jeszcze trochę czasu, żeby coś wymyślić - dodała z uśmiechem.

Carey podniosła głowę i pociągnęła nosem. Luke dyskretnie patrzył w swój talerz, lecz siedzący przy końcu stołu Tyler wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczyma.

- Dlaczego Carey płacze? - Usłyszała, jak chłopiec szepcze do Luke. - Czy stało się coś złego?

- Chyba tak. Jest smutna z jakiegoś powodu - odpowiedział mu Luke. - A teraz bądź cicho i zjedz swoją porcję - nakazał mu i sam zastosował się do własnych instrukcji. - Ta zupa jest naprawdę pyszna - powiedział do Ophelii.

- Dziękuję. Na deser jest ciasto czekoladowe, jeśli tylko sędzia już nie zjadł wszystkiego - dodała ciszej.

Sędzia? Dobry Boże! Carey kompletnie o nim zapomniała. Musiała odesłać go z powrotem do miasta, ale nagle poczuła się całkowicie wyczerpana. Westchnęła.

- Chyba lepiej będzie, jeśli pójde do sędziego i powiem mu, że ślubu nie będzie.

- Chyba tak - zgodziła się niechętnie Ophelia.

Carey ujrzała współczucie na twarzy Ophelii. I nagle zobaczyła znajomy błysk w niebieskich oczach. Na ten widok zabrzmiały w jej głowie ostrzegawcze dzwony. Patrzyła, jak Ophelia zamyślnym wzrokiem przygląda się Luke'owi i tajemniczy uśmiezek rozjaśnia zatroskaną twarz starszej

kobiety. Nie podobało jej się to ani trochę, ale nie zdążyła jej powstrzymać.

- Coś mi wpadło do głowy - zaczęła Ophelia. - Może pan Redstone cię poślubi! - śmiało zaproponowała wyjście z sytuacji.

- Ophelio, proszę! - Carey wzruszyła ramionami i złapała się za głowę.

- Przecież zawsze warto zapytać-nalegała Ophelia.

- Musisz tylko wyjaśnić Luke'owi, na czym polega układ. Zobaczysz, czy jest nim zainteresowany. Zamierzałaś dać temu aktorzyźnie mnóstwo pieniędzy, a większość mężczyzn nie miałaby nic przeciwko...

- Ophelio! - Carey przerwała tę tyradę.

- Już dobrze, dobrze. - Ophelia cofnęła się, rozkładając ręce w geście poddania. - Przepraszam, że się wtrącam. Sama wypijesz piwo, którego nawarzysz -wymamrotała Ophelia pod nosem i pokręciła głową.

- Lepiej sprawdzę, jak się miewa sędzia.

Gdy Ophelia się wycofała, Carey odważyła się zerknąć na Luke'a. Obserwowała, jak starannie ociera usta serwetką, odstawia pusty talerz i z powrotem siada przy stole. Nie wiedziała, co jest w tym mężczyźnie - dlaczego nawet najprostsze czynności wykonywane przez niego tak ją fascynują. Sprawiają, że tak trudno jest jej na czymkolwiek się skoncentrować.

Spojrzał na nią badawczo i Carey poczuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

- Więc... na czym właściwie polega ten układ? - spytał ni stąd, ni zowąd.

ROZDZIAŁ TRZECI

- No więc... - Carey nie była pewna, jak zacząć. Nie była pewna, czy w ogóle powinna zaczynać.

Spojrzenie ciemnych oczu Luke'a mroziło ją, przekłuwało jak szpilka motyla. Do diabła z tym wszystkim! Dlaczego on musi być tak cholernie przystojny, lamentowała w duchu.

- Śpi jak dziecko - oznajmiła Ophelia po powrocie z przeszpiegów w jadalni. - Posłuchajcie sami... - Zamilkła i nadstawiła ucha. - Nawet chrapie. To chyba pora jego popołudniowej sjesty.

Carey także usłyszała chrapanie sędziego i podziękowała swojej szczęśliwej gwiazdce.

- Hej, Tyler, chcesz mi pomóc nakarmić szczeniaki?

- Nęcąca propozycja Ophelii nagle przerwała ciszę.

- Szczeniaki? Gdzie? - Chłopczyk zeskoczył z krzesła i ochoczo chwycił dłoń Ophelii. Dopiero potem odwrócił się do Luke'a i spytał: - Mogę?

- Oczywiście - powiedział Luke, machając przyzwalająco ręką.

- Tyler i ja mamy ważne zadanie do wykonania -powiedziała Ophelia, wyprowadzając dziecko z kuchni.

- A wy siedźcie tu, póki nie dojdziecie do porozumienia.

Zanim Carey zdążyła zaprotestować, niepoprawna swatka była już za drzwiami razem z Tylerem. Luke chrząknął głośno, odwracając uwagę Carey od jej rozbieganych myśli.

- Co mówiłaś? - zapytał.

- Właściwie to nic nie mówiłam - odpowiedziała stanowczo. Po chwili dodała: - Posłuchaj, nie musisz się w to angażować. To... to był głupi pomysł.

- Może pozwolisz, że sam to ocenię? - Wstał i podszedł do kuchenki po następną kubek kawy.

Aż do tej chwili Carey właściwie nie przyjrzała się dokładnie Luke'owi i teraz nie mogła od niego oderwać oczu. Czysta, choć

znoszona brązowawa koszula opinała jego mocarne ramiona i widać było, że jego mięśnie powstały na skutek wielu godzin ciężkiej pracy na świeżym powietrzu, a nie w siłowni. Spłótniałe dżinsy leżały na jego nogach i biodrach tak samo jak na pończotnych modelach w eleganckich czasopismach.

Przypatrywała się, jak napełnia kubek kawą i dolewa do niej mleka. Jego ruchy były płynne, oszczędne, niespieszne. I w jakiś tajemniczy sposób burzyły spokój jej umysłu.

- Chciałbym, żeby wszystko było jasne. Potrzebujesz kogoś, kto cię poślubi - powiedział, wracając do stołu i siadając dokładnie naprzeciw niej. - Jesteś gotowa zapłacić tej osobie. - Jego ton był rzeczowy, bez śladu komentarza. - Czy mam rację?

- Tak, tak - potwierdziła nerwowo Carey i odgarnęła niesforny kosmyk znad ucha. Poczowała, jak jej policzki pokrywają się rumieńcem. To wszystko zabrzmiało tak żałośnie. Tak rozpaczliwie upokarzająco, gdy on to powiedział. Musiał pomyśleć, że z nią jest coś nie tak.

- Chodzi o testament. Testament mojego ojca - wyjaśniła. - Widzisz, mój ojciec był tradycjonalistą. Miał bardzo staroświeckie podejście do kobiet. Nie podobało mu się, że mieszkam sama gdzieś daleko, pracuję, robię karierę...

- A gdzie właściwie mieszkałaś?

- W Kalifornii. Najdłużej w Los Angeles. Byłam aktorką.

- Byłaś? Czyli rzuciłaś aktorstwo, żeby osiąść tutaj?

- Owszem, skończyłam z aktorstwem. Ale nie zamierzam tu zostać - odpowiedziała z lekkim uśmiechem. - Może w końcu wrócę do Kalifornii i zapiszę się na jakieś studia. Chcę zrobić coś pożytecznego w moim życiu.

Carey zauważyła, że usta Luke'a zacisnęły się prawie niedostrzegalnie. Wyraźnie nie był zadowolony z tego, że nie podoba jej się niełatwe życie na ranczu. Ale lepiej, żeby wiedział od początku, że jest to tylko tymczasowy układ.

- Opowiadałaś mi o ojcu - nakłaniał ją do dalszych zwierzeń.

- Mój ojciec uparcie twierdził, że powinnam wyjść za mąż. Dążył do tego bardzo, bo nawet w testamencie umieścił klauzulę, że nie mogę odziedziczyć rancza i innych dóbr, jeśli przed trzydziestką nie wyjdę za mąż.

Następnie wyjaśniła, jak zaaranżowała małżeństwo z przyjacielem na czas potrzebny do przejęcia rancza i sprzedania go. W zamian za pomoc zgodziła się dać

Kyle'owi pokazać sumę pieniędzy, w części plamą zaraz po ślubie, a resztę - po sprzedaży rancza.

Gdy wymieniła konkretną sumę, Luke podniósł brwi i gwizdnął cicho.

- Ale teraz Kyle utknął na lotnisku w Wyoming, a może jest już w drodze powrotnej do Kalifornii - dodała - i cały plan legł w gruzach.

Zauważyła, że Luke zmarszczył brwi, koncentrując się na jej słowach.

- Czy mogę spytać, ile masz teraz lat?

- Dwadzieścia dziewięć - odpowiedziała, wiedząc już, jakie będzie następne pytanie.

- A kiedy masz urodziny?

Odetchnęła głęboko i wyprostowała się, zanim odpowiedziała.

- Jutro.

Błysnął oślepiająco białymi zębami, a na jego policzkach pojawiły się głębokie dołeczki.

- Żartujesz, prawda?

W odpowiedzi pokręciła przecząco głową. Kosmyki jej złotobrazowych włosów opadły na jeden policzek, a ona niedbale odgarnęła je do tyłu.

- A co się stanie, jeśli do jutra nie wyjdiesz za mąż? Wzruszyła ramionami z obojętnością, której, niestety, nie czuła.

- Stracę wszystko. Cały majątek dostanie mój kuzyn, Roger Burkett.

- Och! - zdawało się, że Luke zrozumiał powagę sytuacji. - Jesteś w podbramkowej sytuacji, no nie?

Carey chciała mu odpowiedzieć, ale poczuła, że coś drapie ją w gardle. Jego pełen współczucia ton i czułe spojrzenie sprawiły, że zupełnie się rozkleiła.

Skinęła tylko głową, czując, że łzy napływają jej do oczu. Lukę patrzył na nią uważnie. Wpatrywała się w swoje palce, splecione ze sobą tak mocno, że aż zbieleły i próbowała się nie rozplakać.

Niespodziewanie Lukę swoimi dużymi opalonymi dłońmi nakrył jej ręce.

- Hej! - Jego szept był głęboki. - Nie płacz. Carey. Do diabła! Wydajesz się być twardą babką.

Carey milczała, ale nie zabierała swoich rąk spod jego dłoni. Czuła zgrubienia i odciski powstałe od ciężkiej pracy. Jakaś zablakana część jej umysłu zaczęła się zastanawiać, jakie by to było uczucie poczuć jego silne ręce na swojej nagiej skórze...

- Posłuchaj... Carey - powiedział łagodnie. Odchrząknął, a ona spojrzała w jego ciemne oczy. - Może ja mógłbym ci pomóc... - zasugerował, ściszej głos. - Może ja mógłbym cię posłubić.

- Nie - powiedziała niegrzecznie, cofając dłonie i potrząsając głową. Nie miała zamiaru na niego warczeć, ale samo jakoś tak wyszło. - Nie sądzę. Dzięki, ale... - Odważyła się na niego zerknąć. Siedział z rękoma założonymi na piersi. Wyglądał na trochę obrażonego, ale chyba starał się trzymać swoją dumę na wodzy.

- Posłuchaj, dziękuję za propozycję - dodała pojednawczym tonem. - Wiem, że próbujesz mi pomóc, ale...

- Ale co? Masz - zerknął na zegarek - około dziesięciu godzin, żeby wyjść za mąż, a utknęłaś na tym ranczu w środku burzy, bez pana młodego.

Rozumował logicznie i musiała przyznać mu rację, choć próbowała zignorować jego argumenty.

- Ale przecież kompletnie się nie znamy. Nic o tobie nie wiem. A i ty nie wiesz nic o mnie.

Wzruszył ramionami.

- Coś ci powiem. Większość ludzi, którzy biorą ślub w tak zwanym normalnym trybie, także kompletnie się nie zna, choć sądzą, iż jest inaczej. - W jego głosie zabrzmiała gorzka nuta, jak zauważyła Carey. Podejrzewała, że mówi na podstawie własnych doświadczeń. Ale nie miała teraz czasu, by go o to pytać. - Poza tym - kontynuował - to nie będzie prawdziwe małżeństwo. To raczej układ handlowy. Przyszedłem tutaj na spotkanie w sprawie pracy, pamiętasz? - przypomniał jej. - Dlaczego więc mnie nie przepytasz, całkiem oficjalnie, jeśli chcesz zobaczyć, czy się nadaję?

- Żartujesz, prawda?

- Rzadko bywam tak poważny. No dalej, śmiało - dodawał jej odwagi. - Powiedz mi wszystko o... tej posadzie.

- Na przykład?

- W jakich godzinach trzeba pracować? Jakie są obowiązki, jaka odpowiedzialność? Nie chcesz wiedzieć, czy mam jakieś referencje?

- A masz je? - zapytała, próbując powstrzymać uśmiech.

- Mnóstwo, proszę pani - zapewnił ją i uwodzicielsko zmrużył oczy. Lekki uśmiezek pojawił się na jego pełnych wargach i sprawił, że serce Carey zabiło mocniej. - Nawet mam kilka listów pochwalnych. - Wyciągnął jakieś złożone kartki z kieszeni koszuli i wręczył je Carey.

Przez krótką chwilę bała się je przeczytać. Nie wyglądał jak zawodowiec, ale kto wie?

Carey wyrzuciła nedorzeczne myśli ze swej głowy. Otwierała; listy i szybko przebiegała je wzrokiem. Wszystkie poświadczały nieprzeciętne umiejętności Luke'a jako nadzorca na farmach. Były tam nawet adresy i numery telefonów, więc mogłaby zweryfikować ich prawdziwość, co, jak pomyślała, byłoby niegłupie, choć teraz nie miała na to czasu.

Najwidoczniej poślubienie Luke'a w mig rozwiązałoby jej problem. A jeśli te zapewnienia zawierały choć cząstkę prawdy, znalazła człowieka, którego szukała.

„Uczciwy, pracowity, odpowiedzialny, sprawiedliwy” - tak opisywał go jeden z byłych pracodawców. „Spokojny, uporządkowany, zorganizowany” - tak oceniał go inny. „Inteligentny, dobry pracownik i lojalny przyjaciel” - podsumował ocenę Luke'a kolejny szef.

„Człowiek o dobrym charakterze” - tak napisano w kolejnych referencjach.

To zdanie powracało w jej myślach jak echo. Dokładnie takich słów użył jej ojciec w swoim testamencie, nakazując, by poślubiła „mężczyznę o dobrym charakterze”.

Czy Jonah Winslow zaakceptowałby Luke'a Redstone'a, zastanawiała się Carey? Czy Luke spodobałby mu się jako zięć? Carey przyglądała mu się znad listów.

Siedział z rękoma ułożonymi na stole i widać było, że jest zrelaksowany, choć poważny.

Tak, spodobałby się mojemu ojcu, uznała Carey. Chyba nawet by go polubił.

I tak samo instynktownie Carey wiedziała, że słowa pochwały w referencjach są prawdziwe, choć w swoim życiu nauczyła się nie ufać obcym zbyt łatwo.

Poza tym, tylko jakiś śmiały manewr może ją uratować. Ale czy odważy się poślubić obcego faceta spotkanego na autostradzie zaledwie przed godziną?

Odłożyła listy i napotkała jego spojrzenie. Obdarzył ją uśmiechem, który sprawił, że poczuła, jak przechodzi ją gorący dreszcz. Za wszelką cenę starała się opanować, aby ich rozmowa zachowała oficjalny charakter.

- Więc jak będzie? Otrzymam tę pracę?

- Nie tak szybko - odparła krótko. - Wiesz, że to zajęcie będzie wymagało twojej obecności przy mnie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?

- To zrozumiałe.

- W związku z tym ty i Lyier musicie zamieszkać ze mną, w tym domu. Ale, oczywiście, nie musimy spać w jednym pokoju...

- Oczywiście - zgodził się Luke. Niski, głęboki ton jego głosu poruszył Carey do głębi. Rzuciła wyzwanie jego mrocznemu spojrzeniu swoim wzrokiem zimnym jak lód. Ale wciąż patrzył na nią trochę kpiąco, a trochę poważnie; usta miał mocno zaciśnięte. Ten uśmiezek wyższości był okropnie denerwujący.

Poczuła nagle, że to dla niej zbyt wiele. Jak, do diabła, ona się w to wplątała?

- Dobrze, później ustalimy wszystkie szczegóły - Carey nerwowo zaczęła mówić. - Największy problem stanowi mój kuzyn, Roger Burkett. Jeśli odkryje, że to fikcyjne małżeństwo, oboje wyładujemy na bruku - zapewniła go. - Mam nadzieję, że przedstawienie będzie wystarczająco przekonujące, żeby Roger się poddał i przyjął postawę wyczekującą.

Lukę potarł brodę, uważnie rozważając jej ostrzeżenie.

- Wiem, że jesteś zawodową aktorką, Carey. Ale wierzę, że potrafisz dotrzymać ci kroku.

W jego ciemnych oczach jarzył się drażniący ogień i Carey poczuła, że coś utkwilo jej w gardle. Miała nadzieję, że on nie ma pojęcia o tym, jak bardzo chciałaby, by w pełni realistycznie zagrał swą rolę. Ale teraz nie czas na to, by się tym przejmować, przypomniała sobie. Powinni ubić interes.

- Poza tym te listy naprawdę zrobiły na mnie wrażenie - powiedziała, kładąc je na stole. - Więc dodatkowo, poza tym, że będziesz moim mężem, zatrudniam cię także jako nadzorcę na ranchu. Za to oczywiście otrzymasz osobną zapłatę.

Carey wymieniła sumę i Lukę skinął głową z aprobatą, mówiąc:

- To wygląda na uczciwy układ.

Przez moment coś rozważał, patrzył na nią badawczo pociemniałymi oczyma, tak że poczuła się świadoma swego ciała. Nerwowo zwilżyła wargi końcem języka.

- Naprawdę pragniesz tego rancza, prawda? Musi ci na nim bardzo zależeć, skoro jesteś gotowa wyjść za mąż za zupełnie obcego człowieka.

W jego zimnym, krytycznym tonie dosłyszała dezaprobatę, co ją zdenerwowało. A może to sobie tylko tak wyobraziła?

- Oczywiście, że chcę mieć to ranczo. - Carey zjeżyła się, słysząc jego pytanie. - Tu się wychowałam. Ta ziemia należała do rodziny mojej matki. Mój ojciec powinien mi ją przekazać tak po prostu, bez tych głupich wymagań dotyczących mojego małżeństwa. To powinno być moje wiano bez żadnych warunków.

Carey uważała, że takie wyjaśnienie powinno mu wystarczyć. Miała ochotę przypomnieć, że w końcu to ona jest szefem, że to ona go zatrudniła. Wciąż wyglądał na nieusatysfakcjonowanego jej wyjaśnieniami.

- Więc zamierzasz tu pozostać? Odbudować świetność tego miejsca?

- Nie, absolutnie nie mam tego w planach - sprzeciwiła się stanowczo. - Zamierzam przygotować tę farmę do szybkiej sprzedaży i wrócić na Zachodnie Wybrzeże.

- Ach, więc wcale nie chodzi ci o ziemię, tylko o pieniądze, tak? - Odchylił się na krześle, patrząc na nią spod przymkniętych powiek.

- Chodzi mi o mój spadek. O moje prawowite dziedzictwo. - Carey słyszała, że zaczepnie podnosi głos. Zmusiła się do głębokiego odetchnięcia i policzenia do dziesięciu. - Coś ci się nie podoba? - zapytała.

- Nie, wcale nie. - Lukę wzruszył swymi potężnymi ramionami. Ale Carey jakoś nie wierzyła w to zapewnienie. - Chcę tylko znać twoje plany, skoro mam tu być kimś więcej niż tylko nadzorczą.

- Będiesz tu tak długo, jak długo będziemy się dobrze rozumieć. - Odchrząknęła, wyrównując stertę listów. Potem

spojrzała mu prosto w oczy: - A więc zgadzasz się na ten układ czy nie?

Luke pochylił głowę i długo wpatrywał się w swoje dłonie.

- Hm, zastanówmy się - zaczął powoli, doprowadzając Carey do złości. - Wyruszyłem dziś rano w poszukiwaniu pracy. Choć nie jest całkiem tym, czego oczekiwałem... ale myślę, że ją wezmę. - Spojrzał na nią.

- Doskonale. - Carey poczuła ulgę, choć zarazem ogarnął ją lęk, gdy sobie uświadomiła, na co się zgodziła.

Wstała z krzesła i Luke wstał także, czekając na jakiś jej sygnał.

Jest wysoki, ciemny i przerażający, pomyślała. Nie tyle z racji swego wzrostu, ile z powodu szerokich ramion i szerokiej klatki piersiowej. Oto mężczyzna mający wkrótce zostać jej mężem. Już bardzo niedługo. Nagle stół zdawał się stanowić niewystarczającą barierę między nimi.

- Wypadaloby to przypieczętować uściskiem dłoni - zaproponował.

Carey znowu odwróciła się do niego. Był poważny, uprzejmie wyciągnął do niej dłoń. Nie miała innego wyjścia, jak tylko podać mu własną.

Jej ręka zginęła w uścisku dużej, ciepłej dłoni Luke'a. Po raz kolejny poczuła dowody ciężkiej pracy fizycznej - imponującą moc jego uścisku, ale też dziwną delikatność, dziwnie kontrastującą z twardością skóry.

Poczuła, że Luke szuka oczyma jej wzroku i nie mogła się oprzeć potrzebie spojrzenia w jego czarne oczy. Wzrok Luke'a był pytający i poszukujący.

Czego był ciekaw? Wyglądało na to, że pytanie jest niezwykle istotne. Czyżby naszły go nagle wątpliwości?

Odgłos wesołej pogawędki Ophelii i Tylera przerwał krępujące milczenie. Carey gwałtownie puściła dłoń Luke'a i odwróciła się w ich stronę.

- I jak? - spytała radośnie Ophelia. - Miło się rozmawiało?

Carey próbowała ukryć uśmiech, ale bez rezultatu. W porządku, Ophie, wygrałaś, miała ochotę powiedzieć.

- Ktoś powinien obudzić sędziego - powiedziała zamiast tego.

- Nadszedł czas na ślub.

- Wspaniale! - Ophelia klasnęła w dłonie i pomknęła do jadalni.

Sędzia Kendall znał Carey od dziecka i współczuł jej serdecznie. Długotrwały spór między rodziną sędziego a Burkettami także pomógł mu zdecydować się na zalegalizowanie małżeństwa Carey. Prawo nakazuje podpisanie przez pannę młodą i pana młodego oficjalnych oświadczeń przed ceremonią w ratuszu, a sędzia dopiero teraz miał w dłoni potrzebne dokumenty i z pomocą swojego szwagra, urzędnika, obiecał zdobyć niezbędne pieczęcie i podpisy tak, żeby wszystko było legalne i datowane przed ostatecznym terminem wyznaczonym przez testament.

Po podpisaniu odpowiednich formularzy Carey i Lukę mieli kilka minut, aby się przygotować do ceremonii zaślubin. Carey uczesała się, wygładziła suknię i poprawiła makijaż.

Postanowiła, że ślub odbędzie się w salonie, przed kominkiem. Przestało padać i popołudniowe słońce przenikało przez zasłony, wypełniając pokój delikatnym światłem. Zdawało się, że portret jej matki wiszący nad kominkiem jest czymś w rodzaju stróża patrzącego ze zdumieniem na to dziwne wydarzenie, lecz mimo wszystko udzielającego córce-swego błogosławieństwa.

Mąż Ophelii, Willie, pojawił się akurat na czas, by uczestniczyć w ceremonii jako drugi świadek u boku swej żony. Zdumiony i zakłopotany, zrobił co mu kazano, ale gdy odważył się spytać: „Kogo do cholery ona poślubia? On nie wygląda na aktora”, Ophelia stanowczo go uciszyła.

Carey nie wiedziała, jak Lukę wytłumaczył to wszystko Tylerowi. Ale cokolwiek mu powiedział, chłopiec wyglądał na szczęśliwego i nie zadawał żadnych kłopotliwych pytań. Miał

czystą buzię i porządnie uczesane włosy; siedział grzecznie na wielkiej, skórzanej sofie i z uwagą przypatrywał się przedstawieniu odgrywanemu przez dorosłych.

Każdy stał w wyznaczonym miejscu. Każdy, z wyjątkiem pana młodego. Lukę wciąż gdzieś błąkał się po domu. Carey była zbyt zdenerwowana, by go zawołać.

A raczej zbyt nieśmiała. Nerwowo bawiła się małym bukietem, który zakupiła jako niezbędny rekwizyt.

Sędzia chrząknął. Zerknął na Carey spoza swych okularów. Panowała pełna napięcia cisza.

- Lukę, gdzie ty się podziewasz?! - zawołała w końcu Ophelia.

Pojawił się w sekundę później. Podszedł i zajął swoje miejsce, stając naprzeciw Carey, tak że dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów.

Wyglądało na to, że Willie pożyczył panu młodemu ostrą żyłkę i ciemny krawat. Porządny, jedwabny krawat. Lukę zmoczył też włosy i zaczesał je na bok. Ta fryzura uwydatniała jego szerokie brwi, wysokie kości policzkowe i kwadratową szczękę.

Przedtem, z cieniem zarostu na twarzy wyglądał świetnie, ale teraz, świeżo ogolony, prezentował się wręcz wspaniale, jak zauważyła Carey. Aż swędziały ją palce, by poczuć gładkość jego policzka i z trudem zwalczyła tę potrzebę, ściskając bukiet. Spojrzał na nią i jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, jakby mógł czytać w jej myślach.

Sędzia Kendall kazał im wziąć się za ręce i Carey obojętnie, odruchowo uczyniła, co nakazał. Jednak gdy ciepłe dłonie Lukę'a nakryły jej zimne ręce, nie czuła już takiej obojętności jak poprzednio.

Sędzia zaczął czytać urzędowe formułki i Carey słyszała dobrze znane słowa; jego głos zdawał się dochodzić z daleka, jakby przytłumiony przez inne odgłosy.

W końcu padło nieuniknione pytanie:

- Carey Mae Winslow, czy bierzesz sobie tego mężczyznę, Luke'a Redstone'a, za męża?

- Tak - odpowiedziała i skinęła głową ze wzrokiem utkwionym w bukiet. Wiedziała, że w tym momencie ma włożyć na palec Luke'a jedną ze złotych obrączek, które kupiła kilka dni wcześniej. Spróbowała zrobić to sprawnie. O dziwo, obrączka pasowała idealnie.

Następnie został spytany Luke. Usłyszała, jak odpowiada, a w jego głosie zabrzmiało głębokie przekonanie. Zdumiało ją to. Gdy spojrzała na niego, uśmiechnął się nieznacznie i delikatnie ścisnął jej dłoń, gdy wkładał kupioną przez nią obrączkę na jej serdeczny palec.

Kilka sekund później sędzia oficjalnie zezwolił im na pocałunek. Carey ledwie miała czas zaczerpnąć powietrza, gdy Luke pochylił swą ciemną głowę i zbliżył swoje usta do jej warg.

To sceniczny pocałunek, zapewniała samą siebie, choć poczuła przyspieszone bicie serca. Tylko tyle, by tradycji stało się zadość.

Wtedy usta Luke'a napotkały jej wargi. Poczuła, że władczo obejmuje ją w pasie i przyciąga mocno do siebie. Ich usta złączyły się najpierw delikatnie. Luke wydawał się rozkoszować pierwszym kontaktem.

Następnie wolno, lecz stanowczo pogłębił to intymne spotkanie. Jego wargi poruszały się, nakłaniając ją do wzajemności i rozchyłały jej usta, aż poczuła jego język tańczący prowokacyjnie z jej własnym.

Carey początkowo próbowała z tym walczyć, ale nie mogła mu się oprzeć, roztopiając się w ciepłe jego uścisku, poddając swe wargi jego uwodzicielskim zabiegom. Czuła każdy nerw swojego ciała, drżący z tęsknoty i świadomy pożądania, naglający ją do nierozważnej odpowiedzi; do dania tyle, ile sama otrzymała.

Otoczający świat nagle zniknął, a ona była zgubiona.

Zgubiona i oczarowana...

Sędzia Kendall kaszlnął głośno, przerywając tę scenę. Gdy Carey i Luke wolno odsunęli się od siebie, panna młoda poczuła, że oblewają rumieniec.

- Och, ci nowożeńcy - zachichotał sędzia. - Wydaje im się, że to oni wymyślili...

- Dziękuję, panie sędzio. To była piękna ceremonia - powiedziała szybko Carey, przerywając mu dyplomatycznie. - Może zostanie pan jeszcze z nami? Zrobimy kilka zdjęć.

Sędzia chemie się zgodził i Willie zaczął robić zdjęcia. Potem podano kawę, tort i poncz. Nie było to wystawne przyjęcie, ale na tyle tradycyjne, na ile Carey mogła sobie pozwolić. Upewniła się, że Willie zużył cały film w automatycznym aparacie, który kupiła specjalnie na tę okazję.

Potem sędzia odjechał, obiecując w ciągu kilku dni dostarczyć im akt ślubu.

Gdy Ophelia wyszła, żeby posprzątać naczynia i doprowadzić dom do porządku, między Carey i Lukiem zapadła krępująca cisza, przerwana w końcu przez Wil-liego, który zaproponował, że podwiezie Luke'a, by ten mógł zabrać swój samochód.

Willie, który był zdolnym mechanikiem, sądził, że może uda mu się uruchomić auto. W ostateczności Luke zabierze resztę swoich rzeczy. Pan młody chętnie przyjął tę propozycję i Carey dostrzegła wyraz ulgi w oczach swego świeżo poślubionego męża, gdy mógł ją wreszcie opuścić. Szybko zdjął krawat i włożył swoją wilgotną, dżinsową kurtkę.

Na piętze w swoim pokoju Carey także zmieniła swój ślubny strój na dżinsy i czarną koszulkę, a potem wzięła się za przygotowanie pokoi gościnnych dla Luke'a i Tylera.

Gdy zeszła na dół, znalazła w kuchni Ophelię gotującą coś wspaniale pachnącego na kolację oraz Tylera siedzącego przy kuchennym stole i rysującego coś kredkami. Chłopiec uśmiechnął się na jej widok.

- Co rysujesz? - spytała go.

- Psy z szopy - powiedział, pokazując jej obrazek.
- Ładnie - pochwaliła niezrozumiale bazgraly.
- Chcesz mi pomóc? - spytał słodko.

Carey wiedziała, że żadna z niej malarka, ale nie miała serca odmówić prośbie chłopca. Usiadła obok, a Tyler pochylił głowę, mozoląc się nad rysunkiem. Była zdumiona jego podobieństwem do Luke'a. Tyler wyglądał dokładnie tak jak musiał wyglądać Luke w jego wieku.

Kilka minut później wrócili Luke i Willie, głośno tupiąc ciężkimi buciorami, by otrzepać z nich błoto. Rozmawiali ze sobą tak, jakby się znali od lat.

- Długo was nie było. Co robiliście przez tyle czasu? Jeździliście po zapasowe części do miasta? - spytała sucho Ophelia.

- Może i długo to trwało, lecz uruchomiliśmy samochód Luke'a. Potem pokazałem mu okolicę. Przecież będzie tu pracował - dodał Willie tonem wyjaśnienia.

- Nic tak nie zbliża mężczyzn jak zepsuty samochód - wymamrotała Ophelia do Carey.

Gdy tylko Lukę wszedł do kuchni, Tyler zerwał się z miejsca, by mu pokazać swój rysunek. Lukę wziął go na ręce i kołysał w niedźwiedzim uścisku, chwając i podziwiając jego malowidło. Jego oczy pojaśniały, włosy miał rozwiane przez wiatr, był ożywiony, gdy rozmawiał z chłopcem. I taki przystojny! Trudno uwierzyć, że są teraz małżeństwem, pomyślała Carey.

Wkrótce potem Ophelia i Willie wyszli. Zwykle Carey sama robiła sobie kolację, ale tego dnia Ophelia uznała za swój obowiązek przygotować wieczorny posiłek dla „nowożeńców”. Podała im faszerowanego kurczaka z zielonym groszkiem i to danie, choć takie proste, bardzo smakowało Luke'owi i Tylerowi.

Po kolacji Carey zmywała naczynia, a Lukę kładł chłopca spać. Sądząc z odgłosów radości, dziecku spodobał się nowy pokój. Lukę wrócił chwilę później, tłumacząc, że Tyler był tak

zmęczony wszystkimi tymi podniecającymi wydarzeniami, że zasnął, zanim przyłożył głowę do poduszki.

- Od dawna zajmujesz się Tylerem? - spytała, wkładając naczynia do zmywarki.

- Och, około tygodnia - odpowiedział. - Moja... moja siostra nie jest zbyt dobrą matką. Zawsze troszczyłem się o chłopca, bo widziałem, co u niej się dzieje.

- Westchnął ciężko. Widać było, że trudno mu o tym mówić. - Gdy odwiedziłem ich ostatnim razem... przekonałem ją, by na jakiś czas dała mi chłopca pod opiekę.

Carey czuła, że nie powiedział jej wszystkiego. Niewiele matek oddałoby swoje dzieci na dłuższy czas pod opiekę krewnych, nawet tak troskliwych jak Luke.

Wyglądało na to, że matka Tylera miała poważne problemy. A może naraziła dziecko na niebezpieczeństwo? Carey nie mogła zrozumieć, jak matka może być tak nieodpowiedzialna! Gdyby ona kiedykolwiek miała dzieci, strzegłaby ich na każdym kroku, tak by zawsze czuły się bezpieczne i kochane, najważniejsze dla rodziców.

Ona pod okiem ojca czuła się bezpieczna - nawet za bardzo - ale nigdy tak naprawdę kochana.

- To ładnie z twojej strony, że zająłeś się Tylerem - powiedziała w końcu. - Niewielu mężczyzn by tak postąpiło. Zwłaszcza samotnych.

- To żadne poświęcenie z mojej strony, uwierz. Zrobiłbym wszystko dla tego chłopca. - Zauważyła, że głos mu drżał. Przez chwilę milczał, a potem niespodziewanie dodał: - Poza tym nie jestem już samotny, prawda?

- O tak, nie jesteś. - Carey poczuła, że talerz prawie wyslizgnął jej się z rąk, ale chwyciła go w ostatniej chwili.

- Pomóc ci? - Wyglądało na to, że chce do niej podejść.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie. - Poczuła się niepewnie na myśl, że miałyby dzielić z nim ciasną przestrzeń koło zlewu. - W gabinecie jest telewizor, choć mamy tylko trzy kanały. Mój

ojciec nigdy nie założył tu kabłówki ani anteny satelitarnej. Oglądał tylko wiadomości i prognozę pogody. Uważał, że cała reszta programów telewizyjnych ogłupia.

- Chyba miał rację. - Luke ziewnął głośno. - Chyba już czas pójść spać.

Stał bardzo blisko niej, opierając się o blat i obserwując, jak czyści talerze i garnki. Poczowała suchość w ustach. Nie pozwoliła sobie na odwrócenie się i spojrzenie na Luke'a.

- Twój pokój jest już przygotowany. Drugie drzwi na prawo zaraz przy schodach. - Jej głos był uprzejmy i ożywiony, choć równie bezosobowy jak głos recepcjonistki w hotelu. - Łazienka jest na końcu korytarza -dodała. - Na półce znajdziesz czyste ręczniki, ale daj mi znać, gdybyś potrzebował jeszcze czegoś.

Usłyszała, że Luke śmieje się cichutko i gdy w końcu odwróciła się do niego, napotkała dwuznaczny uśmiech i denerwujące spojrzenie ciemnych oczu. Przypomniała sobie pocałunek, którym tak niedawno przypieczętowali małżeńską przysięgę i poczuła ucisk w żołądku.

- Wyglądasz na zdenerwowaną, Carey. Czy to z mojego powodu? Nie chciałem tego.

- Nie jestem zdenerwowana - zaśmiała się wymuszonym śmiechem.

Zamiast się o to spierać, wciąż na nią patrzył i zbliżył się o krok.

Jej zdaniem Luke wykonał ten krok w bardzo konkretnym celu. Poczowała znowu suchość w ustach. Zaczęła się cofać, aż oparła się o krawędź blatu.

- Czym się martwisz? - spytał cicho z niebezpiecznym spokojem drapieźnika skradającego się do swej ofiary. - Boisz się, że mógłbym się domagać respektowania moich małżeńskich praw? W końcu to nasza noc poślubna.

- Oczywiście, że się nie boję - powiedziała cichym głosem.

Chciałaby, żeby nie stał tak blisko. Odchyliła głowę, by spojrzeć mu w twarz.

- Mamy... umowę - wyjąkała - i oczekuję, że jej dotrzymasz.

- Chodzi ci o to, że jestem tylko wynajętym mężem i nie powinienem o tym zapominać, tak? - odpowiedział, rozbawiony jej irytacją.

Jego słowa powinny ją uspokoić. Ale było całkiem inaczej. Nagle rozzłościło ją, że ten mężczyzna może dowolnie podwyższać albo obniżać temperaturę uczuć między nimi, jakby miał w dłoni jakiś przełącznik. Wydawała się zdana na pastwę swoich zmysłów, a Luke zaledwie spojrzał w jej kierunku.

- Skoro już o tym mowa - odcięła się - powinniśmy wyjaśnić pewne rzeczy. Co miał znaczyć ten pocałunek podczas ślubu? Tego nie było w planach.

Zrenice mu się rozszerzyły i leniwy uśmiech pojawił się w kącikach ust.

- Chyba źle zrozumiałem twoje instrukcje, szefowo. Myślałem, że chcesz, byśmy dobrze odegrali swoje role.

- Nie aż tak dobrze. Poza tym i tak nie dostaniesz premii.

- Zapamiętam to - odparł poważnie, nawet z szacunkiem, ale w jego uśmiechu i spojrzeniu Carey wyczytała kpinę.

- Tak będzie lepiej - zgodziła się.

Boże, nie ma człowieka bardziej zadowolonego z siebie niż mężczyzna, który widzi, że kobieta nie może mu się oprzeć. A w tym momencie postawa Luke^ stanowiła klasyczny przykład samczego zarozumiałstwa.

- Zabawne, że wtedy nie słyszałem zbyt wielu narzekań. Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, mógłbym wręcz przysiąc, że ci się podobało.

Bo podobało jej się. Bardziej niż pocałunek kogokolwiek innego w ostatnim czasie. I to właśnie był problem.

Poczuła nieodpartą potrzebę powiedzenia czegoś, co utrzyma temu zarozumiałcowi nosa. Zmusiła się do lekkiego śmiechu.

- Jestem zawodową aktorką, pamiętasz? - przypomniała mu.

- Skoro tak twierdzisz. - Wzruszył nieznacznie ramionami i ruszył w stronę drzwi. - Ale, kochanie, jeśli to była tylko gra - powiedział, wychodząc - to zasługujesz na Oscara.

Wściekła z powodu tej wymiany zdań, poczuła, że narasta w niej furia, gdy słyszała jego kroki na schodach. Zajęła się naczyniami i zużytkowała kipiący w niej ogień na czyszczenie garnków i patelni.

Gdy w końcu poszła na górę, drzwi do pokoju Lukę były zamknięte. Cicho weszła do swojej sypialni, zapaliła małą lampkę nad garderobą i przygotowywała się do spania.

Siedząc na brzegu łóżka w nocnej koszuli, wpatrywała się w złotą obrączkę na swoim palcu, jakby zdziwioną jej obecnością. Nie tak wyobrażała sobie swoją noc poślubną. Ale żebracy nie mają wyboru.

W rezultacie nie straci rancza. Ta myśl sprawiła, że poczuła się trochę lepiej.

Ale za jaką cenę?

Nigdy przedtem nie spotkała takiego człowieka jak Luke Redstone; takiego, który zawróciłby jej w głowie tak szybko i tak bardzo.

Może codzienne życie zmniejszy nieco jego atrakcyjność, pocieszała się Carey, wchodząc pod kołdrę.

W głębi duszy czuła jednak, że wcale tak nie będzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Luke obudził się, gdy usłyszał szum wody. Carey brała prysznic w łazience. Jak każdego ranka od kilku tygodni, obraz „żony”, nagiej w kłębach pary, nieproszony wypełniał jego myśli. Wiedział, jak wygląda część jej ponętnego ciała i bez trudu mógł wyobrazić sobie resztę.

Raz spotkał ją, gdy przemykała z łazienki do sypialni owinięta tylko ręcznikiem, który nie do końca ukrywał jej cudowne, kobiece wdzięki.

Wiedział, że jej długie, złote loki zostały upięte na głowie. Piersi Carey są pełne i delikatne, talia i biodra smukłe, a jej szczupłe, opalone nogi mogą wzbudzić zachwyt najbardziej wybrednego estety.

Gdyby zamiast tego idiotycznego układu zawarli prawdziwe małżeństwo, byłby teraz z nią, pieścąc ją namydlonymi rękoma, podziwiając każdy szczegół jej doskonałego ciała. Ale to się nie zdarzyło. I nie zdarzy.

Nie mógł nic na to poradzić. Myślał o niej bez przerwy od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał. Na początku oczywiście nie zdawał sobie sprawy, co się dzieje. A potem było już za późno.

Dzisiaj mijał miesiąc od dnia, kiedy wzięli ślub. Był ciekaw, czy Carey o tym pamięta. Nawet jeśli o tym pamiętała, wątpił, by o tym napomknęła. Dla niego był to miesiąc pożądania jej - pragnienia tak mocnego, że miał wrażenie, iż spłonie w ogniu tej żądy. To było cholernie denerwujące i rozprasające. Lecz mimo to Luke wiedział, że gdyby miał wybór po raz drugi, także nie straciłby okazji pozostania na ranczu.

Na początku myślał, że z upływem czasu będzie łatwiej. Ale nie było. Było nawet gorzej. Ostatnie tygodnie wlokły się jak rok.

Wyobrażał ją sobie - torturował się tak każdego ranka, gdy ona brała prysznic - lecz to także nie pomagało. Te dzikie fantazje doprowadzały tylko do tego, że był drażliwy i zły.

Luke z jękiem przewrócił się na brzuch i ukrył twarz w poduszce.

Gdyby wiedział, że będzie skazany na niezaspokojony, pożerający go głód tej kobiety, być może odrzuciłby propozycję tego idiotycznego, pozornego małżeństwa.

Ale był zaślepiony. Może zaczarowany, jak biedny, oszukany książę w jednej z bajek, którą czytał Tylerowi na dobranoc? Pamiętał ich pierwsze spotkanie; Carey patrzyła na niego w deszczu tymi swoimi wielkimi oczyma.

A potem w domu już dokładnie przyjrzał się jej ślicznej twarzy. Gdy po raz pierwszy zrozumiał, że Carey ma kłopoty, gdy widział ją z płataniną włosów opadających na ramiona, w fantastycznym stroju przylegającym do ciała, wyglądała raczej na zwyciężczynię konkursu na miss mokrego podkoszulka, a nie na pannę młodą w ślubnej sukni.

Nie mówiła wtedy wiele o swoim ojcu, tylko nakreśliła problem. Wciąż nie znał całej historii. Ale wiedział już, że Carey została zraniona i jakiś zakamarek w jego twardym sercu krwawił na widok jej smutnej twarzyczki i zażawionych oczu.

Oprócz tego miał mnóstwo własnych problemów -spraw, które nie pozwalały mu zasnąć, póki nie był zupełnie wykończony; kłopotów, o których Carey nie miała zielonego pojęcia.

W testamencie Jonah Winslow użył wyrażenia, że Carey ma poślubić „mężczyznę o dobrym charakterze”. Luke nie wiedział o tym, póki małżeństwo nie zostało zawarte, a wszelkie formalności dopełnione. Po przeczytaniu jego doskonałych referencji Carey najwidoczniej nie widziała potrzeby, by zapytać go wprost o jego zalety - czy też raczej o ich brak.

Pierwszy raz usłyszał o tym bezpośrednio przed spotkaniem z Herbertem Grimsbym, prawnikiem, który był wykonawcą testamentu Jonaha. Jeszcze nie wysechł atrament na ich akcie ślubu, a już pojechali do miasta, starając się wyglądać jak każda świeżo poślubiona para, która cieszy się swoim szczęściem.

Luke przypomniał sobie moment, w którym Grims-by odczytał ten fragment na głos i zapytał o ten warunek. Luke ze zdumienia szeroko otworzył usta, a Carey po prostu wręczyła mu plik referencji. Pan Grimsby przejrzał je pobieżnie, a potem z nikłym uśmiechem obiecał, że zapozna się z nimi dokładniej i wkrótce się do nich odezwie.

Luke dobrze pamiętał, że opuścił kancelarię na miękkich nogach. W drodze powrotnej Carey tylko raz zadała mu pytanie, dlaczego jest taki zdenerwowany, ale zbył ją stwierdzeniem, że nie znosi prawników, co po części było prawdą. Zaakceptowała jego wyjaśnienie i nie dopytywała się o nic więcej w następnych dniach, pomimo że był bardziej rozdrażniony niż zazwyczaj na samo wspomnienie wizyty u prawnika.

Jakimś cudem jednak prawnik nie odkrył niczego, co mogłoby zakwestionować oświadczenie Luke'a o byciu porządnym obywatelem i puścił w ruch maszynę mającą doprowadzić do przejścia przez Carey jej dziedzictwa.

Gdy Carey usłyszała dobre nowiny, przybiegła do niego do stajni, by mu je natychmiast zakomunikować. Jej promienna twarz sprawiła, że miał ochotę ją objąć i podnieść do góry. Ale jakoś udało mu się zwalczyć ten impuls i wrócił do czyszczenia koni.

Ulga, jaką poczuł na dźwięk jej słów, prawie ścięła go z nóg. Na szczęście uniknęli niespodziewanych kłopotów. Ale jak długo los będzie mu sprzyjał?

Wiele razy rozważał możliwość wyznania Carey prawdy - powiedzenia jej o swej byłej żonie, Emily, i o prawdziwym pokrewieństwie, jakie go łączy z Tylerem. Opowiedzieć jej, jak przez całe lata stał obok, wiedząc, że jego syn jest zaniedbywany i lekceważony, a on nie może nic z tym zrobić. Aż do nocy, gdy niespodziewanie przyszedł zobaczyć się z synkiem i był świadkiem sceny jak z koszmaru każdego rozwiedzionego ojca.

Nieważne, co stanowi prawo, Luke uważał, że nie miał innego wyjścia, jak po prostu zabrać Tylera ze sobą. Uważał, że jego obowiązkiem jest ratowanie syna.

Ale w języku prawniczym używano innego określenia dla jego czynu. Nazywano to kidnapingiem.

Tak więc teraz ukrywał się na ranczu, próbując zyskać trochę cennego czasu, póki on i Emily jakoś się nie dogadają. Ale czy mógł o tym powiedzieć Carey? Gdy mieszkał tu i pracował, miał okazję zauważyć, że jest mądra, rozsądna i uczciwa. Szanował ją za to.

Ale mimo to nie mógł ryzykować. A co by się stało, jeśliby nie zrozumiała? Mogła stracić cały spadek, jeśli prawda o nim kiedykolwiek ujrzałaby światło dzienne. A najważniejsze, że nie mógł ryzykować ponownej utraty Tylera. Nie teraz, gdy miał nadzieję dogadać się z Emily.

Jego byleż żonie nigdy nie można było ufać. Zawsze zmieniała zdanie, jeśli mogła coś dzięki temu osiągnąć. Gdy tylko zyskiwał pewność, że może dać jej to, czego ona chce i zawrzeć układ, ona żądała więcej.

Musiał założyć, że Emily zadowolili się sumą, którą wyznaczyła ostatnim razem. To i tak było diabelnie dużo. Przesłał jej już większość pieniędzy, które do tej pory zapłaciła mu Carey. Miał tylko nadzieję, że Emily pomimo swych gróźb nie zawiadomiła dotąd policji. Podczas ich ostatniej rozmowy telefonicznej spytał ją o to wprost, lecz ona oczywiście nie chciała dać mu jasnej odpowiedzi. Ale nie była głupia. Pocieszał się, że gdyby zamknięto go w więzieniu, Emily nigdy nie dostałaby tego, czego chce i zdawała sobie z tego sprawę.

Tym, czego chce - i chciała zawsze - były pieniądze.

Za poślubienie Carey Luke dostał pieniądze, których potrzebował na przekupienie byleż żony, aby zrzekła się opieki nad dzieckiem na jego korzyść.

Tylko dlatego zgodził się na dziwaczną propozycję Carey. Pieniądze, które miał otrzymać od niej w ciągu kilku miesięcy,

mogłyby sprawić, że wszystkie jego problemy rozwiąłyby się jak dym. Ta umowa wręcz spadła mu z nieba. To przekonało Luke'a, że mimo wszystko, ktoś czuwa nad nim i nad chłopcem.

Czasem wyobrażał sobie, że zaczyna nowe życie, z Carey, na tym ranczu. „Szepczące Dęby” to ładny kawał ziemi i miejsce, o jakim zawsze marzył, żeby je mieć dla siebie.

Pomimo wszystkich deklaracji Carey radziła sobie z końmi tak, jakby była do tego stworzona i miała duże doświadczenie w zajmowaniu się inwentarzem. Nie bała się ciężkiej, brudnej pracy. Luke przysiągłby, że przez ostatnie tygodnie zmieniła się nawet nieco jej sylwetka.

Wyobrażał sobie, że jest jej partnerem i przyjacielem. Razem mogliby przywrócić to miejsce do dawnej świetności! Każdego dnia pracowaliby ramię w ramię. A każdej nocy dzieliliby łóżko. Byliby prawdziwym małżeństwem, kochającym się i partnerskim. Carey byłaby też dobrą matką dla Tylera, wiedział o tym. Już zawojowała chłopca swoim urokiem i dobrocią.

Chciała nawet nauczyć Tylera jeździć konno, pomimo że Luke niechętnie się na to godził. Jego zdaniem Tyler był za mały, a w dodatku dotychczas nie miał do czynienia ze zwierzętami większymi niż chomiki. Ale

Carey zaczęła go prosić w imieniu dziecka, więc w końcu się poddał.

Potrząsnął głową. Przecież przywiązanie Carey do Tylera nic nie znaczyło. Przygotowywała to miejsce do jak najszybszej sprzedaży. Woląa mieszkać w Kalifornii, gdzie były wielkie centra handlowe i mnóstwo eleganckich lokali, a nie pastwiska i zepsute płoty. Może nawet ma tam jakiegoś przyjaciela. Luke musiał przyznać, że Carey nigdy nie twierdziła, iż jest inaczej. Boże, był takim głupcem tracąc czas na te naiwne marzenia! Nie mógł się do niej przywiązywać. Musiał zachować bezpieczny dystans.

Nie nauczyłeś się dotychczas niczego o kobietach? zarzucał sam sobie. Nieważne, jak miłe i słodkie się wydawały, kobiety zawsze oznaczały kłopoty.

Carey nie była jednak istotą bez serca jak Emily. Zdawało mu się, że jest delikatna i wrażliwa. Ale czy pieniądze nie były także głównym motywem jej działania? Na litość boską, ta kobieta była gotowa poślubić kompletnie obcego mężczyznę, żeby tylko dostać tę ziemię, a potem ją sprzedać! Nie potrzebował następnej zachłannej kobiety w swoim życiu. Tego był pewien. Pomimo całego czaru, Carey Winslow wydawała się należeć do kategorii pań, którymi pogardzał.

Uświadomienie sobie tego faktu podziało na niego jak zimny, orzeźwiający prysznic. Westchnął i odrzucił kołdrę, wstając z łóżka. Woda przestała płynąć. Carey wyszła spod prysznica. Poczekał kilka minut, póki nie usłyszał, że mija jego drzwi i wchodzi do swojej sypialni. Nie chciał ryzykować kolejnego spotkania prawie nagiej Carey. Miał silną wolę, ale nie był supermanem.

Mały zegar stojący na wysokiej, drewnianej komodzie wskazywał szóstą trzydzieści. Poranne światło przesączało się do pokoju przez zaciągnięte zasłony.

Przygłodził sterczące włosy i przesunął dłoń po nieogolonym policzku. Każdego ranka po obudzeniu nakazywał sobie wkładać maskę - zimną, obojętną twarz, którą pokazywał Carey, i dziś było tak samo. Z każdym dniem jednak coraz trudniej było mu grać.

Lukę wziął z kuchni kubek z kawą, kilka tostów i wyszedł na zewnątrz. Dostrzegł Carey z Tylerem w pustej zagrodzie przed szopą. Carey zapinała klamrę siodła na małej, nakrapianej klaczy o imieniu Sweetheart. Lukę pomyślał, że mogłaby zacząć uczyć Tylera jazdy konnej na kucyku.

Jego synek siedział na płocie i wpatrywał się jak urzeczony w Carey, chłonąc każde słowo z nauki, jaką mu dawała. Z dnia na dzień przestał wyglądać jak dziecko z miasta. Lukę był

zdumiony tą przemianą. Chłopiec miał na sobie dżinsy, koszulę flanelową i nawet mały, kowbojski kapelusz zsunięty na tył głowy - prezent od nowego przyjaciela, zastępującego mu dziadka, Williego Jacksona.

Wbrew wcześniejszym obawom Luke'a, Tyler nie był wcale samotny, mieszkając na farmie. Miał towarzyszy zabaw we wnukach Jacksonów, które prawie każdego dnia były zostawiane pod opieką dziadków na ranczu. Luke nie miał wątpliwości, że Tylerowi dobrze zrobi lato spędzone tutaj. Jego syn wyglądał zdrowo i wydawał się być szczęśliwy. Pomimo że czasem tęsknił za Emily, towarzystwo Luke'a było dla niego na tyle atrakcyjne przez swoją nowość, że wynagradzało mu nieobecność matki.

Carey także wyglądała dobrze. Nawet za dobrze, by dać spokój jego myślom. Długie, piękne włosy nosiła splecione w warkocz spadający na plecy. Żółty podkoszulek był jego zdaniem odrobinę zbyt obcisły, by go nosić przy mężczyznach, którzy gapili się na nią bezwstydnie. Spojrzenie Luke'a wędrowało po jej pełnych piersiach, szczupłej talii, a potem wracało do lawendowej apaszki, którą zawiązała na szyi. Wiedział, że to wygodne w czasie gorących dni podczas ciężkiej pracy, ale dodawało też szczególnego powabu jej farmerskiemu ubiorowi.

Westchnął. Umierał z chęci dotknięcia jej ciała.

Wypił duży łyk kawy, która ostudziła trochę jego zmysły. Patrzył, jak Tyler zeskakuje z płotu i zbliża się do kłaczy. Carey tłumaczyła mu, jak ma podchodzić do konia. Luke zdenerwował się na ten widok. Podeszedł do nich i przywitał się.

Carey spojrzała na niego, a Tyler krzyknął:

- Hej, Luke, chcesz zobaczyć, jak jeżdżę na Sweetheart?

- Tak, oczywiście. - Stał obok zagrody z rękoma w tylnych kieszeniach dżinsów. Nie chciał niszczyć pewności siebie chłopca i uczyć go strachu przed końmi. Lecz jego ojcowskie serce podchodziło do gardła, gdy widział, jak syn, podsadzany

przez Carey, wsiada na grzbiet konia. Nagle wydał mu się taki malutki, a Sweetheart, nieduża, łagodna klacz, zdawała się przy nim taka wielka i groźna.

Następnie Carey podała Tylerowi wodze i pokazała mu, jak je trzymać.

- Mocno trzymasz go za uzdę, prawda, Carey? - Luke oparł się o płot, pragnąc, by na niego spojrziała. - Nie chciałbym, żeby ten koń się przestraszył i pogalopował razem z Tylerem.

Carey wybuchnęła śmiechem.

- Sweetheart nie zaczęłaby galopować, nawet gdyby stodoła wyleciała w powietrze.

Tyler też zachichotał. Sweetheart parsknęła i podrzuciła głowę, jakby poczuła się obrażona.

- Lepiej sam go potrzynam - stwierdził Luke i lekko przeskoczył przez balustradę.

Carey szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Zauważył z bólem, że wyglądała na rozzłoszczoną. Mimo to nie zawahał się; odebrał jej skórzane lejce i mocno je przytrzymał.

- Wszystko w porządku, Tyler? - spytał syna. Zerknął szybko i sprawdził ułożenie stóp chłopca w strzemionach. - Jeśli nie chcesz dziś jeździć, to nie musisz. Możesz się tylko przez chwilę przyzwyczajać do siedzenia w siodle i potem zsiąść.

- Jedźmy już - powiedział Tyler ochotczo. - Sweetheart musi ćwiczyć - dodał, a jego słowa zabrzmiały jak wypowiedź Carey, zauważył Luke.

Carey wyduła wargi w ledwie powstrzymany uśmiechu i przeszła przez płot. Wiatr rozwał kilka kosmyków jej włosów, a słoneczne światło odbijało się w jej orzechowych oczach. W oczach tygrysicy, jak określał je Luke. Czy kiedykolwiek piękniejsza kobieta pojawiła się w jego życiu? Nawet jeśli tak, to jej twarz znikła z jego pamięci przesłonięta przez śliczną buzię Carey.

- Luke! Na co czekasz? - Głos Tylera przywrócił go do rzeczywistości. Po raz kolejny sprawdził siodło.

- Okrążymy korał raz czy dwa, wolno i spokojnie - powiedział Tylerowi i zaczął prowadzić konia w żółtym tempie. - Nie chcę, żebyś nabawił się siodłanej choroby.

- Siodłanej choroby? - spytała Carey z niedowierzaniem. Stała z rękoma splecionymi na piersi i całą swoją postawą manifestowała sprzeciw. Ale gdy Luke spojrział jej zdecydowanie prosto w oczy, potrząsnęła tylko głową i oddaliła się.

- Zostawcie Sweetheart osiodłaną, gdy już skończycie. Zamierzam na niej pojeździć - powiedziała, idąc w stronę stodoły. - Ma za mało ruchu.

Luke zrobił z Tylerem kilka okrążeń, ale pomimo usilnych próśb chłopca nie pozwolił mu samemu trzymać wodzy. Z ulgą dostrzegł, że ulubiony towarzysz zabaw Tylera, pięcioletni wnuk Ophelii, Peter, przyszedł ze swoją babcią.

- Tyler! Przyszedł Peter! - zawołała Ophelia. Tyler jedną ręką trzymał się siodła, a drugą pomachał przyjacielowi. Ale jego zainteresowanie jazdą konną nie trwało już dłużej niż było potrzeba, by Peter podziwiał go siedzącego na końskim grzbiecie.

- Ja mam własnego konia. Jest o wiele większy niż Sweetheart i ma na imię Bandyta - przechwalał się Peter.

Choć Lukę nienawidził oglądać swego syna upokorzonego, tym razem uspokoił się, gdy zobaczył, jak Tyler zsiada z konia.

Gdy chłopcy odeszli w kierunku stodoły, ponownie zjawiła się Carey.

Podprowadził klacz do płotu, przy którym stała Carey i przywiązał do niego Sweetheart.

- Wiem, że nie mam prawa pouczać cię, co jest najlepsze dla Tylera, ale uwierz mi, popełniasz błąd, chroniąc go w ten sposób.

- W pierwszej sprawie masz rację. Nie masz prawa mówić, mi, co dla niego dobre - odrzekł krótko.

Carey zmrużyła oczy. Widział wyraźnie, że jest dotknięta jego odpowiedzią. Jednak zamiast odejść, kontynuowała nieustępliwie:

- Przykro mi, że nie lubisz słuchać prawdy - powiedziała z napięciem. - Ale jest różnica między pilnowaniem, by mały był bezpieczny a łamaniem jego odwagi.

Jej ostatnia uwaga ugodziła go boleśnie. Lukę poczuł, że krew pulsuje mu w głowie.

- Co ty o tym wiesz? Nie masz dzieci. Wpatrywała się w niego przez chwilę.

- Ty też nie. W każdym razie tak twierdzisz. - Patrzyła na niego pytająco.

Lukę spojrział w dół i kopnął jakiś kamyk.

- Jestem za niego odpowiedzialny. I traktuję to poważnie.

- Może zbyt poważnie - mruknęła Carey.

- Jak już powiedziałem, to nie twoja sprawa, Carey. - Wpatrywał się w nią jak urzeczony. Poczł mieszankę złości, frustracji i winy. Próbował kontrolować swoją złość, ale to była wałka z góry skazana na przegranie. - I jeszcze jedna sprawa. Właściwie to nie udzieliłem mu pozwolenia na rozpoczęcie dziś lekcji jazdy konnej.

- Nie udzieliłeś? - prowokowała go.

- Chyba bym pamiętał!

- W takim razie musiałam cię źle zrozumieć. Zeszłego wieczoru przy kolacji, gdy spytałam cię o to wprost, nie miałeś nic przeciwko tym lekcjom - przypomniała mu szorstko. - Może powinnam sprawdzić, co jest nie tak z moim słuchem.

- Może coś tam mruknałem, a ty wzięłaś to za przyzwolenie. Nie pamiętam. - Lukę przeczesał palcami włosy. - Ale nie myślałem, że zaczniesz ćwiczyć z chłopcem, zanim ponownie nie porozmawiasz o tym ze mną. Nie macie tu jakiegoś starego, wysłużonego kucyka? Na litość boską, on wydawał się mały jak orzeszek, gdy siedział na tym wielkim koniu.

Carey roześmiała się.

- Przykro mi, nie mamy żadnego kucyka. Ostatni już zdechl ze starości.

- Po prostu sędzę, że chłopiec jest jeszcze za mały. On nie ma nawet pięciu lat!

- Pozwól, że cię o coś spytam - zaczęła Carey.

Uśmiechnęła się do niego i poczuł się pomimo wszystko znacznie spokojniejszy. - De ty miałeś lat, gdy zacząłeś uczyć się jeździć?

- Och, nie wiem - Wzruszył ramionami. - Około siedmiu. - Spojrzał na nią. Na jej twarzy ujrzał niedowierzanie. - W porządku, może sześć. No dobrze, nie miałem jeszcze sześciu. - przyznał, bo na jej twarzy znowu malowała się kpina.

- A może pięć? Byłeś w wieku Tylera, prawda?

- W porządku, byłem mniej więcej w jego wieku. Ale to było coś innego. Wychowałem się na ranczu. On nigdy przedtem nie miał do czynienia z końmi. Nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie potrafią być złośliwe.

- W takim razie szybko musi dowiedzieć się czegoś o tej części końskiej natury, nieprawdaż? - Gdy Luke nie odpowiedział, dodała: - Posłuchaj, jeśli nie chcesz, żeby mały jeździł konno, to twoja sprawa. Ale nie sądzisz, że lepiej byłoby, gdyby jedno z nas go uczyło, zamiast żeby jego kumpel Peter dawał mu lekcje za naszymi plecami? Jeśli Tyler naprawdę będzie chciał jeździć, w ten czy inny sposób się tego nauczy.

Luke zmarszczył brwi i zacisnął wargi.

- Chyba rozumiem twój punkt widzenia - powiedział w końcu.

- Możesz go uczyć, jeśli masz ochotę.

- Bardzo chcę! Dziękuję! I będę pilnowała, żeby miał kask na głowie, będę go uczyła stopniowo, wytłumaczę mu, jak złośliwymi i nieprzyjemnymi bestiami mogą być konie... - Zabrakło jej tchu. - Co ty na to?

- W porządku. - Uśmiechnął się w końcu i gdy napotkał wzrok Carey, poczuł, że serce mu topnieje.

Była waleczna; musiał przyznać, że zdobyła przewagę. Potrafiła być bardzo uparta, gdy czegoś chciała.

- Więc powiedz mi, skąd tyle wiesz o dzieciach?

- Nie wiem nic o dzieciach. - Przeskoczyła przez płot i odwiązała Sweetheart. - Ale sędzę, że wiem coś o Tylerze. Jesteśmy do siebie podobni - wyznała i wskoczyła na siodło. - Nie lubimy, jak ktoś podcina nam skrzydła.

- Nigdy bym się nie ośmieli! - zapewnił cicho. Położył swoją dłoń na jej nodze, dokładnie nad kolaniem i wpatrywał się w jej błyszczące oczy, czując, że tonie w ich głębi. A, co najgorsze, to mu się podobało.

Jeśli w tym momencie nie dzieliby ich koński grzbiet, wiedział, że mógłby stracić nad sobą kontrolę i wziąć ją w ramiona.

Przenikliwy głos Ophelii, wołający Carey, sprawił, że Luke spojrział w stronę domu.

Tyler?! Wypadek?! Takie myśli przelatywały mu przez głowę i poczuł strach. Ale nie, Tyler i Peter byli bezpieczni. Pod wielkim wiązem koło drzwi kuchennych huśtali się na oponie.

- Burkett! - wołała Ophelia, machając ściereczką do naczyń, jakby ogłaszała alarm przed najeżdżcą. - Burkett właśnie podjechał pod dom!

Luke spojrział na Carey. Zauważył, że westchnęła głęboko i wyraźnie zbladła mimo opalenizny. Potem jej kształtne usta zacisnęły się w wyrazie determinacji, już dobrze mu znanym, i przełożyła nogę nad Sweetheart, zeskakując z konia i stając obok niego.

Była blisko. Tak blisko, że wyczuwał kwiatowy zapach jej szamponu i woń opalanej skóry. Podniosła na niego błyszczące oczy i poczuł, że skłania się ku niej, pchany niewidzialną, lecz wszechmocną siłą.

- No więc, mój mężu - powiedziała miękko - wygląda na to, że nadszedł czas na małe przedstawienie...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy wchodzili do salonu, gdzie czekał na nich Roger Burkett, Carey chwyciła dłoń Luke'a. Poczowała przepływającą przez nią falę pewności siebie, gdy Luke delikatnie ścisnął jej rękę. Jego uścisk był solidny i dodawał jej otuchy.

To tylko część przedstawienia, mówiła sobie. Nowożeńcy wciąż się trzymają za ręce, prawda?

- Roger! - krótko powitała swego kuzyna. Nie dodała „jak miło cię widzieć”, gdyż oboje wiedzieli, że byłoby to kłamstwo. - Przedstawiam ci mojego męża, Luke'a Redstone'a.

- Jak się masz? - odpowiedział jej kuzyn, kiwając mu głową. Jednak pod zimnym spojrzeniem Luke'a zdjął w końcu kapelusz niezdarnym ruchem. - Jeśli to w ogóle jest twoje prawdziwe nazwisko - mruknął pod nosem. - Gdzie ona cię znalazła, koleś? Założę się, że w jakimś barze, przepijającego swoją dniówkę. Co zrobiła? Błysnęła gotówką? Nagim ciałem?

Luke zachował kamienny wyraz twarzy, choć oczy pociemniały mu z gniewu. Carey poczuła, że ścisną jej się serce. Widziała go rozzłoszczonego, nawet wściekłego. Ale nigdy aż tak. Wyglądał tak, jakby chciał rozszarpać jej kuzyna na strzępy.

- Do diabła, nie obchodzi mnie, kim pan jest! Nikt nie będzie mówił o mojej żonie w mojej obecności w taki sposób...

Gdy Luke zrobił krok w kierunku swojego celu z zaciśniętymi pięściami, Carey uwiesiła się u jego ramienia i pociągnęła go do tyłu.

Gdzieś w zakamarkach swojego umysłu poczuła przyjemność, gdy usłyszała Luke'a mówiącego o niej jako o swojej żonie. Ale nie miała teraz czasu o tym myśleć.

- W porządku - wyszeptła do niego. - On po prostu próbuje cię zdenerwować. Nie daj się sprowokować.

Luke głośno przełknął ślinę i cofnął się. Rozległ się nieprzyjemny śmiech Rogera.

- Hej, przez moment myślałem, że zamierzasz mnie uderzyć, wielkoludzie.

- Bo zamierzałem. I wciąż jeszcze mogę to zrobić, zanim skończy się to miłe, rodzinne spotkanie - powiedział groźnie Luke.

Roger znowu się zaśmiał.

- Spotkanie rodzinne? Świetnie! On ma nie tylko wielkie mięśnie, ale potrafi także opowiadać dowcipy. Dobry towar dostałaś za swoją forszę, Carey. Może poproszę cię, żebyś zajęła się licytacją mojego inwentarza na następnej wiosennej aukcji.

Luke ponownie zrobił krok w kierunku jej kuzyna, ale Carey chwyciła go za ramię.

Carey nie widziała Rogera od lat, lecz stwierdziła, że niewiele się zmienił. Jego małe, niebieskie oczka wyglądały na jeszcze mniejsze i zimniejsze. Zaczął łysieć i teraz wystawiał na pokaz ciemną peruczkę, która nie poprawiła jego aparycji. Twarz, którą pamiętała jako okrągłą i chłopięcą, była teraz nalana. Miał podwójny podbródek. Roztył się; jego sadło z trudem mieściło się w brązowej, zamszowej kamizelce; wręcz wylewało się z nad paska.

Analizowała jego kosztowne ubranie i ręcznie robione buty. Luksusowy sedan zaparkowany przed domem powiedział jej wszystko. Roger sam nie pracował fizycznie na swoim ranczu. Na jego dłoniach nie było odcisków, chyba że od trzymania długopisu podczas podliczania kolejnych zysków. A może nawet za to komuś płacił? Miał już wiele, więc nie mogła zrozumieć, dlaczego pożąda też jej ziemi. To zwykła chciwość. A może tak właśnie bogacą się ludzie jego pokroju?

- Przepraszam, że nie zaprosiliśmy cię na ślub, Roger - kpiła z niego. - Ale mamy ładne zdjęcia. Chcesz zobaczyć? - spytała z emfazą typową dla każdej dumnej, świeżo upieczonej mężatki.

Zauważyła, że Lukę się skrzywił i zastanawiała się, czy aby nie przesadziła. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że

mimowolnie ściska mu palce. Wzięła mały, srebrzysty album z biblioteczki i wyciągnęła go w stronę kuzyna.

- Sądzisz, że będę tracił czas na oglądanie lipnych fotografii z waszej fałszywej ceremonii ślubnej?

Carey pomyślała, że Roger wygląda tak, jakby miał zamiar splunąć na jej album. Ale wcale się go nie bała; wręcz chciało jej się śmiać, gdy patrzyła na jego złość.

- Pobraliście się w ostatniej chwili. Myślisz, że jesteś taka sprytna? Pozwól, że coś ci powiem, hollywoodzka gwiazdko. Zamierzam obalić ten testament, nawet jeśli by miała być to ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu. Mogę pozwolić sobie na wynajęcie całej armii prawników, jeśli będzie trzeba. Wiesz, że twój ojciec chciał mnie zostawić to ranczo. Nigdy nie traktował poważnie tej klauzuli o małżeństwie. Nie czujesz - spytał grubiańsko - że chciał sobie tylko z ciebie zażartować, moja droga?

- Więc ten żart obrócił się przeciwko niemu - przerwał mu gładko Luke. - Jesteśmy sobie legalnie poślubieni, panie Burkett. Zgodnie z wolą Jonaha Winslowa. Może pan sprawdzić dokumenty, które są w urzędzie stanu cywilnego i u wykonawcy testamentu, Grimsby'ego.

Luke uwolnił się z uścisku Carey i podczas swojej przemowy stopniowo zbliżał się do Rogera. Carey widziała, że Roger powoli, ale zdecydowanie wycofuje się z pokoju.

W końcu stanął w drzwiach twarzą w twarz z Lukiem, który zajął obronną pozycję między swoim przeciwnikiem a Carey. Luke spokojnie pochylił się i podniósł z fotela czarnego stetsona Burketta.

- Pański kapelusz, panie Burkett

Roger chwycił swój kapelusz i włożył go na głowę; był czerwony z wściekłości, gdy zerknął na Carey ponad ramieniem Luke'a.

- W porządku. Ale nie myśl, że to koniec, Carey - ostrzegł ją.

- Nie na długo. A co do ciebie... - prawie wypluwał słowa w

stronę. Luke'a, a wyraz jego twarzy był ohydny. - Mam nadzieję, że dostaniesz odpowiednio dużą sumkę za swoje kłopoty, koleś. Założę się, że ona jest cholernie dobra także w wyrzucaniu z pracy.

Carey zobaczyła, że Luke cofa ramię, potem rozluźnia je jak sprężynę a następnie jego zaciśnięta pięść z głuchym odgłosem spotyka się z twarzą Rogera Burketta. Głowa Rogera odskoczyła do tyłu, a potem poleciała do przodu. Peruczka zwisała smętnie z jednej strony.

Roger, zdumiony, dotknął dłonią swoich ust, które były zakrwawione i zaczęły od razu puchnąć.

- Uderzyłeś mnie bez powodu! - wrzasnął do Luke. - Każę cię aresztować za napad i pobicie!

- Doprawdy? - spytał go Luke niskim głosem i groźnie, powoli zrobił krok w jego stronę. - Masz, trzymaj to - zasugerował, łapiąc peruczkę, zanim spadła na ziemię. Roger wziął ją bezmyślnie, ale zanim zdążył się cofnąć, Luke chwycił go za kołnierz i podniósł do góry jedną ręką.

Roger balansował na czubkach palców w swych kolorowych, szpanerskich butach, drobiąc w miejscu i wykonując jakiś dziwny taniec. Daremnie usiłował odepchnąć Luke'a. Próbował coś powiedzieć, ale z jego gardła wydobywały się jedynie jakieś zduszone dźwięki.

- A teraz, skoro i tak zamierza mnie pan aresztować, panie Burkett, sądzę, że mogę równie dobrze zakończyć całą sprawę... - wyznał Luke, zaciskając pięść i cofając ramię.

- Nie, proszę... - zawył Roger. Rękoma zasłonił twarz. - Dopiero co wprawiłem sobie nowe zęby. Kosztowały fortunę - paplał. - Nie powiem nikomu. Przysięgam. Tylko proszę mnie puścić...

Łukę rozluźnił chwyt i Roger upadł na ziemię jak worek pełen ziemniaków. Mamrocząc pod nosem jakieś przekleństwa, podbiegł do drzwi, lecz nagle zawrócił.

- Mój kapelusz - zaskrzeczał, wskazując drogiego stetsona leżące na podłodze obok stóp Luke'a.

- Nie ma sprawy - uśmiechnął się miłosiernie Luke i wyrzucił kopnięciem kapelusz za drzwi.

Chwilę później usłyszeli wielki samochód Rogera odjeżdżający z rykiem silnika. Piasek i kamyki pryskały mu spod kół.

Carey odwróciła się do Luke'a z rękoma splecionymi na piersi.

- To w taki sposób traktuje się moich krewnych? - drażniła się z nim.

- Nie mogłem pozwolić, żeby ten śmieć tak do ciebie mówił. - Wciąż zdenerwowany Luke pokręcił z niesmakiem głową. Widocznie nie czuł, że Carey stroi sobie żarty.

- No, ostatecznie oszczędziłeś jego perukę. To bardzo ładnie z twojej strony.

Dostrzegł jej uśmiech i twarz mu się rozjaśniła

- Wierzę w uczciwą walkę. Polowanie na biedną, bezbronną peruczkę jest stanowczo nie w moim stylu. A przy okazji zapytam, czy wszyscy w twojej rodzinie mają takie twarde głowy? - spytał, rozcierając dłonie.

- Chyba złamałem sobie palec.

Carey delikatnie ujęła jego dłoń. Badając ją, stwierdziła, że palce Luke'a są opuchnięte, ale chyba żadnego z nich nie złamał.

- Powinieneś obłożyć je lodem - powiedziała poważnie.

Potem spojrzała mu w oczy. W ciemne oczy, którymi ją wręcz pozeriał.

- Głaskaj tak dalej moją dłoń, a będę musiał położyć worek z lodem na całkiem inną część mojego ciała - wymamrotał. Jego głęboki głos sprawił, że poczuła gorący dreszcz biegnący po kręgosłupie.

Próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła. Śmiech zamarł jej w gardle, gdy widziała, jak Luke przybliży swoją głowę i

poczuła, że wolną ręką objął ją w pasie, przyciągając bliżej, aż stanęli biodro przy biodrze.

Zamierzał ją znowu pocałować.

Teraz.

Wreszcie.

A ona zamierzała mu na to pozwolić. Bardzo chętnie. Dotknął ciepłymi wargami jej ust, początkowo pytając, i szybko otrzymał odpowiedź niewyrażoną słowami. Z głębokim westchnieniem oddania Carey otoczyła ramionami szyję Luke'a, a jej smukłe ciało napierało na jego twarde mięśnie. Ochoczo otworzyła usta w odpowiedzi na kuszący atak. Ich usta złączyły się w gorącym pocałunku, powodując tęsknotę, wręcz bolesną w swej intensywności, bo według Carey, mogła być zaspokojona tylko przez połączenie z mężczyzną, który teraz przyciskał ją do siebie swymi mocnymi ramionami; tylko przez złączenie ich ciał i dusz. Carey wydała jakiś dźwięk; westchnienie, bezmyślny pomruk zadowolenia, gdy ich pocałunek się pogłębił. W odpowiedzi usłyszała jęk pożądania Luke'a i poczuła jego silne dłonie, wpierw w swoich włosach, potem przesuwające się w dół ciała i pieszczotliwie je zwiedzające.

Luke westchnął i był to głęboki, ekscytujący dźwięk, oznajmiający czystą rozkosz. Zagubiona w wirze doznań, Carey była tylko na pół świadoma tego, że w końcu jego dłonie spoczęły na jej szczupłych biodrach, a potem wśliznęły się pod jej tyłeczek. Nagle, zszokowana, poczuła, że Luke ją podniósł, a ustami zachłannie penetruje jej usta. Poczuła też twarde, pulsujące dowód jego pobudzenia.

Odchylił głowę, oddychając ciężko.

- Pragnę cię tak mocno - wyszeptał. - Tak cholernie mocno. Czasem wydaje mi się, że tracę zmysły z tego pożądania - dodał cicho. - Co ty ze mną zrobiłaś?

Zdziwiona jego pytaniem, Carey w końcu uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, a potem utonęła w mrocznym źródle jego tęsknoty.

Miała pewne doświadczenie w relacjach damsko-meskich. Wiedziała oczywiście, że jest atrakcyjną kobietą. Ale żaden mężczyzną nigdy tak na nią nie patrzył - wzrokiem który sprawiał, że brakowało jej tchu i serce przestawało bić; spojrzeniem, które obiecywało wszystko i jeszcze więcej, odsuwając na bok każde jej pytanie i każdą wątpliwość.

- Co ja z tobą zrobiłam? - powtórzyła bezmyślnie. Jej biodra wciąż do niego ściśle przylegały. Wydawało jej się, że jeśli Luke szybko jej nie puści, roztopią się tutaj oboje, pośrodku holu, z pożądania.

Carey usłyszała, że drzwi kuchenne na końcu korytarza otwierają się głośno.

- Czy ten przekłety Burkett już pojechał?- zawołała do nich Ophelia. Carey szybko oderwała się od Luke'a, ale wiedziała, że Ophelia musiała coś zauważyć.

- Och, przepraszam! - powiedziała starsza kobieta, wycofując się do kuchni. - Nie chciałam wam przeszkadzać, skoro nadal... rozmawiacie.

Carey drżącymi rękoma odgarnęła z twarzy włosy i w końcu odważyła się spojrzeć na Luke'a. Wyglądał na tak samo oszołomionego i wytraconego z równowagi jak ona sama, co przyniosło jej małą, tajemną satysfakcję. Ostatecznie nie tylko ona zagubiła się w mrocznej głębi dzikiego pożądania.

- Ja... - zawahał się na moment z otwartymi ustami i wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Chwilę później wróciła mu jasność umysłu i na jego twarzy pojawiła się obojętna, kamienna maska, którą tak dobrze już знаła - Ja muszę teraz wrócić do pracy - stwierdził krótko.

Tak jakby ta krótka przerwa była jej pomysłem - nadała się.

- Ja też wracam do pracy! - stwierdziła kategorycznie. Odwróciła się na pięcie i pomknęła na górę.

Zanim wbiegła na pierwszy podest, już usłyszała trzask zamykających się drzwi i stukot butów Luke'a na ganku. Jednak poszedł!

W łazience przemyła twarz zimną wodą i przyjrzała się sobie w lustrze.

Szałeństwo! To jedyne, co przyszło jej na myśl. Choć musiała przyznać przed samą sobą, że nie była z tego niezadowolona.

Jej warkocz rozplół się i włosy sterczały we wszystkie strony, a to, co z niego zostało, zwisało w bezładnej plątaniu na plecach. Miała czerwone policzki, nabrzmiałe usta, jej wzrok wciąż był zmacony, choć oczy nienaturalnie błyszcząły. Koszulka wysunęła się ze spodni, apaszka zaś była przekreślona.

A wszystko to od zwykłego pocałunku, przypomniała sobie to jako ostrzeżenie.

Szybko doprowadziła się do porządku, choć wiedziała, że Ophelia i tak odgadnie wszystko, gdy tylko na nią spojrzy. Uznała, że mężczyźni są lepsi w ukrywaniu takich spraw. Lukę tylko zrobi się ponury i wyładuje swoją frustrację na jakimś upartym mechanizmie, który nie chce działać.

Ona też potrzebuje natychmiastowego powrotu do pracy. Musi się tak zmęczyć, aż nie będzie miała siły myśleć. Na szczęście pracy jest dużo, by uczynić to miejsce atrakcyjnym do sprzedaży. Carey miała nadzieję, że Roger jednak zrezygnuje z obalenia testamentu. Bezlitośnie wykpił jej małżeństwo, lecz mimo to zastanawiała się, czy kuzyn pogodzi się z faktem, że gra skończona i że to ona zwyciężyła.

Jednak wciąż brzmiały jej w uszach jego groźby: „Myślisz, że to już koniec? To nie koniec, Carey. Uwierz mi, to nie koniec”.

Może Lukę nie powinien był go uderzyć, pomyślała, schodząc po schodach. Nie mogła jednak nie przyznać, że widok rozkwaszonej gęby Rogera dobrze zrobił jej biednemu sercu. Nie popierała przemocy, ale... Nie mogła też nie przyznać, że bezpiecznie się poczuła, gdy jej „mąż” tak zdecydowanie wystąpił w jej obronie.

Choć była to tylko część przedstawienia, przypomniała sobie referencje Luke'a. Ten mężczyzna jest dobry w tym, co robi, zażartowała w duchu dwuznacznie.

A co z pocałunkiem? Niewątpliwie czuli do siebie pociąg, a wrzące w nich emocje na pewno były prawdziwe. Zastanawiała się tylko, czy z jego strony to coś więcej, czy tylko go poniosło podczas odgrywania roli kochającego męża i obrońcy?

A ona sama? spytała siebie, idąc w kierunku stajni.

Niestety - jej własne odczucia poraziły ją. Jak na ironię, była teraz pewna swoich uczuć dla Luke'a bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Początkowo to było tylko zainteresowanie. No i bardzo silne fizyczne przyciąganie, ale Carey dosyć wiedziała o uczuciach, by móc rozpoznać zwyczajną ochęć na seks, którą właśnie wtedy odczuwała. W czasie tego miesiąca sprawy zaszły o wiele dalej, a jej tęsknota za Lukiem stała się o wiele silniejsza. Ale w następstwie tego pocałunku zdała sobie w końcu sprawę, że stało się coś jeszcze. Poznała Luke'a lepiej i szanowała jego skomplikowaną osobowość.

Pomimo porannej sprzeczki wiedziała, że Lukę cierpliwie i czule zastępuje Tylerowi ojca. Choć nie jest to łatwe zadanie, widać, że podjął się go z przyjemnością. Jest też dobrym pracownikiem. Każdego dnia stara się pracować jak najlepiej i stanowi doskonały przykład dla grupy robotników, którą kieruje. Wyraźnie widać, że kocha ranczo i często przychodzi do niej z nowymi planami, jak zmienić to miejsce. W dodatku jego pomysły są dobre, a metody o niebo lepsze niż od lat stosowane sposoby jej ojca.

Lukę był inteligentny i nawet dowcipny, gdy humor mu dopisywał. I potrafił być delikatny oraz czuły.

Jeśli nie będzie się pilnowała, to może źle skończyć: zakocha się w nim. A to byłby błąd. Wiedziała o tym. Miała własne plany - sprzedaż rancza, powrót do Kalifornii, rozpoczęcie nowego życia. Nie może tu pozostać; w miejscu, które niesie za sobą tyle bolesnych wspomnień i nie stwarza jej żadnych szans na pogodną przyszłość.

A ucziwie musiała przyznać, że nie widzi możliwości, by Lukę mógł być szczęśliwy w dużym mieście.

Nie, prawdziwy związek między nimi jest po prostu niemożliwy. Carey już osiągnęła taki punkt w swoim życiu, w którym nie interesują jej przelotne romanse. Pragnęła prawdziwego uczucia i nie zamierzała się zadowolić jakąś jego namiastką.

Próbowała uciszyć te myśli w swym zbolałym umyśle, gdy otworzyła drzwi do stodoły i zabrała się do jej sprzątanania. Robiła to codziennie, gdy była nastolatką. Nawet lubiła stodołę o tej porze dnia. Słońce nie stało jeszcze wysoko, a powietrze wciąż było chłodne po nocy. Wysokie cienie tańczyły na krokwiach i cienkie promienie słońca przefiltrowane przez brudne okienka tworzyły w tym miejscu atmosferę spokoju, oddalenia od świata i jego zmartwień.

Idealne miejsce, by wypocić tu swoją frustrację i kłopoty. Włożyła gumowce i chwyciła wielkie wiadro, a potem szufłę. Uśmiechnęła się na widok stadka hałasujących gęsi, które przeszło koło niej w drodze do ogródka.

Zdumiewające, ile potrafi zdziałać jeden pocałunek właściwego mężczyzny.

Jednak musiała wyznaczyć sobie granicę i jej się trzymać. Przez cały ten miesiąc przydarzyło jej się tylko to jedno, małe potknięcie. Więc z pewnością potrafi do końca lata wystrzegać się tego typu „incydentów”. Jeśli Lukę tego nie rozumie, ona musi po prostu przypomnieć mu, jaki zawarli układ.

W porządku, po ich „ślubnym” pocałunku znowu miała ochotę go pocałować. Mówiąc szczerze, myślała o tym obsesyjnie. I teraz to się stało.

Ale przyrzekła sobie solennie, że to już się nie powtórzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z powodzeniem udało jej się unikać Luke'a przez resztę dnia. Zresztą zdała sobie sprawę, że on także krył się przed nią. Ale przy kolacji nie mogli się nie spotkać. Carey rozważała przez moment, czy nie wymówić się bólem głowy lub zmęczeniem i zostać w swoim pokoju, dopóki kuchnia nie opustoszeje. Uznała jednak, że nie może być takim tchórzem. Musiała spojrzeć Luke'owi w twarz i, gdy tylko nadarzy się okazja, dać jasno do zrozumienia, że to, co zdarzyło się między nimi tego ranka, nie może się zdarzać - i nie zdarzy się - ponownie.

Na szczęście przy stole trwała krzątania. Po długim pracowitym dniu spędzonym przez Carey na dworze, Ophelia postanowiła samodzielnie przygotować kolację. Wdzięczna za pomoc, Carey zaprosiła ją i Williego na wspólny posiłek. Luke i Willie rozmawiali o sprawach rancza, i chociaż nie wykluczali jej z konwersacji, zdawkowe odpowiedzi na zadawane przez nich pytania wyraźnie świadczyły, że nie jest zainteresowana drobnymi zmianami w mieszance dla bydła czy opóźnieniem w dostarczeniu drutu ogrodzeniowego. Pomimo całego dnia spędzonego na podwórkowych zabawach, chłopcy tryskali przy stole taką energią, że od czasu do czasu trzeba było im przypominać, żeby siedzieli spokojnie.

Już po kolacji. Ophelia, Willie i Peter poszli do siebie, a Tylera, który prawie usnął nad deserem, Lukę zaniósł do łóżka.

Gdy Lukę był na górze, Carey w błyskawicznym tempie posprzątała po kolacji, a potem poszła do gabinetu, żeby popracować nad księgami. Lukę wszedł do pokoju kilka minut później i zaczął krążyć wokół niej, co było bardzo denerwujące.

- Może mógłbym ci w czymś pomóc? - zaproponował. - Choćby w rozliczeniach. Jestem w tym całkiem dobry.

- Mam kalkulator, dziękuję. - Zerknęła na niego przelotnie. - Pójdę z tym na górę, jeśli chcesz pooglądać telewizję - dodała. - Ciężko dziś pracowałeś.

- Ty też - odpowiedział. - Wiem, że to nie jest cześć naszej pierwotnej umowy, pani Winslow - powiedział oficjalnym tonem - ale naprawdę nie mam nic przeciwko temu, żeby od czasu do czasu pomóc ci w papierkowej robocie.

- Tak... dziś kilkakrotnie zboczyliśmy ze ścieżki wyznaczonej przez nas samych, prawda?

Już w momencie, gdy wypowiadała te słowa, chciała je cofnąć. Ale nie mogła. W końcu równie dobrze mogła już dziś wygłosić swoją krótką, dobrze przygotowaną przemowę.

Podniosła na niego wzrok i napotkała przenikliwe spojrzenie.

- Skoro już o tym wspomniałaś - zaczął - chyba jestem ci winien przeprosiny za moje poranne zachowanie.

- Przeprosiny? - Wpatrywała się znowu w swoje księgi, choć cyfry skakały jej przed oczyma.

Więc teraz zamierzał jeszcze przeprosić za to, że ją pocałował? Nie za muśnięcie wargami, ale za pocałunek, jakim ją obdarzył, jakby była pierwszą kobietą, jaką widział po dziesięcioletnim pobycie na bezludnej wyspie.

Była zadowolona, że siedzi tyłem do niego i że Lukę nie może dojrzeć wyrazu rozczarowania na jej twarzy.

- Chyba po prostu mnie poniosło - kontynuował. Słyszała, jak krąży nerwowo po pokoju, ale wciąż nie mogła na niego spojrzeć. - Martwię się, że moim zachowaniem mogłem przysporzyć ci kłopotów. Nie chciałem tego, naprawdę!

Zerknęła na niego. Stał, patrząc na nią, a w jego spojrzeniu widziała skruchę, która mogłaby stopić jej serce, gdyby nie była na niego tak wściekła!

Co za egoistyczny, zimny drań! Całować ją w taki sposób i potem mówić, że tego nie chciał! Carey czuła, że zaraz wybuchnie gniewem i z trzaskiem zamknęła księgę podatkową.

- Dziękuję, że byłeś taki... szczerzy, Lukę - powiedziała lodowatym tonem.

Podszedł do niej bliżej.

- Próbuję być z tobą szczerą, Carey. Nie znasz mnie zbyt dobrze, ale naprawdę zwykle tak się nie zachowuję. Może wówczas, kiedy byłem młodszy, ale.. - Choć go nie widziała, to jednak doskonale mogła sobie wyobrazić jego uśmiech. - Ale teraz bardziej potrafię nad sobą zapanować. Nawet gdy ktoś mnie prowokuje.

Tego było już za wiele. Carey nie mogła spokojnie siedzieć i słuchać jego przeprosin. Nawet jeśli nie zamierzała angażować się, tego było po prostu za wiele.

Co stało się z tym słodkim, czarującym mężczyzną, którego знаła przez ostatnich kilka tygodni? Czy to była tylko iluzja? Jej własna fantazja? Na litość boską, jeden pocałunek przemienił go w... aroganckiego, nadętego, egoistycznego macho?

W kogoś, kto sądzi, że ona nie ma żadnych uczuć?

- Prowokować cię? - zawołała. - Kiedy to ja cię prowokowałam? Co ty wygadujesz, ty zadowolony z siebie, arogancki draniu! - grzmiała. Wstała od biurka i stanęła z nim twarzą w twarz. - To ty mnie chwyciłeś w objęcia, pamiętasz?

Lukę wpatrywał się w nią, autentycznie zaskoczony jej reakcją.

- Nie mówiłem o tobie - odpowiedział, marszcząc ciemne brwi. - Nigdy nie myślałem, że mnie prowokujesz. Raczej starałaś się mnie zniechęcać. Miałem na myśli twego kuzyna, Burketta. Chciałem przeprosić za sposób, w jaki dałem mu się sprowokować. Za to, jak go wyrzuciłem dziś rano.

- Och - wyszeptała słabym głosem. Próbowała schować się przed jego spojrzeniem, ale czuła, że Lukę przewierca ją wzrokiem na wylot. - Ja sądziłam... - Odchrząknęła i zaczęła przesuwać ołówki leżące na biurku. - Mniejsza z tym. To już nieistotne.

- Rozumiem - odrzekł Lukę, a jego głęboki głos zdradzał rozbawienie. - Myślałaś, że mówię o nas?

- Nie ma żadnych „nas”, Luke. Byłabym wdzięczna, gdybyś o tym pamiętał - warknęła Carey.

Spojrzała mu prosto w oczy i ujrzała, że jego twarz staje się poważna i zamyślona. Zaciśnięła usta do odpowiedzi, a ona westchnęła głośno.

- Teraz ja mam prawo czuć się urażony. - Wyraz jego twarzy mówił, jak bardzo czuje się zraniony. Ona też poczuła ból w sercu. - Nie zaprzeczaj, że czułaś coś szczególnego, gdy cię całowałem tego ranka, Carey, bo i tak ci nie uwierzę.

Carey zaczęła coś mówić, ale powstrzymała samą siebie i zaciśnięła usta. Miał rację. Nie mogła zaprzeczyć. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Stała więc, milcząc i wpatrując się w niego, niezdolna do wypowiedzenia słowa. Prawie nie mogła oddychać, gdyż rozpoznała ten głodny błysk w jego oczach. Ten błysk przyciągał ją do niego jak jakaś tajemnicza, magnetyczna siła.

- Już zapomniałaś, jak to było? - Zrobił krok w jej stronę, wyciągnął ręce i gładził jej ramiona. - Może powinienem ci przypomnieć...

- Nie rób tego. - Zmusiła się do odwrócenia od niego wzroku. Położyła dłonie na jego klatce piersiowej. - Nie twierdzę, że to nie było coś... szczególnego - wypowiadała te słowa wolno, z bólem. - Właściwie to było cudowne... I myślę, że ty też jesteś cudowny - wyznała mu szczerze.

W odpowiedzi na to impulsywne wyznanie na twarzy

Luke'a ujrzała jakiś radosny blask, który prawie doprowadził ją do zguby. Odetchnęła jednak głęboko i brnęła dalej.

- Ale to... to... zaangażowanie... - Carey użyła tego słowa z braku lepszego określenia - ..nie może się między nami zdarzyć.

- Dlaczego nie? - spytał miękko. Pochylił się, żeby delikatnie pocałować jej brwi i skroń. Końcem palca kreślił owal jej policzka. - Jesteś piękną kobietą. Twoja skóra przypomina jedwab. Gdy jestem blisko ciebie, Carey - wyszeptał - nie mogę się opanować.

Carey westchnęła i zamknęła oczy. Czowała wargi Luke^a na swoich powiekach i policzkach, gdy okrywał jej twarz lekkimi pocałunkami. Całował twarz oprócz ust, które wręcz błagały o spotkanie z jego wargami.

- Na litość boską, kochanie. Jesteśmy małżeństwem. - Jego niski, przepełniony pragnieniem głos stopił jej opór.

- Ale nasza umowa! - powiedziała jednym tchem, czując, jak Luke do niej przywiera. Jej rozsądek rozpułynał się w fali pożądania. — To nie jest prawdziwe małżeństwo. To tylko tymczasowy układ - wymruczała, podczas gdy ciepłe, miękkie wargi Luke'a powędrowały do jej długiej, gładkiej szyi.

Poczuła gorące usta Luke'a na obojczyku. Jego pocałunek sprawił, że po jej ciele przebiegł dreszcz. Następnie Luke przesunął usta na dekolt bawełnianej koszulki, całując jej wrażliwą, kremową skórę tuż obok koronki biustonosza. Głos jej ugrzązał w gardle, gdy próbowała coś powiedzieć.

- Przyrzekłeś mi, Luke - wyszeptwała.

- Wiem... - W jego głosie prawie słychać było żal. Ale nie do końca. - Może powinnaś mnie zwolnić? - droczył się z nią szepem.

- Może to zrobię - odparła.

Poczuła, że jego wargi rozciągają się w uśmiechu, gdy kontynuował swój szturm pocałunków i pieszczot, jakby chcąc jej udowodnić, że jej groźby są bez znaczenia. Jego dłonie wzięły jej piersi w posiadanie, głaszcząc je aż do wrażliwych koniuszków przez cienki materiał koszulki i w końcu jego usta spotkały jej wargi w głębokim, zachłannym pocałunku, który zaparł jej dech w piersiach.

Była oszołomiona, zmysły miała rozbudzone do granic możliwości a w jej wnętrzu narastał żar rozchodzący się do każdej komórki ciała.

Czując, jak Luke przyciska do niej swe biodra, Carey nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że ten mężczyzna jej pragnie. Była odurzona swoją zdolnością podniecenia go.

Poruszała się wraz z nim, ustami dotknęła jego policzka, całując słoną skórę i czując, jak drży w jej ramionach.

- Mamy dzisiaj rocznicę - wymruczał. - Minał już miesiąc. Pamiętasz?

- Tak... pamiętam - przyznała Carey.

- Nigdy nie przeniosłem cię przez próg, jak powinien zrobić prawdziwy mąż. Ale jestem gotowy uczynić to teraz - wyszeptał Luke. Brzmienie jego głosu było prawie tak ekscytujące jak nagłe uczucie unoszenia się nad ziemią w jego silnych ramionach.

- Luke, co ty robisz? - Carey próbowała mówić cicho, żeby nie obudzić Tylera. Przywarła do Luke'a, a on szybko i pewnie przeniósł ją przez hol i poniósł w górę po schodach.

Przybycie pod drzwi jej sypialni wyjaśniło Carey wszystko. Gdy kołysał ją w silnym uścisku, w jego czarnych jak węgiel oczach wyczytała nieme pytanie.

- Tak - wyszeptła. Gardło miała ściśnięte pożądaniem

Poczuła, jak Luke robi jeden, dwa, trzy szybkie kroki w stronę jej łóżka. W końcu postawił ją na ziemi naprzeciw siebie. Minał czas rozmów. Luke odwrócił się, żeby cicho zamknąć drzwi, a ona zapaliła małą świecę na nocnym stoliku.

Potem znowu byli razem. Luke sięgnął do jej koszulki i szybko ją ściągnął, a palce Carey ochoczo zerwały z jego ramion koszulę.

Ciemne włosy pokrywał jego muskularną klatkę piersiową, schodziły w dół brzucha i nikięły nęcąco pod paskiem. Carey nie mogła powstrzymać się przez pieszczaniem jego napiętej skóry. Gładziła dłońmi twarde bicepsy i dotknęła ustami szerokiej piersi, pokrywając gorące, opalone ciało uwodzicielskimi pocałunkami. Ustami otaczała jego płaskie sutki i drażniła je zębami. Luke jęknął głośno, a jego dłonie zacisnęły się na jej talii jak stalowa obręcz.

Pochylił głowę i gorącymi ustami poszukiwał i znajdował jej chętne wargi. Ich usta spotkały się i rozkoszowali się sobą

nawzajem. Carey prawie nie zauważyła, kiedy Luke zwinnymi palcami rozpiął jej stanik i zsunął go z ramion. Ale uczucie chłodu szybko zostało zastąpione przez gorące, delikatne usta Luke'a, wędrujące po jej jedwabistej skórze. Przykłęknął i silnymi dłońmi objął i pieścił jej pełne piersi, podnosząc je do swoich warg, podczas gdy jego język wirował wokół ciemnych brodawek.

Niesamowite doznania napinały ciało Carey, sprawiając, że czuła się słaba i odurzona. Przywarła do jego silnych ramion w poszukiwaniu oparcia, a gorąco pulsowało coraz szybciej we wnętrzu jej kobiecości. Obejmowała jego głowę, palcami wczepiając się w ciemne włosy, gdy narastał w niej przyjemny, dojmujący ból.

Upadli na łóżko. Carey, pchana przez głód, którego nie zaznała nigdy wcześniej, by stać się całkowitą jednością z mężczyzną, czuła, że nigdy nie będzie wystarczająco blisko niego, nigdy się nim nie nasyci. Zapach jego skóry był wszystkim, czym chciała oddać oddychać.

Poczuła, że ma rozpięte dzinsy i że buszują w nich zdecydowane, choć delikatne męskie dłonie, ześlizgujące się w dół płaskiego brzucha aż pod brzeg fig. Luke odnalazł palcami jej wrażliwy punkt, umiejętnie podniecając ją aż do szczytu nienazwanej rozkoszy.

Szturm trwał, póki nie zaczęła poruszać biodrami, wzdychając głęboko z pożądania.

- Jesteś taka piękna, Carey - wyszeptał Luke w zachwycie i wciąż ją podniecał, dostosowując rytm swoich pieszczot do ruchów jej bioder. - Twój widok zapiera mi dech w piersiach - wyznał.

Carey zadrżała, w swoim wnętrzu czuła bolesną pustkę, domagającą się natychmiastowego wypełnienia, błagającą o zaspokojenie.

Odsunęła się odrobinę i drżącymi rękoma szybko rozpięła dzinsy Luke'a. Jej dotyk początkowo drażnił go, a następnie

zaspokajał. Luke całował ją żarliwie; siła jego odpowiedzi prawie ją przeraziła. Odsunął się od niej na moment i szybko zdjął spodnie.

Gdy wziął ją w ramiona, przez moment leżeli przy sobie i patrzyli głęboko w oczy. Światło świecy migotało i rzucało tajemnicze cienie. Oczy Luke'a wydawały się być tak czarne jak noc, a burza namiętności szalała w ich głębinie.

Carey zadrżała z rozkoszy, jakiej doznała już w momencie ich połączenia i wbiła paznokcie w ramiona Luke'a. Współbrzmiała z nim; westchnienie z westchnieniem, jęk z jękiem. Wypełniał ją, nasycał, a ona pragnęła, by zar, jaki w niej rozbudził, trwał na zawsze, ale jednocześnie czuła, że jej podniecenie zbliża się do ekstazy.

Kochali się w coraz szybszym rytmie. Już same jej fantazje erotyczne z Lukiem w roli głównej były wspaniałe, ale rzeczywistość przerosła najśmielsze oczekiwania. To było bardziej zmysłowe, przyjemne i ekscytujące, niż mogła sobie wyobrazić, i w pewien sposób bardziej zniewalające.

Gdy poruszali się połączeni ze sobą, tak blisko jak tylko blisko może być dwoje kochających się ludzi, Carey zdała sobie sprawę, że to dużo więcej niż zaspokojenie żądz. Wiedziała, że przegrała walkę, jaką od miesiąca toczyła, żeby trzymać się z daleka od Luke'a zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie.

Teraz wiedziała, że wszystko na próżno. Jej los został przypieczętowany już w chwili, gdy po raz pierwszy spojrzała na Luke'a; gdy po raz pierwszy w deszczu zobaczyła jego leniwy uśmiech. Miał jej serce w swojej mocy przez cały czas, a ona po prostu nie chciała tego uznać. Teraz jasne było, jak głupio sądziła, że ma coś do powiedzenia w tej sprawie.

Carey wiedziała, że już niebawem z pewnością pojawią się jakieś kłopoty z powodu takiego właśnie rozwoju wypadków. Ale w tym momencie, błędząc zmysłowo dłońmi po wspaniałym ciele Luke'a, poznając je i sprawiając mu przyjemność, przeżywała same pozytywne emocje. Ponadto odczuwała

głęboką ulgę, że uwolniła się od brzemienia, jakim była próba zaprzeczenia płonącemu w niej uczuciu. Teraz mogła wreszcie ofiarować mu to, co miała najlepszego. Leżała więc otwarta dla ukochanego jak kwiat, oddana mu duszą i ciałem.

Luke pocałował ją głęboko, głaskał po włosach i wciąż się w niej poruszał. Kołysała się pod nim, gładziła jego plecy i uda, pokrywała szaleńczymi pocałunkami jego tors. Poczwała, jak drży w jej objęciach. Zachwyt, jaki usłyszała w jego głosie, gdy znowu wyszeptał jej imię, brzmiał dla niej jak najpiękniejsza poezja.

Luke powoli wracał do przytomności. Świeca na nocnym stoliku jarzyła się migotliwie. Otworzył oczy i zaczął się podnosić, lecz zaprzestał, niezdolny nawet spokojnie oddychać. Carey spała z głową ułożoną w zgięciu jego ręki, oparła policzek o jego pierś jak o poduszkę. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie śni, choć wiedział, że to nie sen.

Delikatnie pogładził palcem jej złote loki i westchnął, porażony urodą tej kobiety. Policzki wciąż miała zarumienione po miłosnych zmaganiach, a jej wargi były nabrzmiałe i wilgotne. Z trudem powstrzymał się od ponownego ich ucałowania. Wyglądała jak anioł i tak samo, po anielsku się z nim kochała, pomyślał uśmiechając się szeroko.

Teraz był już pewien tego, czego dotychczas tylko się domyślał. Carey ucieleśniała jego ideał kobiety. Była wszystkim, o czym marzył i śnił. Długo po tym, jak przestał szukać swojej drugiej połowy, spadła mu jak z nieba, zmieniając jego życie jednym uśmiechem.

Zdumiewało go, że Carey chce z nim być. Taka kobieta może mieć każdego mężczyznę, jakiego tylko zapragnie. Zastanawiał się, co ona w nim widzi, ale uznał, że to próżny trud, bo i tak nigdy tego nie zrozumie.

Początkowo myślał, że ciągnie ją ku niemu tylko żądza w czystej postaci. Ale sposób, w jaki oddała mu się ostatniej nocy, to co powiedzieli i zrobili... Miał wystarczające doświadczenia z

kobietami, by odróżnić pożądanie od miłości albo od uczuć, które pewnego dnia mogą przerodzić się w miłość.

To właśnie było takie cudowne w Carey. Cudowne i jednocześnie przerażające, bo sprawiła, iż znowu poczuł to, co uważał już za stracone dla siebie. Znowu uwierzył w moc miłości.

Co się z nim dzieje? Jak może tak myśleć? Jak to się stało, że poszli do łóżka? To starcie z Burkettem przez cały dzień zaprzętało mu głowę. A przecież Carey знаła tylko połowę prawdy. Przyszedł do niej, pragnąc przeprosić ją za sprawienie kłopotów i zamierzał także w końcu wyznać jej prawdę o Emily i Tylerze.

Ale jakoś tak się stało, że jedna rzecz prowadziła do innej... i innej... i następnej. Lecz zrozumiał, że tej nocy ich udziałem było coś więcej niż tylko doskonała, wręcz powalająca z nóg, miłość fizyczna. Spytał Carey o jej dorastanie na ranczu, próbując zrozumieć, dlaczego tak bardzo pragnie je sprzedać i wyjechać. Do diabła, chciał wiedzieć o niej wszystko.

Opowiedziała mu o ojcu, o tym, jaki był zimny i surowy, jak nigdy nie mogła zasłużyć na jego miłość i aprobatę. Pragnął mieć syna. Carey uwierzyła w końcu, że nie ma znaczenia to, jak bardzo będzie się starać, bo nigdy nie sprostą oczekiwaniom ojca.

W szkole średniej znalazła ucieczkę. Odkryła aktorstwo, zagadkowy świat, który dał jej zadowolenie i akceptację ze strony nauczycieli i kolegów. Była dumna, gdy powierzono jej główną rolę w szkolnym przedstawieniu i jakoś udało jej się zachować to w tajemnicy przed ojcem. Ale nie miała pojęcia, że lokalna gazeta wydrukuje reportaż i zdjęcia.

Carey zwierzyła się Luke'owi, że gdy ojciec odkrył prawdę, bała się, że dostanie ataku serca. Ten człowiek miał konserwatywne poglądy na temat tego, co nazywał „niewieścią skromnością” i zawsze zabraniał Carey malować się, układać włosy czy nosić ubrania, które w jakikolwiek sposób

podkreślałyby jej figurę. Odkrycie, że jego własna córka paradowała publicznie na scenie, grając kobietę wątpliwej reputacji, to było dla niego zbyt wiele. Szok był tak wielki, że nigdy już nie odzyskał pełni zdrowia. Carey autentycznie litowała się nad ojcem i odczuwała wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiła. Ale było już za późno. Kilka tygodni później wzięła wszystkie swoje oszczędności i wyjechała do Kalifornii.

Teraz Luke lepiej ją rozumiał. Patrzył na jej twarz, na której malowała się łagodność. Może nie była taka zachłanna na pieniądze, jak sądził wcześniej. Może jednak nie wszystkie kobiety były takie jak Emily.

Emily! Kobieta, która zmarnowała mu życie. Choć bardzo pragnął tej nocy powiedzieć Carey o Emily, jakoś nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

Nie zrozumiałaby. Znienawidziłaby go za to, że ją okłamał i że przez niego może, bo prawdopodobnie tak się stanie, stracić swój majątek. Może był tchórzem. Ale nigdy wcześniej nie zaznał takiej rozkoszy, będąc z kobietą, nie odczuwał tak głębokiej więzi. Te chwile były dla niego bardzo cenne i po prostu nie był w stanie ich niczym sprofanować.

Wziął także pod uwagę, że w razie sprawy w sądzie Carey będzie miała większe szanse pokonać Burketta, jeśli z czystym sumieniem przysięgnie, że nic nie wiedziała o problemach z prawem, jakie miał Luke.

On sam był pewny, że Burkett pozwie ich oboje do sądu. Wiedział, jak wyglądają psy, które, raz wyczuwszy trop, już nie porzucają swej ofiary. Burkett wyglądał jak taki pies. Złapał trop i teraz nie podda się, póki nie dopadnie zdobyczy.

Luke miał wrażenie, że to tylko kwestia godzin, może dni, zanim Burkett odkryje, że wbrew decyzji sądu zabrał Tylera od jego prawnej opiekunki. Nawet jeśli Emily nie złożyła doniesienia, prawda o ich pokrewieństwie była wystarczająco łatwa do odkrycia dla każdego prywatnego detektywa.

Cóż więc zyskałby, gdyby sam o wszystkim powiedział Carey? Jedynym honorowym wyjściem był teraz wyjazd. Powinien zabrać Tylera i uciec. Może też wysłać list do Grimsby'ego, wyjaśniający, że Carey nie znała prawdy o nim, gdy byli małżeństwem. Może to by jej pomogło.

Jedno wiedział na pewno. Po ostatniej nocy nie może stanąć z nią twarzą w twarz i wyjaśnić, dlaczego ją okłamał. Prędzej wbije sobie nóż w serce.

Spędzili razem kilka wspaniałych godzin i to jest najważniejsze.

- A kilka tak szczególnych chwil znaczy bardzo wiele, prawda, kochanie? - wyszeptał do Carey, podczas gdy ona wciąż słodko spała w jego ramionach.

Wystarczy, by tęsknił za tym, co razem przeżyli, przez resztę życia, pomyślał, bawiąc się delikatnie jej złotymi lokami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Carey nie miała pojęcia, jak to się stało.

W jednym momencie Tyler siedział pewnie w siodle, a ona chwaliła go, w następnym zaś frunął już w powietrzu i jego drobne ciało wylądowało na miękkiej ziemi.

Przeżrana Carey szarpnęła lejce i przywiązała Bluebell do ogrodzenia. Młodsza i bardziej zapalcząca od Sweetheart gniada klacz była wystarczająco niezrównoważona, żeby zagrozić zrzuconemu jeźdźcowi.

- Tyler! - Carey, wrzeszcząc, podbiegła do leżącego chłopca, odnosząc wrażenie, że ktoś przywiązał jej ciężary do nóg.

Chłopczyk leżał kompletnie bez ruchu. Uznała, że to zły znak.

Uklękła przy nim, modląc się w duchu i sprawdzała puls i oddech. Oddychał, choć płytko. Poczowała też mocne bicie serca.

- Tyler? Kochanie? Słyszysz mnie? - szeptała. Delikatnie klepnęła go w twarz. W uszach jej huczało i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

Dobrze, że miał na głowie kask. Nie otwierał oczu, a jego ciało było wiotkie i nieruchome. Miejmy nadzieję, że to tylko słaby wstrząs mózgu. Miejmy nadzieję. Miejmy nadzieję, powtarzała wciąż w duchu.

Odpięła pasek jego kasku, ale nie odważyła się ruszyć chłopca, bojąc się, że może mieć uszkodzony kręgosłup.

Gorączkowo rozglądała się w poszukiwaniu pomocy. W zasięgu wzroku nie było widać żywej duszy. Luke i Willie kilka godzin temu pojechali, żeby wymienić zardzewiały płot, a dwaj pomocnicy, Joe i Kip, daleko stąd zajmowali się bydłem.

- Na pomoc! - krzyczała w stronę domu. - Ophelio! Niech mi ktoś pomoże! Na pomoc!

Gdy Carey zastanawiała się, czy nie powinna jednak zostawić chłopca i biec po kogoś, samochód Luke'a pojawił się przed domem.

Wydawało się, że Luke wyskoczył z auta, zanim zdążyło się zatrzymać. Pędził do niej jak błyskawica. Willie podązał za nim.

- Tyler! Boże! Co się stało?! - Ukłął w błocie przy chłopcu, błady i przerażony. Ton jego głosu, surowy i rozpaczliwy, rozdarł jej serce.

- Spadł z konia. Oddycha i serce bije mu równo... - wyjąkała Carey. - Ale chyba nie powinniśmy go ruszać, zanim nie obejrzy go lekarz.

- Zadzwońię po pogotowie - zaoferował się Willie, biegnąc z powrotem do domu. - Na pewno szybko przyjadą. Założę się, że nie potrwa to nawet godziny.

- Godzinę! - zaryczał Luke. - Na litość boską... Nie możemy czekać godziny... - wpatrywał się w Tylera, głośno przelękając ślinę. Carey zobaczyła, że z trudem walczy z potrzebą objęcia chłopca, wzięcia go w ramiona i zabrania do domu.

Delikatnie położyła dłoń na jego przedramieniu, ale nie wiedziała, co powiedzieć. To przecież była jej wina. Luke nigdy nie chciał, żeby Tyler uczył się jeździć konno. Namówiła go do tego, a przecież to on miał rację. A teraz to, co było nie do pomyślenia, stało się faktem.

Tyler z tego wyjdzie! Musi.

Poczuła łzy napływające do oczu. Luke nigdy jej tego nie wybaczy. Ale nie może teraz myśleć o sobie.

Carey nie wiedziała, kiedy Ophelia wyszła z domu, ale nagle zauważyła, że stoi przy jej boku. Starsza kobieta pochyliła się i delikatnie ścisnęła ramię Carey.

- Przyniosę koc - zaproponowała. - Musimy go okryć, póki nie przyjedzie lekarz.

- Poczekaj - zabrzmiał niecierpliwy, niski głos Luke'a. - Spójrzcie... On chyba odzyskuje przytomność - pochylił się nad chłopcem i ostrożnie dotknął jego policzka.

Tyler otworzył oczy i zamrugał kilkakrotnie powiekami.

- Tato? Tatusiu? - wymamrotał. Próbował usiąść, ale Luke pochylił się nad nim i delikatnie go przytrzymał.

Carey słyszała, że chłopiec nazywa Luke'a tatą, ale sądziła, że dziecko jest po prostu oszołomione po upadku. Poza tym była skoncentrowana na tym, czy Tyler ma jakieś obrażenia, a jeśli tak, to czy są one poważne.

- Jestem przy tobie, Tyler. - Luke chwycił drobną rączkę chłopca w swoją wielką dłoń. - Leż spokojnie, kolego. Spadłeś z konia i nie wolno ci wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, póki nie zbada cię pan doktor.

- Przepraszam... powinienem był słuchać Carey, a ja...

- W porządku - uspokajał go Luke. - Potem o tym porozmawiamy. Na razie chcę się przekonać, czy nic ci nie jest...

Najwyraźniej Luke miał jakieś pojęcie o pierwszej pomocy. Przystąpił do zadawania Tylerowi szeregu pytań, żeby się przekonać, czy chłopiec nie jest ranny. Jedyнным obrażeniem wydawał się zwichnięty nadgarstek i po kilku minutach Luke uznał, że można pozwolić Tylerowi odpocząć. Ostrożnie zdjął jego kask.

Przybiegł do nich zdyszany Willie.

- Mam dobre wieści. Doktor Garland był akurat u Wilsonsów - powiedział, wskazując kierunek, gdzie mieszkali najbliżsi sąsiedzi. - Wezwał już karetkę, a sam zaraz tu będzie.

Ledwo Willie skończył wykrzykiwać swoje nowiny, gdy ujrzeli niebieski samochód doktora Garlanda nadjeżdżający na przełaj przez pastwiska, boczną drogą łączącą obie posiadłości.

Zapanowała długa, pełna napięcia cisza, gdy czekali na przybycie lekarza. Carey wydawało się, że trwa to bez końca. Nie odważyła się spojrzeć na Luke'a, ale uważnie przypatrywała się Tylerowi. Serce wypełniła jej radość, bo najwyraźniej nie odniósł żadnych poważnych obrażeń.

- Pojadę karetką? - spytał nagle chłopiec. - Super!

Jego uwaga sprawiła, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Zobaczymy, co powie pan doktor - odpowiedział Luke. - Może pojedziesz do szpitala na prześwietlenie, żebyśmy upewnili się, że nic sobie nie złamałeś.

- Wszystko będzie w porządku, Tyler - zapewniła chłopca Carey i delikatnie odgarnęła mu włosy z czoła. - Nie denerwuj się. Zaraz będzie tu lekarz i dokładnie cię zbada.

Doktor Garland sprawnie i starannie zbadał Tylera. Oprócz zwichniętego nadgarstka znalazł tylko kilka siniaków, lecz mimo to postanowił zabrać dziecko na prześwietlenie, gdyż obawiał się wstrząśnienia mózgu.

Luke pojechał razem z Tylerem karetką, a Carey podążyła za nimi swoim pikapem. Cieszyła się, że ma trochę czasu na uspokojenie się i obmyślenie przeprosin dla Luke'a.

W izbie przyjęć było mnóstwo ludzi. Luke i Carey na przemian zabawiali Tylera. Zanim chłopiec został ponownie zbadany i prześwietlony, a wyniki obejrzone przez lekarza, minęło kilka godzin.

Tyler opuścił szpital z zabandażowanym nadgarstkiem rentgenowskim zdjęciem swoich żeber i wielką naklejką na koszulce z napisem „świetna robota!”.

Z powodu podejrzenia lekkiego wstrząśnienia mózgu pediatra zalecił Luke'owi, by budził Tylera co godzinę i sprawdzał mu źrenice. Miał też przypilnować, by chłopiec przez dzień czy dwa nie bawił się zbyt intensywnie. Zdaniem Carey była to najtrudniejsza do zrealizowania część zaleceń lekarskich. Na szczęście nie stało się nic groźnego.

Carey zabrała ich do domu swoim samochodem. Tyler siedział pomiędzy nią a Lukiem. Początkowo z przejęciem opowiadał o swoich przygodach w szpitalu, ale zaledwie przejechali kilka mil, już oparł się o Luke'a, zamknął oczy i głęboko zasnął.

Zerkając na nich, Carey nagle przypomniała sobie, jak znalazła ich pewnego popołudnia na zalanej deszczem szosie i zabrała do „Szepczących Dębów”. Luke miał ten sam kamienny

wyraz twarzy i tak samo jak teraz panowała między nimi pełna napięcia cisza.

To było zaledwie kilka tygodni temu, ale Carey zdawało się, że minęły już całe lata. Od tego dnia wszystko się zmieniło.

A teraz, w mgnieniu oka, jej życie znowu uległo zmianie. Ona i Luke dopiero co nawiązali kontakt, gdy okazało się, że znowu grają w przeciwnych drużynach.

Musi opowiedzieć mu o Tylerze. Kaszlnęła, przygotowując się do przeprosin, gdy Luke odezwał się nagle.

- Więc co właściwie się dziś wydarzyło, Carey? Jeszcze nic mi nie opowiedziałas.

Miał zimny, zupełnie obcy głos. Nieprzejednany. Carey bała się, ale wiedziała, że nie ma wyboru.

- Dawałam Tylerowi lekcję jazdy konnej - zaczęła, starając się mówić spokojnie. - Musieliśmy dzisiaj wziąć Blueball, bo Joe potrzebował Sweetheart na pastwisku.

- Skoro nie mogliście ćwiczyć na Sweetheart, powinniście darować sobie dzisiejszą lekcję. Nie przyszło ci to do głowy? - spytał krótko.

Carey poczuła, że na usta ciśnie jej się zaczepna odpowiedź, ale zwalczyła chęć dokuczenia Luke'owi. On tak bardzo baj się o Tylera. Był wstrząśnięty. Miał prawo wyładować się na niej.

- Tak, wiem, że powinnam była tak zrobić. Ale Tyler. .. On nie przyjmował tego do wiadomości. A ja zbyt łatwo mu uległam - przyznała.

- Kontynuuj - poganiał ją Luke. - Więc wzięłaś Bluebell.

- Tak, wzięliśmy Bluebell. Tyler dobrze sobie radził i wcale się nie bał. Zrobiliśmy kilka powolnych rundek wokół ogrodzenia. Przez cały czas trzymałam wodze, przysięgam - zapewniła go. Zamilkła na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu. - Już miałam go zdjąć z siodła, ale on chciał zrobić jeszcze jedno okrażenie. Poprosił, żebym puściła uzdę i trzymała Bluebell tylko na postronku. Nie chciałam go zniechęcać - dodała szybko, by usprawiedliwić swoją decyzję. - Koń spacerował.

Nawet nie szedł klusem. Tyler spojrział na mnie i wtedy... Nie wiem, jak to się stało. Spadł i zobaczyłam, że leży na ziemi.

Ta przerażająca wizja pojawiła się jej przed oczyma i Carey zamrugła szybko powiekami, by ją odgonić. Zamilkła i spoglądała na Luke'a, by sprawdzić jego reakcję, ale nic nie mogła wyczytać z jego nieruchomej twarzy.

- Posłuchaj, na szczęście Tyler nie jest ciężko ranny - zaczęła.

- Oczywiście ja jestem odpowiedzialna za to, co się stało. Mówiłeś mi, że jest za mały na jazdę konną, ale ja wymusiłam na tobie zgodę na te lekcje.

Luke odetchnął głęboko i wpatrywał się w okno. Wiele razy przez te kilka godzin, gdy Carey była tak blisko, odczuwał nieprzeparane pragnienie objęcia jej, uspokojenia, dzielenia z nią tego stresu i ulgi z powodu ocalenia syna. Ale heroicznym wysiłkiem woli zdołał się powstrzymać.

Jak mógłby pozwolić sobie na zachęcanie jej w ten sposób? Sprawiłby przecież, że jej oczekiwania wzrosłyby. A wiedział, że gdyby Tyler nie spadł z konia, dzisiejszej nocy wzięłby chłopca i na zawsze wymknął się z życia Carey.

A ona uwierzyła, że jest na nią zły, że to ją obwinia, niezdolny do zrozumienia, że to był po prostu nieszczęśliwy wypadek i nikt nie ponosi za niego winy. Jeśli ktokolwiek był tu winien, to on sam, gdyż zgodził się na te lekcje. Ale Carey - słodka, miła, troskliwa Carey - uważała, że on ją za to wini.

Do diabła, czuł się okropnie. Ale może powinien pozwolić jej wierzyć, że jest na nią wściekły. Tyler potrzebował kilku dni odpoczynku, zanim będą mogli wyjechać. Dla Luke'a będą to dni pełne udręki, gdyż będzie blisko Carey, nie mogąc jej dotknąć. Po ich wyjeździe, gdy przeczyta jego list, może nawet będzie mu wdzięczna za to, że miał na tyle silną wolę, by się z nią rozstać.

- Rozumiem, że jesteś na mnie wściekły, Luke - powiedziała. Patrzyła wprost przed siebie na ciemną drogę i mówiła dalej: -

Naprawdę. Źle oceniłam sytuację. Ale mani nadzieję, że wiesz, iż nigdy w życiu nie ryzykowałabym jego bezpieczeństwa.

Luke z trudem przełknął ślinę. Sięgnął ponad śpiącym Tylerem i delikatnie dotknął jej ramienia. Krótki dotyk. To wszystko, na co mógł sobie pozwolić.

- Wiem... - powiedział zduszonym głosem. Cofnął dłoń i znowu wyjrzał przez okno. - Posłuchaj, nie chcę już o tym rozmawiać - powiedział cicho, lecz stanowczo.

Przez chwilę jechali w milczeniu. W końcu Luke kątem oka zerknął na Carey. Samochód był oświetlony tylko przez nikle światło deski rozdzielczej, ale spostrzegł, że Carey przygryza dolną wargę i dojrzał łzy na jej rzęsach. Otarła oczy wierzchem dłoni i wciąż wpatrywała się w drogę.

Tak bardzo chciał ją objąć! Odczuwał wręcz fizyczny ból, bo tak bardzo pragnął ją przytulić, ukołysać jej główkę i zapewnić, że wszystko będzie w porządku.

Ale nic nie będzie między nimi w porządku. Nigdy. Drobnym wypadek Tylera nie ma tu nic do rzeczy.

Luke splótł ręce ciasno na piersi, nakazując sobie zachować milczenie przez całą drogę.

Przez następne dwa dni Carey zostawiła swoje prace na ranczu i poświęciła się zabawianiu Tylera. Uważała, że jest bardzo dzielny. Prawie nie skarżył się na nadgarstek, a Wyobrażała sobie, że inne dzieci robiłyby na jego miejscu wiele zamieszania.

Był takim miłym i mądrym chłopcem. Łasy na pochwały, zdawał się wygrzewać w ciepłe jej zainteresowania które ofiarowała mu w tak naturalny sposób. Początkowo nie była pewna, co można robić z pozostającym w domu pięcioletkiem. Ale Tylerowi nigdy nie brakowało pomysłów - nawet jeśli niektóre były dziwaczne. Po prostu cieszył się z bycia jej „przewodnikiem” i cierpliwie uczył ją swoich ulubionych zabaw.

Gdy grali w karty, malowali obrazki, budowali interesujące konstrukcje ze zużytych pudełek i kleju albo czytali bajki, Carey wielokrotnie rozmyślała o matce chłopca. Luke powiedział, że nie była zbyt troskliwa; wspomniał wręcz że nie traktowała dziecka dobrze. Carey żałowała chłopca i zastanawiała się, jaka musi być kobieta, która nie kocha z całego serca takiego wspaniałego dziecka? Czowała, że Tyler już zajął szczególne miejsce w jej sercu. I rozstanie z nim będzie bardzo bolesne, gdy nadejdzie czas jej rozwodu z Lukiem.

Podczas cichych chwil spędzonych z Tylerem, czytając mu bajki albo oglądając go drzemiącego, Carey wyobrażała sobie, że jest jego matką i żoną Luke'a, że tworzą prawdziwą rodzinę. Teraz dopiero zroszciała, jakiego życia pragnął dla niej ojciec. To było tak, jakby w jej głowie zapaliła się nagle jakaś lampka. Przyznała, że pomysły ojca były dla niej wtedy kłopotliwe, ale intencje Jonaha były jak najlepsze. Carey zroszciała teraz, że los żony i matki, obecność wyjątkowego mężczyzny u boku kobiety i dzielenie z nim życia na dobre i na złe składają się nie tylko na tradycyjny model życia, lecz stanowią także źródło bardzo bogatych doznań.

Gdyby była mniej uparta i w przeszłości słuchała rad ojca, z pewnością nie miałyby dziś takich kłopotów.

Teraz marzyła o sobie i Luke'u, o dzieciach, które mogłyby dorastać razem z Tylerem... Ale cóż, wszystko się inaczej potoczy.

Czy stosunek Luke'a do niej przez ostatnich kilka dni nie udowodnił jej tego z bolesną jasnością? Luke wciąż był na nią zły, a ona próbowała ukryć przerażenie i ból, tworząc przyjacielską, choć wymuszoną atmosferę. Widywała go rzadko, tylko przy posiłkach albo gdy wpadał na krótko w czasie pracy, żeby sprawdzić, jak się miewa Tyler.

Jednego razu, gdy ona i Tyler byli zajęci jakąś grą, Carey podniosła wzrok i zobaczyła Luke'a stojącego cicho w drzwiach. Miała wrażenie, że obserwował ich przez parę chwil. Na jego

twarży malowała się zaduma, choć Carey nie potrafiła zgadnąć, o czym tak rozmyśla. Później, przy obiedzie, podziękował jej sucho za opiekę nad Tylerem, ale Carey czuła, że te podziękowania są wymuszone, a nie płyną z głębi serca.

Może Luke nie był na nią bardzo zły, ale z pewnością nie był zdolny zburzyć muru, który wyrósł między nimi z powodu wypadku Tylera. Carey pragnęła, by nadarzyła się okazja do oczyszczenia atmosfery między nimi, ale musiała przyznać, że wciąż, pomimo ich miłosnej nocy, nie znała Luke'a zbyt dobrze. Uznała, że może to milczenie było dla niego sposobem na załatwianie wszelkich spraw. Nie miała wyboru; mogła tylko czekać na pierwszy krok z jego strony.

Trzeciego dnia przymusowego pobytu chłopca w domu Carey, Tyler i wnuk Ophelii, Peter, spędzili długie godziny po obiedzie na robieniu samolotów z papieru.

Carey pokazała chłopcom nie tylko właściwą technikę składania arkuszy papieru, ale też prawidłowy sposób wystrzelenia miniaturowych samolotów, tak, aby ładnie lądowały.

Zaczynali właśnie w drugim holu wyścigi modeli, gdy Carey usłyszała warkot samochodu parkującego przed domem. Policzyła do trzech, wypuściła samolot i odwróciła się, żeby otworzyć drzwi.

Doktor Garland uprzedził ją, że może wpadnie po południu, żeby przebadać Tylera, zanim udzieli mu pozwolenia na zabawę na dworze. Ale gdy wyjrzała na zewnątrz, nie zobaczyła niebieskiego auta doktora, lecz czarne, luksusowe auto i swego nikczemnego kuzyna.

- Zwyciężyłem was oboje! Mój samolot doleciał prawie do kuchni! Spójrzcie! - entuzjasmował się Tyler, ciągnąc Carey za rękaw bawełnianej koszuli.

Carey z roztargnieniem pogłaskała chłopca po ciemnych włosach, podczas gdy jej żołądek ścisnął się ze strachu.

Roger Burkett wysiadł z samochodu i niespiesznie wszedł na schody, trzymając w dłoni brązową kopertę. Na jego twarzy pojawił się okrutny uśmieszek. Ten uśmiech w połączeniu z wyrazem oczu upodabniał go do lisa, zbliżającego się do swej ofiary. To skojarzenie sprawiło, że w mózgu Carey włączył się sygnał alarmowy.

- Tyler, idź razem z Peterem poszukać Ophelii, a potem zostańcie razem z nią - poleciła Carey, gdy tylko Roger zbliżył się do nich.

- Nie ma potrzeby odsyłać chłopców, kuzynko. Nie jestem potworem. - Zaśmiał się Roger, stając na ganku, ale nie śpieszył się z wejściem do domu.

Tyler zerknął na Rogera, a potem posłuchał Carey i zniknął w kuchni.

- A gdzie podziewa się twój pan i władca? Nie czeka w pobliżu, by stanąć w obronie honoru damy? - Prowokujący ton głosu Rogera był troszkę przytłumiony i Carey zauważyła, że dolną wargę miał wciąż opuchniętą.

O co chodzi, Rogerze? - Zerknęła na niego kątem oka i spłotła dłonie na piersi. - Szkoda mi czasu na słuchanie twoich bredni.

- Och, sądzę, że znajdziesz jednak czas na słuchanie moich bredni. Mam kilka interesujących wieści o twojej lepszej połowie. Wygląda na to, że twój facet ma ciekawą przeszłość... Około dwóch lat temu miał zatarg z prawem i został skazany za napad i pobicie, i... Momencik... Zacytuję ci...

Carey poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy, gdy patrzyła, jak Roger powoli wkłada okulary do czytania, potem otwiera kopertę i wyciąga z niej kartkę papieru.

- Już mam! - Napad i pobicie. Zniszczenie własności prywatnej. Zakłócenie spokoju... - Spojrzał na Carey, nie trudząc się nawet z ukrywaniem złośliwej satysfakcji. - Jest tego więcej. Ale równie dobrze możesz poczytać o tym sama. Co gorsza, twój świeżo poślubiony mąż spędził jakiś czas w więzieniu. Co, czujesz już smak porażki? - Zaśmiał się. - Nie

musisz mi wierzyć na słowo, kuzynko - dodał, wzruszając ramionami. - Sama przeczytaj.

Wyciągnął kopertę do Carey, a ona wyrwała mu ją z ręki, czując, że cierpnie jej skóra. To przecież nie może być prawda!

- Przeczytam to.

Udało jej się wypowiedzieć te słowa spokojnie, choć jej serce waliło gwałtownie ze złości i niepokoju.

- Więc chyba nie jest ideałem, którego miał na myśli twój ojciec, no nie? - drażnił ją Roger. - Ale nie bądź dla niego zbyt surowa, Carey. W końcu ślubowałaś mu wierność na dobre i na złe, prawda? - Zdjął okulary i powoli wsunął je do kieszeni. - Wiesz, w małżeństwie trzeba się dotrzeć - pouczał. - Przez te wszystkie lata mieszkałaś w Hollywood, próbując zostać gwiazdą... Założę się, że jest kilka rzeczy w twojej przeszłości, o których nie wspomniałaś swojemu nowemu kochasiowi...

- Wynoś się stąd! Natychmiast! - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Albo przysięgam, że...

- Ze co? Zawołasz swego więziennego ptaszka, żeby znowu rozkwaśił mi nos? - Roger zaśmiał się znowu. - To mi pasuje. Wyświadczyłby mi nawet przysługę - drażnił ją.

- Skontaktuje się z tobą mój adwokat - powiedziała Carey i usiłowała zamknąć mu drzwi przed nosem.

- Będę czekał z niecierpliwością - odparł Roger, wybuchając śmiechem, który doprowadził ją do furii. - Z wielką niecierpliwością! - krzyczał, wracając do auta.

Carey oparła się o drzwi i ukryła twarz w dłoniach. Na trzęsących się nogach wróciła do salonu i ciężko opadła na skórzaną sofę, żeby przeczytać dostarczoną przez Rogera kartkę.

Jeśli te informacje były prawdziwe - a nie miała podstaw, żeby w to wątpić - to Luke rzeczywiście został aresztowany i siedział w więzieniu, choć był to wyrok kilkudniowy. Ale więzienie jest więzieniem. Mężczyzna o dobrym charakterze nie idzie do więzienia, prawda?

Czytała dalej. Najwidoczniej Luke wmieszał się w jakąś knajpianą burdę. Z pewnością to nic strasznego, ale nie można być z tego dumnym. W wyciągu z kartoteki było napisane, że zrzekł się prawa do obrony i przyznał do stawianych mu zarzutów. Może nie mógł sobie pozwolić na dobrego adwokata, pomyślała Carey, takiego, który sprawiłby, że zapłaciliby tylko grzywnę i nie poszedł do więzienia. Nie bronił się przed karą jak człowiek mniej dumny i honorowy. Jak Roger Burkett

Westchnęła ciężko i położyła dokumenty na biurku. Czy to oznacza, że Roger znalazł argumenty do podważenia testamentu jej ojca? Bez względu na to, czy jej kuzyn ma podstawy do wszczynania procesu, Carey była pewna, że i tak wytoczy im sprawę, która może ciągnąć się całymi latami.

Musi natychmiast porozmawiać ze swoją adwokat. Wybrała numer, który знаła na pamięć. Sekretarka połączyła ją szybko i Katherine Cutler serdecznie przywitała swoją klientką.

Carey szybko wyjaśniła jej sytuację. Katherine przerywała jej czasami, żeby zadać jakieś pytanie. W końcu powiedziała, że, jej zdaniem, Burkett może spróbować użyć tych papierów, żeby podważyć testament, ale ona wątpi, by jedno zdarzenie tego typu było wystarczającym argumentem dla sądu.

- Poza tym może były jakieś okoliczności, które usprawiedliwiły jego działania.

- Okoliczności łagodzące? - spytała Carey. - Jakie, na przykład?

- Na przykład mógł wystąpić w obronie jakiejś kobiety lub bronił kogoś słabszego przed pobiciem. Albo może sądził, że ktoś próbuje ukraść mu portfel, czy też po prostu ktoś go obraził. Dobry sędzia wie, że każda sprawa ma dwie strony, a prawda zwykle leży pośrodku - dodała Katherine. - Poza tym jeśli to był incydent; jedyne jego potknięcie, to waga zarzutów Rogera jest niewielka.

- Rozumiem - powiedziała Carey, trochę uspokojona. Mimo to poczuła się zmuszona wyznać, że ostatnio Luke szarpał się z

Rogerem i uderzył go pięścią w twarz. Katherine tylko się roześmiała.

- Gdybym ja była o pięć centymetrów wyższa i o dwadzieścia kilogramów cięższa, sama zrobiłabym to już wielokrotnie.

Katherine stwierdziła jeszcze, że ona sama zamierza przekonać prawnika Burketta, iż w najlepiej pojętym interesie jego klienta jest unikanie kosztownego, przewlekłego procesu, który prawdopodobnie przegra.

- Sądzę, że możemy go przekonać - dodała pewnym siebie tonem, który podniósł Carey na duchu. - Ale to trochę potrwa. Możliwe, że w ostateczności zaproponujemy mu jakąś ugodę, po prostu po to, żeby się odczepił - dodała z niesmakiem. - Może właśnie o to w rzeczywistości mu chodzi.

- Mam nadzieję - wyznała Carey.

- Prześlij mi te papiery, a ja przyjrzę im się bliżej. Muszę też porozmawiać z twoim mężem, żeby poznać jego wersję zdarzeń. Jest teraz w domu? - spytała.

- Nie. Pracuje na ranchu. Dopilnuję, żeby zadzwonił do ciebie jeszcze dziś, a najpóźniej jutro - obiecała Carey.

- A propos - dodała Katherine - jak ci się podoba życie małżeńskie?

- Jak dotychczas jest wspaniale - odpowiedziała Carey, uśmiechając się mimowolnie.

- To dobrze. Tak właśnie powinno być - powiedziała ze śmiechem Katherine. - Mam nadzieję, że wkrótce poznam twojego męża. Wydaje się być interesującym osobnikiem.

- Bo jest interesujący - przyznała Carey szczerze. Rozmowa z Katherine; jej spokój i profesjonalizm sprawiły, że Carey przestała się zamartwiać. Lecz gdy ponownie zerknęła na dokumenty, znowu zaczęła się niepokoić. Krążyła po pokoju, przeczesując palcami włosy i zastanawiając się, jak Luke przyjmie te wiadomości.

Te rozmyślenia przerwało energiczne pukanie do drzwi, a zaraz po tym usłyszała głos Luke'a.

- Carey, mogę wejść?

Jej spokój zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nie była pewna, czy jest gotowa stanąć z nim twarzą w twarz.

- Wejdz - odpowiedziała w końcu.

Szybko otworzył drzwi i wszedł do pokoju, w jednej dłoni trzymając kapelusz. Widać było, że przed chwilą przyszedł z dworu; opalona cera lśniła od potu, a ciemne włosy miał odgarnięte z czoła, na którym wciąż widniał odcisnięty ślad kapelusza.

- Ophelia mi mówiła, że wpadł tu Burkett - zaczął burkliwym tonem. Potem zniżył głos i nadał mu miękkie brzmienie. - Nic ci nie jest?

Zbliżył się do niej o krok i szukał jej wzroku. W jego oczach dojrzała troskę.

Od kilku dni nie okazywał jej wiele ciepła i Carey z trudem powstrzymała się, żeby po prostu nie rzucić mu się w ramiona.

- Właściwie to coś mi jest - odwróciła się do niego i podniosła z biurka kartkę papieru. - Roger przyniósł mi te dokumenty. Tam jest napisane, że dwa lata temu zostałeś skazany i poszedłeś do więzienia.

Wyraz twarzy Luke'a powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć. Ale i tak musiała zadać to pytanie:

- Czy to prawda?

Odetchnął głęboko i skinął głową.

- Tak, to prawda. - Z trudem przełknął ślinę i wyciągnął rękę po papier. Przebiegł po nim wzrokiem.

- Przykro mi, Carey. Powinienem być powiedzieć ci o tym przedtem, gdy tylko usłyszałem w testamencie wzmiankę o prawym charakterze twojego ewentualnego męża. Ale wtedy wydawało się, że jest już na to za późno. Nie zdawałem sobie sprawy, że ktoś taki jak Burkett będzie chciał wywlekać jakieś brudy. Nie zamierzałem cię oszukiwać. Naprawdę - dodał.

Widać było, że jest szczerze przejęty. Najwyraźniej fakt, że musi przyznać się do skazy w swoim życiorysie był dla niego

bolesny. Carey nie podobało się, że musi w ten sposób zranić jego dumę.

- Wierzę ci - powiedziała. - Teraz widzę, że powinnam była dokładniej wypytać cię o twoją przeszłość. Ale te wszystkie referencje, które mi przedstawiłeś, były takie pochlebne. Żaden z twoich pracodawców nie napisał o tobie złego słowa. I chyba polegałam na swojej intuicji - przyznała. Patrzyła na swoje dłonie i nerwowo bawiła się ślubną obrączką.

- Ale teraz muszę poznać całą twoją historię - powiedziała, patrząc na Luke'a. - Rozmawiałam z moją prawniczką, Katherine Cutler. Ona sądzi, że to nic poważnego. To znaczy, to jest poważne - poprawiła się Carey - ale jest pewna, że twój krótki pobyt w więzieniu nie wystarczy Burkettowi do obalenia testamentu. Powiedziała, że jeśli to twoje jedyne wykroczenie przeciw prawu, to ona może pomóc...

- Jedyne - przerwał jej Luke. - Przysięgam.

- A jeśli były jakieś okoliczności łagodzące lub tłumaczące twoje postępowanie, to też mogłoby pomóc - dodała Carey.

Stała cicho, mając nadzieję, że Luke zdecyduje się na opowiedzenie całej historii. On jednak wpatrywał się w dywanik i tylko tarł czoło.

- Miałem swoje powody... Chyba można to tak ująć

- odpowiedział w końcu niskim głosem.

Nadszedł czas, by wszystko wyznać Carey. Nie chciał tego, ale czuł, że nie ma wyboru.

- Carey, muszę ci coś jeszcze o sobie powiedzieć - zaczął.

To jeszcze nie wszystko? Carey poczuła, że w jej żołądku zaciska się jakiś węzeł.

- Słucham? - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to spokojnie.

- Trudno mi to wyznać. Boję się. - Głos mu się rwał. - Bardzo się boję, że mnie znienawidzisz.

Wiedziała, że trudno mu było to coś wyznać. Tak trudno, że nawet nie był w stanie spojrzeć jej w oczy.

Stojąc tyłem do niej, położył dłonie na biodrach i potrząsnął głową. Widziała, jak napięte stały się mięśnie jego szyi i ramion, i pamiętała aż za dobrze, jak jej dłonie wędrowały po jego nagiej skórze, masując i pieszcząc te muskuły z niewypowiedzianą czułością.

Stała blisko, zaraz za nim, wiedząc, że wystarczy jeden mały krok i mogłaby ramionami otoczyć go w pasie i przycisnąć policzek do jego pleców. Chciała przysiąc mu, że cokolwiek jej powie, ona nigdy go nie znienawidzi. Nic nie jest w stanie zmienić jej uczuć do niego.

I zdawała sobie sprawę, że ta obietnica byłaby prawdziwa. Może jest coś ważniejszego od zatrzymania ran-cza, od zrealizowania misternych planów...

Ale gdy odwrócił się do niej, coś w jego chmurnej twarzy powstrzymało ją.

Poczuła zimny dreszcz, mimo że był ciepły, letni dzień. Jego historia to coś więcej niż tylko opis barowej bójki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Widzisz, Carey, to jest tak... - powiedział Luke. - Byłem kiedyś żonaty. Z matką Tylera. Ma na imię Emily...

Przez następne pół godziny Carey słuchała, jak Luke relacjonował szczegóły swego związku z byłą żoną.

Jak już wspomniał, dorastał na rodzinnym ranczu, ale gdy był nastolatkiem, jego ojciec musiał sprzedać ziemię, żeby spłacić długi. Ale teraz dodał jeszcze, że ojciec jakoś zdołał ocalić pewną sumkę, którą odziedziczył potem Luke. Zbyt małą, by kupić ranczo, ale zapewniającą dobry start i Luke ciężko pracował, by powiększyć te oszczędności. To zawsze było jego marzeniem - mieć własne miejsce na ziemi, a gdy odejdzie, zostawić coś swoim dzieciom.

- Emily wiedziała o tym wszystkim, gdy mnie poznała, ale chyba sądziła, że wyrosłem z tych marzeń, albo że się zmęczyłem walką o ich realizację. Może sądziła, że jakoś mi to wyperswadowuje - powiedział.

Ich związek zawsze był burzliwy, ale gdy się pobierali, Luke ją kochał. Jednak Emily nienawidziła życia na ranczu.

- Bała się koni - przypomniał sobie ze śmiechem. Najczęściej jednak kłócili się o pieniądze. Luke nieźle zarabiał jako kierownik robót, ale Emily nie uznawała oszczędzania. Pieniądze według niej były po to, by wydać je na ciuchy, nowy samochód, zabawę.

- Zawsze mówiła, że chce po prostu żyć „miło”, jak inni ludzie. Korzystać z życia, póki jest jeszcze młoda

- mówił Luke z goryczą. - No cóż, dosyć szybko znalazła kogoś, kto, można powiedzieć, podzielał jej filozofię życiową. Kogoś, kto też chciał korzystać z życia.

- Luke spuścił głowę, potem znów spojrzął na Carey.

- Jeden z moich najbliższych przyjaciół był bardziej niż chętny, by bawić się wszystkim, co tylko wpadło mu w ręce. Nazywał się Bobby Hewett. Pewnego dnia Emily uciekła z nim,

zabierając z domu wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i czyszcząc do zera nasze konto w banku. I zabrała Tylera.

Carey widziała, jak na to wspomnienie Luke mocno zacisnęła szczęki.

- Wytropiłem najpierw Hewetta... To było jakiś miesiąc później. Znalazłem go w barze, w jakimś małym miasteczku. - Wskazała na papiery leżące na stoliku do kawy. - Tutaj masz ciąg dalszy tej historii.

- Mojej pięknej żony już z nim nie było. Twierdził, że rzuciła go dla jakiegoś innego faceta. Gdy wyszedłem z aresztu, zacząłem szukać Emily i Tylera. Znalazłem ich, ale moja żona wszystkie pieniądze już wydała. W każdym razie tak twierdziła. - Potrzęsnał głową i wyglądał, jakby chciał się roześmiać. - Nikt szybciej od niej nie potrafił wydawać pieniędzy, więc może Emily nie kłamała. W każdym razie zostało jej to, co znaczyło dla mnie najwięcej na świecie. Mój syn! Zrobiłbym dla niego wszystko, a ona o tym wiedziała. Chciałem się nim opiekować, mieć prawo do odwiedzin, uczestniczyć w jego życiu. Luke wstał i podszedł do okna.

- Emily zawsze wiedziała, jak mną sterować - kontynuował. - Miała w rękę największy atut i o tym wiedziała.

Przegrał w sądzie sprawę o opiekę nad synem. Sędzia miał tradycyjne poglądy na wychowanie dzieci i wierzył, że to matka powinna wychowywać swoje dziecko. Bójka w barze i kłamstwa Emily o usposobieniu Luke'a i zaniedbywaniu Tylera świadczyły na jego niekorzyść. Emily nie była zbyt troskliwą matką i właściwie wolałaby, by to jej były mąż sprawował opiekę nad chłopcem, ale za każdym razem, gdy próbował się z nią dogadać, rozmowa schodziła na pieniądze. Emily wysuwała niemożliwe do spełnienia żądania. Nie pozwalała Luke'owi na żadne kontakty z synem, zanim nie zgodził się na ogromne alimenty, a także dużą, jednorazową wypłatę w gotówce. Nie mógł podać jej żądaniom. Był szantażowany przez kobietę,

która zabrała mu oszczędności, zniszczyła jego marzenia i trzymała jego syna jako zakładnika.

Luke przerwał swoją opowieść. Wpatrywał się tylko w okno, jakby podziwiał zachód słońca. Carey siedziała w milczeniu, próbując poskładać w całość to, co opowiedział jej do tej pory.

Wyglądał imponująco. Carey nigdy nie czuła się z nim bardziej związana, a jednocześnie tak daleka.

- A Tyler? - spytała cicho. - Jak w końcu udało ci się uzyskać opiekę nad nim?

Luke milczał przez chwilę. W końcu odwrócił się i spojrzał na Carey.

- Nie udało mi się - odpowiedział. - Nigdy nie uzyskałem prawa do opieki nad synem. Przyszedłem do Emily jednej nocy bez zapowiedzi, żeby z nią porozmawiać. Nie mogłem znieść tego dłużej. Obserwowałem jej dom, obserwowałem mojego syna z daleka, jak jakiś podglądacz. - Odetchnął i gdy znów się odezwał, jego głos był spokojniejszy. - Więc poszedłem do mieszkania. Zadzwoiłem do drzwi. Wyglądało na to, że nikogo nie ma. Ale ja wiedziałem, że ktoś musi być w domu. Widziałem światła w oknach, słyszałem jakieś odgłosy. Waliłem w drzwi. Byłem już bliski ich wyważenia. Ale Tyler w końcu mi odpowiedział. Mama zabroniła mu otwierać drzwi obcym, ale na szczęście mnie rozpoznał.

Carey poczuła, że ścisza jej się serce. Ból i złość przebijały z każdego słowa Luke'a. Kontynuował:

- Więc mnie wpuścił. Mimo wszystko pamiętał swojego tatusia - stwierdził gorzko. - Zorientowałem się, że stał na krześle przy kuchence, próbując odgrzać sobie jakąś zupę. Ogień zgasł, a on próbował zapalić gaz od nowa. Tego dnia dziękowałem niebiosom, że dotychczas nic mu się nie stało. Zacząłem wierzyć, że jakiś dobry los czy też anioł stróż przysłał mnie do niego tej nocy. - Zamilkł i westchnął głęboko. - Może jestem nadopiekuńczy, ale niespełna pięcioletni chłopiec nie

powinien być sam w domu, używać zapalek, podczas gdy jego matka jest na randce! Zgadzasz się ze mną?

Wpatrywał się w Carey, a jego czarne jak węgiel oczy lśniły złowieszczo. Powracająca złość na Emily i zrozumienie widoczne w twarzy Carey mieszały się w jego umyśle.

- Emily twierdziła, że wyszła tylko do sklepu i poprosiła sąsiadkę, by się chłopcem zaopiekowała, ale z jakichś niewyjaśnionych powodów tamta kobieta zostawiła go samego.

- Ponownie potrząsnął głową. - Tyler powiedział mi coś innego. Nie zdarzyło się to po raz pierwszy.

- Więc zabrałeś go od niej - skończyła za niego.

- Do diabła, zrobiłem to! - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - I zrobiłbym to ponownie. A jeśli sąd zdecyduje, że postąpiłem źle i że jestem przestępcą, to będę walczył. - Opadł na krzesło i wyciągnął się na nim, kryjąc twarz w dłoniach. - Skoro tak, to nie wiem już, co jest dobre, a co złe. Przysięgam na Boga, że nie wiem.

Carey odczekała chwilę, a potem podeszła do niego. Przykłęka na dywaniku przez krzesłem, ale powstrzymała się od dotknięcia go.

- A co sądzi o tym Tyler?

- Powiedziałem mu, że Emily musi wyjechać i nie może go zabrać ze sobą, więc przez lato ja się nim zaopiekuję. Powiedziałem mu, że musimy udawać, że jestem jego wujkiem, bo mogę mieć problemy ze znalezieniem pracy, jeśli ludzie będą sądzili, że muszę się nim opiekować przez cały czas. Nie znoszę udawania, ale tak musiało być. Tyler uważał, że to zabawne. Że to taka gra. - Luke podniósł głowę i odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. - Wiesz, jakie są dzieci. Tak diabelnie ufne. Uwierzą we wszystko, co powiedzą im dorośli.

Tyler nie zadaje zbyt wielu pytań. Wiem, że czasem tęskni za Emily. W końcu jest jego matką. Ale wydaje mi się, że woli być ze mną. Wie teraz, jak bardzo go kocham.

Carey też wiedziała. Jak w ogóle mogłaby z tego powodu źle o nim myśleć? Jej własny problem, jak zatrzymać ranczo wydał jej się teraz, w porównaniu z kłopotami Luke'a, taki błahy.

Myślała teraz tylko o tym, jak pomóc Luke'owi - jeśli tylko jej na to pozwoli.

- A co się dzieje z Emily? - spytała. - Kontaktowałeś się z nią od tamtego czasu?

Luke wyjaśnił, że rozmawiał z nią kilka razy. Ale wciąż nie był pewien, czy zgłosiła na policję uprowadzenie syna. Ze swej strony mógłby oskarżyć Emily o narażanie życia i zdrowia Tylera, ale oboje wiedzieli, że tego rodzaju oskarżenie musiało być zbadane przez specjalną agencję, a Tyler na czas śledztwa zostałby umieszczony w placówce opiekuńczej. W sądzie słowa Luke'a byłyby konfrontowane z zeznaniami Emily, chyba że przesłuchiowano by Tylera. Luke nie chciał wikłać syna w tę sprawę.

Gdy ostatnio rozmawiał z byłą żoną, wydawało się, że osiągną jakieś porozumienie. Obiecał jej większość sumy, którą miał otrzymać od Carey po zakończeniu ich małżeństwa.

- Ale z Emily nigdy nic nie wiadomo - narzekał Luke. - Dotychczas za każdym razem podwyższała wysokość żądanej kwoty.

- W takim razie musimy złożyć jej taką propozycję, której nie będzie mogła odrzucić - odpowiedziała Carey.

- Co masz na myśli? - spytał Luke, patrząc na nią. Jego twarz znajdowała się zaledwie o parę centymetrów od jej twarzy. Ta odległość okazała się zbyt mała, więc Carey szybko wstała z dywanu.

Zignorowała jego pytanie, bo chciała dowiedzieć się czegoś jeszcze.

- A jeśli Emily nie poszła na policję? Można tak podejrzewać. Grozi ci tylko po to, by mieć na ciebie wpływ.

- Wydaje mi się, że masz rację - przyznał.

- Więc jedyne, co ma na ciebie mój kuzyn, to ta głupia bójka w barze. W sądzie go wyśmiej, uwierz mi - powiedziała Carey z pewnością, której wcale nie czuła. - Jeśli odnajdziemy Emily, zanim zrobi to Burkett, i dojdziemy z nią do porozumienia, wszystko będzie dobrze.

Luke wstał i ponownie podszedł do okna. Każdy jego ruch świadczył o tym, że słowa Carey zdenerwowały go i rozdrażniły.

- Co ci się nie podoba? - spytała zirytowana. - Nie widzisz, że chcę ci pomóc?

- I przy okazji zgarnąć swój spadek - powiedział ostro.

Zabolało ją to oskarżenie.

- Więc dobrze! Tak, o to właśnie mi chodzi! - Usłyszała swój podniesiony głos. - Taki przecież był pierwotny plan. Czyż nie?

Teraz z trudem sobie o tym przypomniła. Zachowanie rancza już nie było jej głównym celem, ale Carey wiedziała, że nawet gdyby to powiedziała, Luke by jej nie uwierzył.

- Chcę pomóc tobie. I Tylerowi - dodała.

- Przepraszam.... Naprawdę przepraszam za to, co powiedziałem. - Luke uspokoił się i przeczesał palcami włosy. - To wszystko przez te rozmowy o Emily. Wspominanie jej zawsze mnie rozdrażnia. - Spojrzał jej prosto w oczy. Gdy znowu się odezwał, jego głos złagodniał. - Ale sądzę, że nie powinnaś się w to angażować, Carey. To nie jest twój problem.

- Teraz to także mój problem - zaprzeczyła. Z powodu testamentu, ale także dlatego, że zależy jej na nim i na Tylerze. Jeśli im dzieje się krzywda, ona też odczuwa ból. Luke widocznie tego nie rozumie. A może po prostu nie chce zrozumieć.

- Mój ojciec zostawił mi też trochę akcji. Zostały już przepisane na moje nazwisko. Myślę, że są tyle warte, by zaspokoić apetyt Emily - dodała, wymieniając dużą sumę.

Twarz mu pobladła, choć wiedział, że byłaby to satysfakcjonująca Emily zapłata.

- Nie mogę ci na to pozwolić - oznajmił.

- Ale ja tego chcę - nalegała Carey. - Poza tym, taki jest koszt robienia interesów. Tylko za tę cenę będę mogła odziedziczyć ranczo, a potem sprzedać je, co przyniesie mi o wiele więcej pieniędzy, niż uzyskałabym teraz ze sprzedaży akcji.

- Oddam ci pieniądze, które mi obiecałeś - stwierdził stanowczo Luke.

- Nie, to nie będzie konieczne.

- Dlaczego nie? Przecież to moje problemy. - Luke nie dawał za wygraną.

- Nikt nie zmuszał mnie, żebym za ciebie wyszła, Luke. Zrobiłam to z własnej woli. Wiedziałam, że poślubienie kompletnie obcego człowieka może być ryzykowne - ripostowała Carey.

- A teraz za to płacisz? Wiec tak to widzisz? - spytał.

Carey słyszała ból w jego głosie, ale uspokajała się, że to tylko dochodzi do głosu jego zraniona duma.

- Tak, dokładnie tak to widzę - powtórzyła ostro.

I widzę jeszcze, jaka byłam głupia, gdy zaprosiłam cię do mojego życia, Luke'u Redstone, dodała w myślach. I rzeczywiście teraz za to płacę. Ale nie w sposób, o którym myślisz. Teraz było dla niej jasne, że najgorszą rzeczą, jaką uczynił Luke, nie było zatajenie przed nią sekretów przeszłości, ale to, że skradł jej serce.

Och, to wszystko było takie zagmatwane! Carey miała wrażenie, że głowa jej pęknie.

- No więc, co teraz zrobimy? Wiesz, jak skontaktować się z Emily? Powinieneś natychmiast do niej zadzwonić. Im szybciej, tym lepiej. A może ja powinnam najpierw porozmawiać o tym z moją prawniczką - kontynuowała. Podeszła do biurka i wzięła słuchawkę. -Jeśli ktokolwiek będzie w stanie nam pomóc, to tylko moja adwokat...

- Poczekaj. - Luke podszedł do niej i wyjął jej słuchawkę z dłoni. - Ja jeszcze na nic się nie zgodziłem.

Oczy Carey rozszerzyły się ze zdumienia.

- Aleja sądziłam...

- Doceniam twoją szlachetność. Naprawdę. Wydaje mi się teraz, że za długo żyłem z dnia na dzień, jakbym próbował przekroczyć rzekę, skacząc z kamienia na kamień. - Spuścił wzrok, potrząsając głową. - Mam tego dość. To do mnie nie pasuje. Muszę znowu poczuć twardy grunt pod nogami.

Napotkała jego baczne spojrzenie. Odwrócił wzrok. Jego głos brzmiał ostro. Nie mogła się spierać.

- Spróbuj to zrozumieć, proszę - dodał.

- Rozumiem.

Nie powiedział już nic więcej. Uczynił taki ruch, drobne poruszenie ciała, jakby chciał ją przytulić i pogłaskać po włosach albo po policzku. Oddałaby wszystko za najkrótsze muśnięcie jego dłoni.

Ale zamiast tego Luke włożył ręce do kieszeni i odwrócił wzrok.

Gdy był już przy drzwiach, spytała:

- Kiedy podejmiesz decyzję?

Odwrócił głowę i spojrzał na nią. I

- Jutro rano. Do tego czasu dam ci odpowiedź.

Zanosiło się na długie czekanie. Całą wieczność, pomyślała Carey, gdy zatrzasnęły się za nim drzwi. Do jutrzejszego poranka wiele może się zdarzyć.

Ale nie miała wyboru.

?

Trochę później tego samego dnia, Carey znalazła j w kuchni karteczkę z prośbą, żeby dała Tylerowi kolację i położyła go do łóżka. Dowiedziała się od Ophelii, że Luke wyjechał z rancza swoim samochodem, lecz nie mówił, dokąd się wybiera ani kiedy wróci.

Poczuła nagłą panikę na myśl, że od niej uciekł. Zaraz jednak zdała sobie sprawę, że nigdy nie zostawiłby Tylera. Gdy tylko zjedli kolację, zabrała chłopca do jego pokoju. Przeczytała mu

trzy bajki, podała dwie szklanki wody, wysłała raz do łazienki i później chłopiec wreszcie zasnął.

Carey próbowała zająć się jakąś papierkową pracą, ale nie mogła się skupić. W końcu poddała się i poszła z książką do łóżka, choć banalny kryminał nie bardziej niż księgi rachunkowe potrafił oderwać jej myśli od Luke'a.

Przebudziła się nagle. Książka wypadła jej z dłoni i zsunęła się na podłogę. Zegar wskazywał wpół do czwartej. Carey była ciekawa, czy Luke już wrócił.

Wstała i wyjrzała za drzwi. Długi hol był oświetlony tylko przez małą lampkę znajdującą się przy drzwiach do pokoju Tylera, na końcu korytarza. Drzwi do sypialni Luke'a były zamknięte, tak samo jak przedtem. Nie mogła stwierdzić, czy jest w środku. Carey bezszelestnie przeszła przez hol, bez pukania przekreśliła gałkę i zajrzała do środka.

Pokój tonął w ciemnościach, ale dostrzegła długie, szczupłe ciało Luke'a rozciągnięte na szerokim, podwójnym łożu. Leżał na plecach; Carey widziała długie nogi zaplątane w kołdrę, która okrywała go tylko do pasa. Z potarganymi włosami, ale z uśmiechem dzięki jakimś przyjemnym snom, wyglądał po prostu zabójczo.

Wiedziała, że nie powinna tego robić - i z pewnością tego nie planowała - ale nie mogła oprzeć się impulsowi zamknięcia za sobą drzwi i wejścia do pokoju. Gdy podeszła do łóżka i stała tam, patrząc na Luke'a, wydawało jej się, że jej ciałem kieruje jakaś zewnętrzna siła. Wyciągnęła ręce i dotknęła jego włosów, początkowo delikatnie, potem mocniej, całą dłonią, a palcem otoczyła zarys jego policzka z ciemnym śladem zarostu. Następnie jej palec powędrował w dół mocno zarysowanej szczęki i przebiegł przez stanowcze, zmysłowe wargi. Luke zacisnął trochę usta pod jej dotykiem, a ona poczuła, że oblewają gorący pot. Sutki jej stwardniały, stercząc pod krótką, satynową koszulką.

Luke wyciągnął się i przewrócił na bok. Carey podeszła od drugiej strony łóżka i wśliznęła się pod kołdrę. Jej dłonie powędrowały w dół i poczuła pod palcami płaski brzuch oraz jego męskość, wyraźnie reagującą na jej dotyk. Luke wydał z siebie westchnienie rozkoszy, co ją nieco ośmieliło. Przycisnęła swoje wargi do jego ciepłej piersi, a jej dłonie pospieszyły do jego ud.

W końcu Luke podniósł powieki i spojrzał prosto w jej oczy.

- Carey? - wymamrotał zaspanym głosem Wyciągnął rękę i dotknął jej uda. - Co ty tu robisz, kochanie?

- Ciiii - wyszeptała Carey i odpowiedziała na jego pytanie namiętym pocałunkiem. Nie wiedziała, co robi. Albo raczej wiedziała, ale nie potrafiłaby ująć tego w słowa. Nigdy w życiu nie była taka śmiała w sytuacjach intymnych z mężczyzną, taka szalona. Odczuwała pragnienie tak głębokie i rozdzierające, że pierwotne instynkty wzięły w niej górę. Wiedziała, że nie powstrzyma się od wślizgnięcia do łóżka Luke'a.

Gdy ich usta spotkały się i połączyły - gorące, wilgotne i spragnione - poczuła, że początkowe zaskoczenie i zmieszanie Luke'a ustąpiło miejsca wzrastającemu napięciu. Jego ciało wolno, ale nieustannie budziło się pod wpływem jej dotyku. Gdy się całowali, jego ręce powędrowały w dół jej bioder i ud, aż pod koszulkę. Usta Luke'a dotarły do jej piersi, całował ją i zawijał materiał satynowej koszuli ponad talię. Objął dłońmi jej gołe pośladki, aż zadrżała z podniecenia. Nagle role się odwróciły i uwodzony stał się uwodzicielem. Carey przywarła do niego, a on dotarł do wnętrza jej ud i podniecał ją delikatnym łaskotaniem. Drżała w jego dłoniach, starała się współgrać z narzuconym przez niego rytmem. Gdy poruszyła się, żeby wyjść mu naprzeciw, z jego ust wyrwało się westchnienie. Dotyk jego dłoni zmienił się. Zdawało, że Luke wie, czego ona pragnie i czego potrzebuje, zanim ona sama to odkryła. Zadrżała, nakrywając jego dłonie swoimi rękami, prowadząc je do źródła swej intensywnej przyjemności.

- Carey, jesteś wspaniała - wyszeptał jej do ucha, gdy jego delikatne pieścizoty zabrały ją na sam szczyt ekstazy.

Przywarli do siebie tak, że czuła jego napięcie. Chciała drażnić go, kusić i podniecać, póki nie zacznie błagać o łaskę spełnienia.

- Chcę ciebie - wyszeptał wprost w jej usta. - Chcę poczuć twoje ciepłe wnętrze.

Pasowali do siebie idealnie. To on, i tylko on stanowił jej dopełnienie. Jak mogłaby teraz w ogóle żyć bez Luke'a, wiedząc, że istnieje tak doskonałe połączenie ciał i dusz. Całkowite szczęście.

Gdy czerpała rozkosz z ich zupełnego, fantastycznego zespolenia, elektryzująca przyjemność przepływała przez nią falami. W końcu rozkosz zdawała się zbyt intensywna - podobna do słodkiego bólu - i odgadła po sposobie, w jaki Luke ją ścisnął, w jaki napiął mięśnie, że on też to odczuwa... że też jest blisko szczytu, blisko osiągnięcia spełnienia.

Wtedy usłyszała, że Luke wykrzykuje jej imię. Jego ciało drżało w spazmie rozkoszy, a potem wygiął się nad nią w niesamowitym uniesieniu. Obejmowała go mocno, czując, że sama też osiąga szczyt. Rozkosz wybuchła w niej i mknęła przez jej ciało jak podmuch ciepła i blask światła.

Leżeli w milczeniu. Carey słyszała oddech Luke'a. Słowa miłości cisnęły się jej na usta. Ale nie odważyła się mówić. Nie była pewna, czy jej wyznanie pozostanie odwzajemnione.

Luke pogłaskał ją po włosach, potem przesunął się, żeby leżąc przy niej, objąć ją ramieniem.

- Luke, ja... - Głos jej się załamał. Nie była pewna, co chciała powiedzieć. Jeśli nie „kocham cię”, to co?

- Ciii - uciszył ją i naciągnął na nich oboje kołdrę. - Pozwól mi po prostu trzymać cię w ramionach - błagał ją. - Porozmawiamy rano.

Carey westchnęła i ułożyła się wygodnie, przytulając policzek do jego szerokiej piersi i obejmując go ramieniem. Czowała ciepło jego ciała, jego rękę w swoich włosach.

Ich oddechy uspokoiły się. Carey zamknęła oczy, a wszystkie jej myśli dokądś odplynęły. Tak łatwo było udawać, że między nimi wszystko jest w porządku, że znaleźli odpowiedź na każde pytanie, że wszelkie kłopoty zniknęły i że obudzą się rano, a ich życie będzie pełne takiej harmonii, jak ich miłość fizyczna.

Na pewno Luke pozwoli, żebym mu pomogła, pomyślała przed zaśnięciem. Na pewno znajdziemy w końcu sposób, żeby być razem...

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Carey obudziła się o świcie w łóżku Luke'a. Nie była pewna, co ją zbudziło - ptaki na dworze czy brak obok ciepłego, męskiego ramienia. Usiadła i nasłuchiwała, myśląc, że Luke poszedł do łazienki albo chciał sprawdzić, co z Tylerem.

Dom był kompletnie cichy i ta cisza wydała się jej złowroga. Obudził się w niej strach. Omiotła wzrokiem pokój, zauważając, że szuflada jest pusta i szeroko otwarta, a drzwi szafy są uchylone.

Wyskoczyła z łóżka i podeszła bliżej. Czuła suchość w ustach. Wiedziała, co tam zobaczy, zanim jeszcze uwierzyła, że to może być prawda.

Tak jak się obawiała, szafa mieszcząca dotąd wszystkie ubrania Luke'a była zupełnie pusta. Nie zaglądała już nawet do szuflad. Wyszła z pokoju i poszła do swej sypialni, gdzie natychmiast spostrzegła karteczkę przypiętą do lustra nad toaletką.

Zdjęła ją i usiadła na brzegu łóżka, by przeczytać:

Droga Carey,

Wiem, że życie stałoby się o wiele prostsze, gdybym zgodził się na Twoją pomoc. Ale nie mogą. Już i tak byłaś zbyt hojna dla Tylera i dla mnie. Muszę odnaleźć Emily i załatwić to sam, raz na zawsze. Powinienem był zrobić to od razu, zamiast uciekać z moim synem.

Wygląda na to, że od kiedy się poznaliśmy, tylko skomplikowałem Ci życie. Nigdy nie myślałem, że sprawy tak się potoczą, naprawdę. Chciałem Ci tylko pomóc. Ale teraz boję się, że cię zraniłem, i to na wiele sposobów. Jeśli podjąłem błędną decyzję, próbując samemu uporządkować swoje sprawy, to przepraszam. Może któregoś dnia mi wybaczysz. Wydaje mi się, że to jedyna przyzwoita decyzja, jaką mogłem podjąć.

Luke

PS Wyglądałaś tak spokojnie (i tak pięknie), gdy spałaś, że nie miałem serca cię budzić. Poza tym nie chciałem wyjeżdżać w atmosferze kłótni. Wolę zapamiętać cię taką, jaka byłaś ostatniej nocy.

Carey zwiesiła głowę na piersi. Ukryła twarz w dłoniach i liścik spadł na podłogę.

Luke i Tyler wyjechali. Na zawsze? Najprawdopodobniej tak. Nie, nie może teraz tak myśleć. Nie może znieść nawet takiej myśli. Przez chwilę miała zamiar wskoczyć do samochodu i wyruszyć w pogoń za nimi.

Ale gdzie miałyby ich szukać? Jak zacząć? Luke nigdy nawet nie wspomniał, gdzie mieszkała Emily z Tylerem.

Carey odwróciła się i padła na łóżko. Gorące łzy trysnęły jej z oczu i szlochała gorzko w poduszkę. Czemu nie powiedziała mu ostatniej nocy, że go kocha? Może zmieniłyby plany i został, nawet jeśli sam nie odczuwał takiej miłości, jaką ona do niego zapłonęła.

Czy naprawdę wierzył po tym wszystkim, przez co przeszli, że ranczo znaczy dla niej więcej niż bycie z nim i z Tylerem?

Carey jeszcze raz przebiegła wzrokiem list i zrozumiała, że nawet gdyby wiedziała, że z powodu Luke'a straci wszystko, nie żałowałaby niczego. Ta znajomość, choć tak krótka, była wiele warta. Gdyby w jakiś magiczny sposób miała możliwość odwrócić bieg czasu i inaczej pokierować swym życiem i tak nigdy nie wyrzekłaby się szansy poznania Luke'a.

Jej dziedzictwo nic teraz dla niej nie znaczyło. Nawet jeśli wygra walkę z chciwym kuzynem, zwycięstwo nie będzie miało dla niej żadnego znaczenia.

Wielka suma pieniędzy wydawała się jej bezużyteczna. Nie sprawi przecież, że Luke do niej wróci. Jakie nowe życie mogłaby zacząć na Zachodnim Wybrzeżu? I tak nie byłaby szczęśliwa, skoro miałyby żyć bez ukochanego mężczyzny.

Luke stanowił dla niej teraz centrum wszechświata, jej „punkt zerowy” - miejsce, z którego rozpoczyna się wszelkie pomiary.

Powinna powiedzieć mu o tym zeszłej nocy, powiedzieć o wszystkim. Pozwoliła zwyciężyć swojej głupiej dumie, a teraz straciła go na zawsze.

Jej szloch w końcu ucichł i Carey, wyczerpana, zapadła w głęboki sen. Gdy się obudziła, pokój zalany był słońcem. Czuła zapach kawy i słyszała krzątanicę Ophelii na dole. Budzik wskazywał wpół do ósmej.

Ophelia pewnie się zastanawia, czy Carey nie jest chora, bo zwykle nie wstaje tak późno.

I zdała sobie sprawę, że każdy będzie się zastanawiał, co stało się z Lukiem i Tylerem. Będzie musiała znosić koszmar wyjaśniania wszystkim ich nieobecności.

Musi też zadzwonić do swojej adwokat i o wszystkim jej opowiedzieć. Może Katherine poradzi jej, by wywiesiła białą flagę na znak poddania się i oddała ranczo Rogerowi Burkettowi. Po co teraz utrzymywać tę fikcję?

Poszła do łazienki i wzięła gorący prysznic. Wyglądało na to, że dziś będzie najgorszy dzień w jej życiu, a dopiero przed chwilą wstała z łóżka.

Ophelia i Willie wyglądali na zdziwionych, gdy powiedziała im, że Luke wyjechał, ale jak zwykle nie zadawali żadnych wścibskich pytań. Carey powiedziała im tylko, że musiał pilnie wyjechać w ważnych sprawach rodzinnych i że nie potrafił przewidzieć, kiedy wróci. To właściwie nie było kłamstwo, pomyślała, przecież zobaczenie się z matką Tylera rzeczywiście można określić jako „ważne sprawy rodzinne”.

Ophelia oczywiście wyczuła, że Carey jest załamana i kilkakrotnie zapewniała ją, że Luke na pewno wróci. Carey była jej wdzięczna za pociechę, ale nie podzielała opinii Ophelii.

Pierwszego ranka po wyjeździe Luke'a Carey zadzwoniła do Katherine Cutter i opowiedziała jej całą prawdę, Katherine nie patrzyła na sprawę tak pesymistycznie, jak spodziewała się Carey.

- No cóż, zastanówmy się, czy możemy na razie grać na zwłokę. Muszę posprawdzać parę rzeczy, żeby się dowiedzieć, czy była żona w końcu wniosła przeciw niemu oskarżenie. Jeśli nie, wciąż mamy duże szanse wygrać w sądzie z Burkettem, jeśli dojdzie do rozprawy.

Oczywiście, że do niej dojdzie, Carey nie miała żadnych wątpliwości. Jak Katherine może być taka spokojna i niewzruszona, gdy wszystko wokół się wali? Ta kobieta ma nerwy ze stali albo jest niepoprawną optymistką.

- Jak ty to robisz? - spytała ją Carey.

- Co, moja droga? - nie zrozumiała Katherine.

- Jesteś taka spokojna... patrzysz na to tak optymistycznie.

Katherine zaśmiała się.

- W końcu za to mi płacisz, no nie? - zażartowała. - Przynajmniej częściowo - dodała poważniejszym tonem, takim, jakim zdaniem Carey, Katherine przemawiała w sądzie. - Naprawdę wierzę, że otrzymasz swoje dziedzictwo - zapewniła ją. - Musisz tylko w to uwierzyć. Ponadto uwierz także w swojego męża - dodała.

Jeszcze długo po skończonej rozmowie rada Katherine brzmiała w uszach Carey. Chciałaby, żeby wszystko skończyło się po jej myśli, ale nie widziała żadnych możliwości, by jej życzenia się spełniły.

Nawet jeśli Luke odnajdzie Emily i porozmawia z nią, dlaczego miałoby udać mu się tym razem, skoro nie powiodło się nigdy wcześniej? Teraz nawet nie miał dla niej pieniędzy.

Nie, nie wyglądało na to, by jakiś cud z powrotem przywiódł do niej Luke'a i Tylera. A tylko na tym jej zależało. Na szansie życia z nimi. Na tym ranczu... albo gdziekolwiek indziej. Nie dbała już wcale o spadek. Okazało się nawet, że ten dom nie przywodził jej teraz na myśl żadnych złych wspomnień. Wszystko się zmieniło.

Gdyby miała szansę tutaj zostać, gdyby ona i Luke mogli zacząć nowe życie, byłaby zadowolona, mogąc razem z nim odbudować świetność tego miejsca.

Ale Carey wiedziała, że lepiej nie dręczyć się takimi mrzonkami. Straciła swoją szansę.

Następne dni upłynęły na zwykłych obowiązkach, choć wykonywała je jakby we śnie.

Katherine zadzwoniła do niej tylko raz, by powiedzieć, że ma dobrą i złą nowinę. Dobra nowina to ta, że Luke nie jest poszukiwany przez policję pod zarzutem porwania Tylera. A zła, że kuzyn Roger nie dał się odwieść od wniesienia sprawy o obalenie testamentu.

- Na razie wie tylko o tym pojedynczym wyskoku Luke'a. Ale w końcu może odkryć całą historię - ostrzegła ją Katherine.

Przez kilka następnych dni Carey rozważała, co może zrobić. Pomimo że Kathrine zagrzewała ją do walki, Carey czuła, że nie ma już na to chęci. Nie teraz, gdy Luke'a nie ma u jej boku. Teraz po prostu nie ma sensu walczyć.

Zadzwoniła do kancelarii i powiedziała Katherine, jaką podjęła decyzję. Poczwała, że tak będzie najlepiej.

Nie miała siły na długą, wyczerpującą walkę w sądzie i była gotowa dobrowolnie oddać wszystko Rogerowi. Katherine była przerażona.

- Nie możesz tego zrobić, Carey. Cierpisz na depresję. Nie możesz trzeźwo myśleć - przekonywała prawniczka.

Ale gdy Carey nie dawała się za wygraną, Katherine się poddała.

- Chcę tylko, żebyś się z tym przespała. Jeśli jutro rano nie zmienisz zdania, nie będę cię dłużej przekonywała.

Resztę dnia i cały wieczór Carey spędziła na godzeniu się ze swoją decyzją. Gdy Ophelia i Willie wychodzili tego wieczoru, miała zamiar im powiedzieć, co postanowiła, ale w ostatniej chwili zdecydowała jeszcze poczekać.

Musi zadbać, by jej runowa z kuzynem obejmowała wysoką pensję dla Jacksonów. To było wszystko, co mogła zrobić dla swoich przyjaciół.

Dom wydawał jej się taki wielki i taki pusty, gdy samotnie jadła kanapkę na kolację. Zabawne, jak wiele życia potrafili wnieść do tych wnętrz Luke i Tyler. Myśl o nich, o szczęśliwych chwilach, które spędzili wspólnie w tym domu, było jak sypanie soli na otwartą ranę.

Nagle Carey stwierdziła, że nie ma żadnego powodu, by dłużej tu mieszkać. Umowę z Rogerem mogła sfinalizować skądkolwiek. Postanowiła, że zaraz się spakuje i wyjedzie następnego dnia rano.

Poszła do swego pokoju, by zrobić to, co zamierzała. Weźmie teraz większość rzeczy, a po resztę jeszcze kiedyś przyjedzie. W salonie był portret jej matki, trochę chińskiej porcelany i kilka cennych mebli, których nie chciała zostawiać Rogerowi.

Poczuła się smutna i pokonana, gdy rozważała takie detale, ale w jakiś sposób ulżyło jej, gdy już podjęła decyzję.

Przez cały dzień podświadomie czekała na Luke'a, na jego powrót czy chociaż telefon. Próbowwała z całej siły wierzyć, tak jak radziła jej Katherine, ale jedynym skutkiem było jeszcze bardziej krwawiące serce.

Tej nocy musiała stawić czoło prawdzie - już nigdy więcej nie zobaczy Luke'a.

Po spakowaniu się Carey wzięła prysznic i włożyła workowaty, niebieski podkoszulek zamiast nocnej koszuli. Gdy pogasiła światła, dom wydał jej się całkiem pusty. Przeszkadzały jej też nocne odgłosy dobiegające z dworu. Obraz Luke'a, ciągle obecny w jej myślach, przyniósł kojące fantazje o tym, że on trzymają w swoich silnych ramionach, podczas gdy ona śpi.

Gdy Carey otworzyła oczy, usłyszała koguta piejącego w ogródku i ujrzała pierwsze promienie słońca przeświecające przez niedokładnie zaciągnięte zasłony.

Następnie zobaczyła dwie wielkie czarne torby i z nagłym skurczem serca przypomniała sobie swoje plany wyjazdowe.

Ale... coś ją zaniepokoiło. Nie miała dwóch toreb! Spakowała tylko jedną.

Otworzyła szerzej oczy i spróbowała usiąść, lecz nagle poczuła coś ciężkiego na swoich biodrach. Podnios

ła się i zobaczyła rękę. Męską rękę. Obróciła się i ujrzała lekko pochrapującego Luke'a, śpiącego mocno przy jej boku z twarzą ukrytą w poduszce.

Ostrożnie zmieniła pozycję, żeby móc dokładniej mu się przyjrzeć.

Zachrapał trochę głośniej i Carey pomyślała, że nigdy nie słyszała słodszeo dźwięku. Oparła głowę na ramieniu Luke'a i wpatrywała się w jego twarz. Otworzył oczy, jakby wyczuł jej spojrzenie i uśmiechnął się promiennie. Ten uśmiech trafił wprost do jej serca.

Przyciągnął ją do siebie i obdarzył mocnym, namiętym pocałunkiem, który zdawał się nie mieć końca. Bez odrywania warg od jego ust Carey próbowała odrzucić koldrę, która ich rozdzielała i przylgnąć do Luke'a całym swoim ciałem.

- Wspaniale całujesz - westchnął.

Jego dłonie błędziły pieśczożliwie po jej ciele, potem szybko ściągnął ten jej nieszczęśny nocny strój i odrzucił go daleko. Palce Carey ochoczo głaskały jego pierś, a potem zaczęła zмагаć się z paskiem przy jego dżinsach. W mgnieniu oka leżeli razem nadzy, spleceni w miłosnym uścisku.

- Tęskniłem za tobą. Nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo. - Głos miał przepełniony tęsknotą i wzruszeniem.

- Ja też za tobą tęskniłam - wyszeptała Carey. - Myślałam, że już nie wrócisz. - Przywarła do niego, a on pokrył jej szyję i piersi gorącymi, zachłannymi pocałunkami.

- Nigdy nie mógłbym cię opuścić. Nie wiesz o tym? - spytał, a jego usta przykryły pączek napiętej, wrażliwej piersi.

- Teraz wiem - odparła, nagle z trudem łapiąc oddech, gdy żar przeszedł od jej piersi do pulsującego jądra kobiecości. Uniosła biodra, żeby wyjść naprzeciw dłoniom ukochanego i usłyszała jego podniecające mruczenie, gdy dotarł do jej jedwabistego, wilgotnego wnętrza.

Potem, jakby na mocy jakiegoś milczącego porozumienia, rozmowa zamarła. Ich miłość stawała się coraz intensywniejsza i dziksza; namiętność zniewoliła te dwa ciała splecione w jedno, wypełnione uczuciami, zbyt głębokimi, by ubrać je w słowa. Obydwoje odczuwali pragnienie posiadania i bycia posiadany, które nigdy nie może zostać zaspokojone.

To właśnie była miłość. Uczucie, jakiego dotychczas nie znali.

Kołysząc się w dzikich uściskach Luke'a, Carey szybko zbliżała się do granicy ekstazy. Drżała, twarz przycisnęła do jego ramienia, paznokcie wbijała mu w plecy. Chwilę później poczuła, że on także tam dotarł. Znowu w miłosnym zapamiętaniu wykrzyczał jej imię.

Tuliła go do siebie, czekając, aż znowu otworzy oczy, co, jak jej się zdawało, trwało bardzo długo, choć pewnie była to tylko chwila.

Leżał przy niej, zaspokojony i wyczerpany. Cieszyła się świadomością, że ma tę moc, która przywodzi go do takiego stanu.

Czuła, że Luke nie śpi, lecz tylko odpoczywa. Prawdopodobnie zbiera siły do drugiej miłosnej rundy, na co z góry się cieszyła. Zwykle nie była taka nienasycona. Ale krótka choćby rozłąka z Lukiem wydawała jej się wiecznością.

Teraz jednak musiała mu coś powiedzieć. Przrzekła sobie, że jeśli go jeszcze kiedyś zobaczy, nie będzie tracić ani chwili. Teraz nie mogła już dłużej czekać.

- Luke? - zaczęła nieco drżącym głosem. Zamruczał coś sennie, ale nie otworzył oczu. - Luke, kocham cię - wyznała.

Otworzył oczy, podniósł głowę i spojrzał na nią. Chciał coś powiedzieć, ale zakryła mu usta dłonią.

- Nie, poczekaj... Pozwól mi skończyć. Nie musisz nic mówić. Naprawdę. Chcę tylko, żebyś wiedział, co ja czuję. Byłam głupia, że nie wyznałam ci tego wcześniej... gdy ty powiedziałeś mi o Emily. Tak się bałam po twoim wyjeździe, że już nigdy nie będę miała szansy, by ci to powiedzieć.

- Och, Carey. - Luke pochylił się i pocałował ją mocno. - Ja też cię kocham, najdroższa. Tak bardzo... Czasem wydaje mi się, że serce wyskoczy mi z piersi, jeśli będę za dużo o tobie myślał. - Z czułością pogładził ją po głowie. - Bałem się, że nigdy nie zrozumiesz, dlaczego muszę załatwić sprawy po swojemu. Sądziłem, że jeśli nawet coś do mnie czułaś, to twoje uczucia zmieniły się i zaczęłaś mnie nienawidzić.

- Nienawidzić cię? Jakbym mogła?

- Przeze mnie mogłaś stracić swoje dziedzictwo...

- Nie dbam już o spadek - zapewniła go i pogładziła po twarzy. - Powiedziałam mojej prawniczce, że oddam wszystko kuzynowi. Zależy mi tylko na tobie. Na tobie i na Tylerze. Pójdę za wami wszędzie, Luke. Z chęcią zamieszkać z tobą nawet w twoim samochodzie. Chcę być tam, gdzie ty.

Roześmiał się i pocałował ją w nos.

- W samochodzie, tak? Byłoby nam trochę niewygodnie. Zwłaszcza w nocy, kochanie - dodał z szerokim uśmiechem. - Podparł głowę ramieniem. - I wcale nie podoba mi się pomysł oddania rancza Burkettowi.

- Ale on skieruje sprawę do sądu. To może trwać całe lata i pewnie przegramy proces. A to miejsce i tak nic dla mnie nie znaczy bez ciebie.

- Burkett nie może wygrać, jeśli poślubiłaś „mężczyznę o dobrym charakterze”, prawda? - spytał Luke. Nawijał na palec jej złote loki i bawił się nimi. Nie czekając na odpowiedź, kontynuował: - Widzisz, ustaliłem wszystko z Emily. Zgodziła się, żeby Tyler został ze mną do końca lata i żebyśmy dzielił z nią

opiekę nad nim. Powiedziała też, że pomoże nam w sądzie, jeśli to będzie konieczne - potwierdzi prawdziwe powody, dla których brałem udział w bóje.

- Naprawdę? Ale dlaczego? Dlaczego? - Carey wstała. Była zaszokowana, potem zrobiła się podejrzliwa - Co obiecałeś jej w zamian, Luke?

Wzruszył ramionami.

- Po raz pierwszy w życiu niczego ode mnie nie -chciała. Powiedziała że dużo myślała gdy zabrałem Tylera. Wiedziała że źle byłoby, gdyby zadzwoniła na policję, zwłaszcza po tym, co mi zrobiła i tylko tak mnie straszyla. Z początku była wściekła gdy zagroziłem jej, że zgłoszę w opiece społecznej, iż znęca się nad dzieckiem. Musiała zrozumieć, że nie była zbyt dobrą matką. I że mogę zabrać jej dziecko, jeśli naprawdę się o to postaram.

- Nigdy byś tego nie zrobił.

- Trudno byłoby przez to przejść. Wyrządziłbym wielką krzywdę przede wszystkim Tylerowi - westchnął Luke. Miał nieobecne spojrzenie.

Carey poczuła suchość w ustach. Nie wiedziała, co powiedzieć i nie chciała mu przerywać.

- Powiedziała mi, że mimo wszystko Tyler jest dla niej bardzo ważny. Nie jako pionek w grze pomiędzy nami. I to, że straciła go na parę tygodni sprawiło, że zrozumiała, co ja czułem przez te wszystkie lata, gdy nie pozwalała mi go widywać... - Westchnął głęboko, jakby hamował gniew. - Cóż, to już przeszłość. Długo rozmawialiśmy. O wielu rzeczach. Wszystkich zaległych sprawach, często bolesnych - dodał zamyślony. - Ale najważniejsze jest, żeby Burkett nie mógł sprawić ci poważnych kłopotów z mojego powodu. Chcę, żebyś z nim walczyła. Myślę, że wygrasz. Nie dopuszczę do tego, żebyś straciła to miejsce bez walki i któregoś dnia poczuła żal.

Carey była pewna, że Luke zaraz doda „i niech Bóg broni, żebyś kiedyś mnie za to winiła”. Nie dodał, ale nie musiał tego

robić. Niewypowiedziane uczucia były łatwe do odczytania w jego oczach.

Przyglądała mu się w milczeniu.

- A więc sądzisz, że możemy pokonać Burketta?

- Oczywiście - potwierdził.

- To by znaczyło, że wciąż musimy pozostać małżeństwem - przypomniała mu. - A taki proces o podważenie testamentu... cóż, może ciągnąć się całymi latami.

- Na litość boską, kobieto! Nie chodzi o proces! Ja wszedłem w ten układ do końca życia - odpowiedział z udawanym oburzeniem. - Sądziłem, że o tym wiesz.

- Tylko sprawdzałam - odpowiedziała, uśmiechając się szeroko.

Luke też się uśmiechnął, palcem delikatnie przesunął po kołdrze, która kryła jej pierś.

- A jeśli wygramy proces, wciąż będziesz chciała zamieszkać w moim samochodzie?

- Może - także się z nim drażniła. - Ale co myślisz o pozostaniu tutaj i prowadzeniu ze mną rancza?

- Naprawdę tego chcesz, Carey? - spytał już całkiem poważnie. - Nie zapomniałem, co opowiadałaś mi o dorastaniu tutaj, o twoich złych wspomnieniach. Nie chcę, żebyś mieszkała tu tylko ze względu na mnie.

Spojrzał jej w oczy, wyczuwając całkowite porozumienie istniejące w ich związku, który od początku był czymś wyjątkowym. Carey była pewna, że jej mąż mówi to szczerze i że nigdy nie pozwoliliby jej mieszkać tam, gdzie byłaby nieszczęśliwa.

Jego dłonie spoczęły na jej piersi i Carey przykryła je własnymi.

- Teraz jest inaczej. Naprawdę. Ponieważ ty i Tyler jesteście tutaj ze mną - wyznała.

- Naprawdę?

- Całe moje życie zmieniło się z twojego powodu, Luke. Ty jesteś teraz całym moim życiem - oznajmiła.

Uśmiechnął się do niej czule, a jego ciemne oczy zajaśniały. Czy on będzie płakał? Luke? Zaleje się łzami? Z jej powodu? Nagle poczuła, że zaraz sama się rozplacze.

- A ty moim, słodka Carey - wyszeptał i pochylił głowę, by ją pocałować.

Gdy jego gorące wargi napotkały jej usta, poczuła, jak jego dłonie obdarzają jej piersi namiętą pieśczołą. Ułożyła się wygodnie w pościeli, całkowicie zrelaksowana i bez żadnych zahamowań, gdy przelewały się przez nią fale czystej błogości i głębokiego pożądania. Miłość zaprowadziła ją raz jeszcze do krainy cudownej rozkoszy.

RS

EPILOG

- Hej, co się tam dzieje? - zawołała Carey w stronę kuchni. - Czy wy sobie żarty ze mnie stroicie?

Drzwi łączące kuchnię z jadalnią otworzyły się z impetem. Tyler wetknął przez nie głowę i popatrzył na nią. Wyglądał na rozdrażnionego. Carey zauważyła, że kulki różowej i żółtej piany oszraśniały jego twarz i koszulkę. Miał je nawet we włosach.

- Już prawie skończyliśmy. Po prostu zostań tam, gdzie jesteś, dobrze? - poinformował Carey.

Zniknął znowu, a Carey wyciągnęła się na krześle. Plecy jej trochę dokuczały, ale była zbyt zmęczona, by się tym przejąć. I z pewnością nie chciało jej się wstać i sprawdzić, dlaczego się spóźniają. Zaawansowana ciąża sprawia, że trzeba zwolnić tempo życia, pomyślała Carey i z uśmiechem pogłaskała brzuch.

- Wyglądasz tak, jakbyś miała zaraz urodzić, dziecko - powiedziała jej tego ranka Ophelia, gdy Carey weszła do kuchni, kołysząc się jak kaczka. - To już niedługo - dodała z uśmiechem.

Ona i Luke też tak sądzili, choć narodzin dziecka Oczekiwano dopiero w przyszłym miesiącu. Luke założył się, że malec przyjdzie na świat w dzień jej urodzin, który zbiegnie się prawie z dniem w którym państwo Redstone obchodzić będą drugą rocznicę ślubu. Z pewnością byłoby wygodnie, gdyby co roku mogli świętować trzy rodzinne okazje na jednym hucznym przyjęciu. Ale oto nadszedł wieczór poprzedzający dzień jej urodzin, a dziecka jak nie było na świecie, tak nie ma.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i dech jej zapało na widok urodzinowego tortu. Dwupiętrowy, czekoladowy, z lukrem, z różowym i żółtym przybraniem, plastikowym konikiem, laleczką, płonącym błyskami i figurką dinozaura zatkniętą na szczycie, co, jak miała nadzieję, nie było aluzją do jej zaawansowanego wieku. Carey wiedziała, że tort w smaku

będzie równie wspaniały jak z wyglądu, skoro piekła go Ophelia. Zamierzała spałaszować ogromny kawałek.

Po chóralnym „sto lat” Carey zdmuchnęła świece i w myślach wypowiedziała życzenie.

Tyler jako pierwszy objął ją i ucałował, potem Ophelia i Willie złożyli jej życzenia. Luke wpatrywał się w nią spojrzeniem pełnym zachwytu i pochylił się, by ją mocno pocałować.

- Jakie było twoje życzenie, kochanie? - spytał.

- Nie mogę ci powiedzieć jakie, bo się nie spełni - odpowiedziała, a jej poważny ton sprawił, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Cóż, w takim razie powiem ci, czego ja bym sobie życzył - odezwał się Willie. - Ja bym chciał, żeby ktoś pokroił tort. Ślinka mi cieknie na jego widok.

Carey ze śmiechem ukroiła pierwszą porcję i uroczyście wręczyła ją Williemu, a potem podzieliła resztę tortu.

Otoczona przez rodzinę i przyjaciół, poczuła się całkowicie spokojna. Zjadła dwie porcje tortu i wypła szklanek zimnego mleka. Potem otworzyła prezenty.

Gdy Luke zauważył, że Carey usypia niemal na stojąco, zaprowadził ją do łóżka.

Leżała w ciemności, czekając, aż mąż do niej dołączy i wróciła myślami do tego dnia przed dwoma laty, gdy poznała Luke'a i go poślubiła.

Przez jakiś czas naprawdę wierzyła, że ją porzucił i że go więcej nie zobaczy. Dzień, kiedy wrócił i znalazła go w swoim łóżku, uznała za najszczęśliwszy w swoim życiu.

Tak jak przewidywała jej adwokat, kuzyn Roger groził procesem, lecz poddał się bez walki, gdy zaproponowała mu ugodę. Tak więc ona i Luke objęli ranczo w posiadanie i pracowali ramię w ramię, by doskonalić to miejsce. Dzięki wiedzy i rozwadze Luke'a zmienili profil działalności.

Zrezygnowali z hodowli bydła na rzecz hodowli koni czystej krwi.

Ranczo w ciągu ostatnich dwu lat przeszło cały cykl zmian. Podobnie jak Tyler. Rósł jak na drożdżach i zdaniem Carey, z każdym dniem stawał się coraz bardziej podobny do ojca. Nie tylko był już doskonałym jeźdźcem, lecz także pomagał oswajać i trenować konie.

Emily dotrzymała obietnicy dotyczącej podziału obowiązków rodzicielskich, więc Tyler wiele weekendów i większość szkolnych wakacji spędzał na ranczu. Niecierpliwie czekał na siostrzyczkę lub braciszka i oznajmił, że nauczy malucha jeździć konno_.

Zresztą każdy niecierpliwie czekał na to dziecko. Carey chciała nazwać go Jonah na cześć swojego ojca, jeśli będzie to chłopiec. Po tym wszystkim, co przeżyła przez ostatnie dwa lata, nauczyła się czegoś o ojcowskiej miłości i o przebaczeniu.

Usłyszała, że Luke wchodzi do pokoju i siada przy niej. Zapalił światło. Wyciągnął rękę, by pogłaskać ją po karku.

- Jeszcze nie śpisz? Myślałem, że jesteś bardzo zmęczona.

- Bo jestem. Ale chyba za dużo zjadłam, żeby zasnąć - przyznała się i pogłaskała swój wydumy brzuch. Już od dawna czuła w nim jakiś przykry skurcz, a oprócz tego ból w plecach. Ale nie chciała psuć przyjęcia narzekaniem. - Możesz mi pomóc? Chyba dobrze by mi zrobiło, gdybym trochę pospacerowała.

Luke uniósł brwi i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Jesteś pewna, że to niestrawność, Carey? Może to już czas porodu?

Z wdzięcznością oparła się na jego silnym ramieniu, próbując wygramolić się z łóżka.

- Nie, jeszcze nie - zapewniła go. - Naprawdę sędzę, że...

Ostry ból przeciął jej ciało jak nóż i prawie zgięła się w pół. Na szczęście Luke oplótł ją w pasie ramieniem i przycisnął do siebie, by jej pomóc.

- Kochanie? - zapytała niskim głosem.

- Tak? - odpowiedział nerwowo.

- Chyba się pomyliłam...

- Myślisz, że...? - spytał Luke drżącym głosem i schylił głowę, by spojrzeć jej prosto w oczy.

Carey skinęła głową.

- Wciąż masz szansę wygrać nasz zakład...

Jonah William Redstone urodził się trzy godziny później. Gdy Carey, sama otoczona ramieniem Luke'a, tuliła noworodka, poczuła, że łzy szczęścia napływają jej do oczu.

- Tego właśnie sobie życzyłam, gdy zdmuchiwałam świece na urodzinowym torcie - wyznała. - Zdrowego dziecka, idealnego pod każdym względem.

- Takiego, jak jego matka - powiedział czule Luke, całując ją w czoło, a potem tracił nosem główkę dziecka porośniętą ciemnym puchem.

- Ma twoje włosy - zauważyła Carey.

- Ale twoje oczy - przekomarzał się. - A ja mam wszystko, czego pragnąłem, a nawet więcej - dodał uroczyście. Przycisnął dłoń Carey do swych ust i ucałował jej palce.

- Ja też mam wszystko - wyszeptała, napotykać jego płonące miłością oczy. - Wszystko.

